MAGAZYN *razem z dodatkami*

Wielka i całkiem nieoczywista klubowa kariera Roberta Lewandowskiego

● Opowieść o „Skarbie tysiąclecia” ze Środy Śląskiej ● Ballada o Jacku Zejdlerze, serialowym Tolku Bananie

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV**

GŁOS POMORZA

DZIENNIK POMORZA

Piątek 22.05.2026

Nr 117 (5875)
Nakład: 9.390 egz.

www.gp24.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Rozmowa z Danielem Dziewitem, terapeutą uzależnień, ekspertem ds. zdrowia psychicznego **str. 2**

Słupsk. Budowa ringu na finiszu. Termin oddania do użytku niezagrożony **str. 4**

Ludzie. Widzą świat inaczej. I sięgają własnych gwiazd

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 14

Nr ISSN 0137-9526 Nr indeksu 348-570

Tarcza w Redzikowie. 10 lat temu wbito pierwszą łopatę

FOT. ŁUKASZ CAPAR

Baza tarczy antyrakietowej w Redzikowie ma bronić Europę i NATO przed uderzeniem z powietrza TYGODNIK REGIONÓW – STR. 12-13

Słupscy radni zadecydują o podwyżce cen biletów MZK **str. 3**

FOT. ŁUKASZ CAPAR

REKLAMA 0011516838

eprasa.pl 1916b2013c

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA
Izabela Kuna. O aktorstwie marzyła od dziecka

PONIEDZIAŁEK
Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach

WTOREK
Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginiesz

ŚRODA
Strona Zdrowia: Perła uzdrowisk Beskidu

CZWARTEK
Pod Paragrafem: Kryminal tango. Picie po warszawsku

PIĄTEK
Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Algorytmy „tresują” dzieci, a szkoły oddają je Big Techom

Mira Suchodolska (PAP)
Rozmowa

z Danielem Dziewitem, terapeutą uzależnień, publicystą, pisarzem i ekspertem ds. zdrowia psychicznego

„Enter i znikasz” to książka o smartfonach, uzależnieniach czy o tym, że cywilizacja właśnie się wykoleiła?
To jest książka głęboko humanistyczna. O człowieku, którego algorytmy zaczęły tresować dokładnie tak, jak kiedyś tresowano zwierzęta w cyrkach. Dzisiaj oburzamy się, gdy ktoś wykorzystuje słonia albo tygrysa dla rozrywki, natomiast zupełnie normalne wydaje nam się masowe uzależnianie ludzi – i to od najmłodszych lat – przez platformy technologiczne. Ta książka jest próbą przypomnienia, że człowiek ma prawo do wysiłku, skupienia, cierpliwości, do przeżywania porażek i sukcesów w realnym świecie. Tymczasem algorytmy robią wszystko, żebyśmy byli impulsywni, rozleniwieni i niezdolni do dłuższej koncentracji. One zarabiają wtedy najwięcej.

Mówi pan wręcz o utracie dzieci przez rodziców.
Bo wielu rodziców naprawdę traci swoje dzieci. Nie fizycznie, ale psychicznie i emocjonalnie. Dziecko siedzi obok ojca czy matki na kanapie, ale mentalnie już dawno mieszka w TikToku, Discordzie albo w świecie gier komputerowych.
I to nie jest wyłącznie kwestia samego ekranu. Wraz z tym znikają relacje, autorytety, szacunek do szkoły, pracy, sportu, a nawet do sukcesu. W swojej praktyce spotkałem młodego sportowca, który odnosił realne sukcesy, ciężko trenował, wygrywał zawody, ale został brutalnie wyśmiany w internecie tylko dlatego, że na zdjęciu był spocony i miał „głupi” grymas twarzy. Dla świata cyfrowego ważniejsze okazało się to jedno zdjęcie niż jego wysiłek i osiągnięcia.

W książce apeluje pan, żeby dzieciom dawać gotówkę zamiast kart i Blika. Brzmi to jak

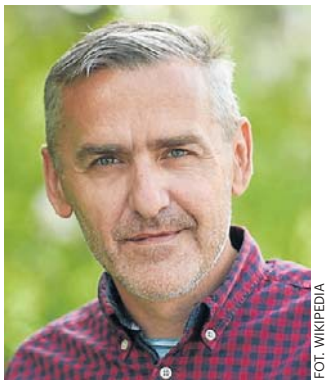
FOT. WIKIPEDIA

Daniel Dziewit: - Prawdziwe pieniądze uczą myślenia, liczenia i odpowiedzialności

technologiczny konserwatyzm.
Nie chodzi o żaden konserwatyzm, tylko o zdrowy rozsądek i podstawowe kompetencje życiowe. Coraz częściej obserwuję młodych ludzi pracujących w sklepach czy gastronomii, którzy mają problem z wydaniem reszty albo rozpoznaniem wartości banknotów. Patrzą na gotówkę jak na muzealny eksponat.
Kilka dni temu kupowałem kawę i lody. Dziewczyna przy kasie tak pogubiła się przy wydawaniu pieniędzy, że poprosiła mnie, żebym sam sobie wyliczył resztę. Okazało się, że pomyliła się na swoją niekorzyść. To nie jest zabawna anegdota. To pokazuje, że technologia odbiera ludziom elementarne umiejętności.
Prawdziwe pieniądze uczą myślenia, liczenia i odpowiedzialności. Kiedy płaci się telefonem albo zegarkiem, wydawanie pieniędzy staje się całkowicie abstrakcyjne. Człowiek traci kontakt z realną wartością tego, co wydaje. Nieprzypadkowo wraz z rozwojem płatności cyfrowych eksplodowały długi, chwilówki i kompulsywne zakupy.

Mocno krytykuje pan też szkoły i nauczycieli.
Bo część szkół zachowuje się dziś jak darmowi naganiacze wielkich korporacji technologicznych. Proszę sobie wyobrazić sytuację: druga klasa szkoły podstawowej, a nauczycielka zachęca dzieci do zakładania grupy na WhatsAppie. Dzieci robią to bez żadnego dorosłego administratora i potem wszyscy są zdziwieni, że pojawia się hejt, przemoc, pornografia albo poniżanie słabszych.
Ja wtedy pytam: kto tam te dzieci wprowadził? Zuckerberg? Meta? Nie. Zrobili to dorośli, którzy sami później rozkładają ręce.

Padają u pana bardzo mocne słowa o rodzicach.
Bo wielu rodziców po prostu boi się wychowywać. Boi się zakazów, konsekwencji i stawiania granic. Tymczasem dziecko nie potrzebuje w domu kolegi ani kumpla od scrollowania TikToka. Ono potrzebuje rodzica.
Jeżeli rodzic mówi: „Nie pozwolę, żeby ktoś rył psychikę mojego dziecka”, to nie jest żadna przemoc. To jest odpowiedzialność. Ja często powtarzam, że zakaz powinien być skierowany nie przeciwko dziecku, ale przeciwko platformie, która zarabia na uzależnianiu młodych ludzi.

Pisze pan, że dzieci szantażują rodziców nawet groźbami samobójstwa.
I niestety dzieje się to coraz częściej. Rodzic słyszy: „jak zabierzesz mi telefon, to się zabiję”. Włos staje mu wtedy dęba na głowie, bo nie wie, czy to manipulacja, czy realne zagrożenie. Nie wie, czy ma dzwonić po psychiatrę, karetkę czy policję. Najczęściej kończy się to kapitulacją. Rodzic odpuszcza i oddaje stery uzależnionemu dziecku. To ono zaczyna decydować, ile czasu spędza w sieci, kiedy śpi i jak funkcjonuje cały dom.
Kiedy rodzice próbują jednak postawić granice, dochodzi do awantur, wyzwisk, agresji, a czasem nawet interwencji policji. Nazywam to „smartfonowymi libacjami”. Rodzice wyłączają internet, a dziecko wpada w furię jak człowiek na głodzie narkotykowym. Zdarza się, że dzieci fizycznie atakują swoje mamy i ojców, bywa, że za pomocą niebezpiecznych narzędzi.

Stwierdził pan, że technologie są „prostackie”.
Bo w dużej mierze są. Scrollowanie polega na tym, że człowiek leży i bez końca przesuwa palcem po ekranie. To nie wymaga wysiłku, refleksji ani cierpliwości. To jest czynność skrajnie prymitywna, choć opakowana w nowoczesny design i marketing.
Problem polega na tym, że im prostsza jest technologia, tym bardziej uzależnia. Człowiek przestaje ćwiczyć pamięć, skupienie i wytrwałość. Wszystko ma być szybkie, natychmiastowe i bezwysiłkowe.
Potem słyszymy od nastolatki, że „książki śmierdzą starymi ludźmi” – tak powiedziała nastoletnia uczestniczka jednego z badań czytelnictwa i czasu spędzanego w sieci. I to nie jest już śmieszne. To jest symbol ogromnego kryzysu kulturowego. Książka wymaga skupienia, ciszy, wyobraźni i cierpliwości, czyli dokładnie tego, czego współczesny świat cyfrowy próbuje człowieka oduczyć.

Dużo mówi pan też o seksualizacji internetu i zagrożeniach dla dzieci.
Bo skala tego zjawiska jest gigantyczna. Pedofilia była obecna od zawsze, ale internet stworzył dla niej niewyobrażalne wcześniej możliwości. Wystarczy spojrzeć na ostatnie akcje służb, podczas których zatrzymywano dziesiątki osób posiadających setki tysięcy materiałów pornograficznych z udziałem dzieci. I my naprawdę nadal udajemy, że głównym problemem jest wyłącznie „czas ekranowy”?
Do mojego gabinetu trafiają rodzice kompletnie rozbici psychicznie. Zagubieni, przestraszeni, często pełni poczucia winy. Szukają sposobu, żeby odzyskać kontakt z własnym dzieckiem. Ta książka powstała właśnie z obserwacji ich bezradności.

PAP: Opowiada pan też historię 20-latka uzależnionego od VR.
Policzyliśmy wspólnie, ile czasu spędził w świecie gier i VR-u. Wyszło około 20 tysięcy godzin. To ponad dwa lata życia bez przerwy przed ekranem. Natomiast około pięciu tysięcy godzin spędził w okularach VR.
©℗

KALENDARIUM

22 MAJA
POLSKA
1733
Sejm konwokacyjny przyjął uchwałę o wykluczeniu kandydatur cudzoziemców do korony polskiej. Decyzja została obalona przez wojska rosyjskie. Pod ich nadzorem wybrano królem Augusta III Sasa.
1910
Po kradzieży w październiku 1909 roku koron z obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej dokonano jego ponownej koronacji koronami podarowanymi przez papieża Piusa X.
1911
We Lwowie powstały pierwsze 4 drużyny skautowe powołane m.in. przez Andrzeja Małkowskiego. Okres od września 1910 do maja 1911 uważa się za początek ruchu harcerskiego w Polsce.
1989
Po trwającym 4 lata sporze dokonano rozgraniczenia wód terytorialnych między Polską a NRD.
ŚWIAT
334 p.n.e.
Aleksander Macedoński rozpoczął podbój Persji i odniósł zwycięstwo w bitwie nad rzeką Granik w północno-zachodniej Anatolii.
1762
W Rzymie została odsłonięta fontanna di Trevi.
1922
Uważany za ojca współczesnej klimatyzacji Amerykanin Willis Carrier zaprezentował działanie nowego urządzenia chłodniczego ze sprężarką odśrodkową.
1939
Niemcy i Włochy podpisały w Berlinie tzw. Pakt stalowy.
1973
Pracujący w Xerox PARC amerykański informatyk Robert Metcalfe opublikował notatkę opisującą koncepcję sieci Ethernet.

ZDJĘCIE TYGODNIA

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Szczecińska para tancerzy tańca towarzyskiego Mykola Putilin oraz Selena Korzeniewicz zdobyła tytuł mistrzów świata 2026 w tańcach standardowych w kategorii do lat 19. To kolejny sukces na koncie duetu. Miesiąc wcześniej zdobyli złoto ME. Selena i Mykola to też mistrzowie Polski oraz zwycięzcy najstarszego i najbardziej prestiżowego turnieju tańca towarzyskiego - Blackpool Dance Festival.

eprasa.pl 1916b2013c

Słupsk planuje podwyżki cen biletów MZK

Wojciech Lesner
Słupsk

Miasto planuje podwyżkę cen papierowych biletów komunikacji miejskiej w Słupsku. Projekt uchwały w tej sprawie jest już gotowy i zostanie poddany pod obrady radnych na majowej sesji Rady Miejskiej. Zmiany mają objąć bilety jednorazowe i dobowe, a ratusz tłumaczy je rosnącymi kosztami funkcjonowania transportu w mieście.

Zgodnie z projektem uchwały, maksymalna cena biletu jednorazowego oraz czasowego wzrosnąć ma z 4 do 5 złotych. Jednocześnie wydłużony ma zostać czas jego obowiązywania - z obecnych 60 do 80 minut.

Zmianie ulec ma także cena biletu dobowego. Za przejazdy w ciągu 24 godzin pasażerowie mają zapłacić 12 zł zamiast obecnych 10 zł. Miasto podkreśla jednak, że bez zmian pozostaną ceny biletów okresowych - miesięcznych i trzymiesięcznych.

Magistrat tłumaczy konieczność zmian przede wszystkim dostosowaniem taryf do aktualnych realiów rynkowych oraz rosnącymi kosztami funkcjonowania komunikacji miejskiej.

- W ostatnich latach obserwowany jest istotny wzrost kosztów funkcjonowania transportu zbiorowego, w szczególności kosztów energii, paliw oraz pracy. Jednocześnie w wielu miastach o porównywalnej wielkości wprowadzane są podwyżki cen biletów, a poziom opłat za przejazdy kształtuje się najczęściej w przedziale od ok. 4,00 zł do 5,00 zł dla biletów jednorazowych. Proponowana zmiana nie polega wyłącznie na podniesieniu cen, lecz stanowi element szerszej reorganizacji taryfy - czytamy w uzasadnieniu do projektu uchwały.

FOT. ŁUKASZ CAPAR

Ostatnia podwyżka cen biletów komunikacji miejskiej w Słupsku miała miejsce w 2024 roku

Co ważne, proponowane podwyżki dotyczą tradycyjnej formy biletu, czyli papierowej. Atrakcyjniejsze dla mieszkańców mają pozostać ceny biletów dostępnych elektronicznie. Dodatkowo planowane jest wprowadzenie nowych biletów: weekendowych, rodzinnych oraz wakacyjnych.

Według szacunków przedstawionych w uzasadnieniu nowe rozwiązania mogą zwiększyć wpływy z biletów od około 700 do 850 tys. zł rocznie, a w wariancie optymistycznym nawet do 1,1 mln zł. Miasto argumentuje, że wzrost dochodów ma wynikać nie tylko z wyższych cen biletów jednorazowych, ale także z większego udziału sprzedaży elektronicznej.

O podwyżkach mają zadecydować radni na sesji 27 maja. Paweł Szewczyk, przewodniczący Rady Miejskiej w Słupsku argumentuje, że proponowane zmiany mają zachęcić pasażerów do zakupu biletów drogą elektroniczną.

Dla porównania, w Koszalinie cena biletu 30-minutowego wynosi 4,40 zł, a 60-minutowego - 5,60 zł. Bilet dobowy kosztuje z kolei 12 zł. ©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY MIASTA SŁUPSK 0011526315

W Słupsku trwa realizacja projektu pn. **„EKO uczeń = EKO obywatel – zielono-niebieska infrastruktura i edukacja ekologiczna w słupskich szkołach”**, który zajął 1. miejsce na liście rankingowej projektów ubiegających się o dofinansowanie z Programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę Klimat Środowisko 2021-2027, w ramach Działania FENX.02.04. Podtyp: Projekty edukacyjne realizowane w szkołach z elementami infrastrukturalnymi - kompleksowe projekty dotyczące podnoszenia świadomości nt. zmian klimatu i adaptacji do nich poprzez wdrażanie działań edukacyjno-informacyjnych równolegle z powiązanymi działaniami adaptacyjnymi w zakresie zielono-niebieskiej infrastruktury.

Nabór prowadzony był przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Zainteresowanie było ogromne, a do **dofinansowania zakwalifikowano jedynie 13 projektów z terenu całego kraju, w tym Miasto Słupsk jako jedyne w województwie pomorskim.**

W projekcie uczestniczy 9 szkół podstawowych (SP1, SP2, SP4, SP 5, SP6, SP8, SP9, SP10 i SP11), 3 szkoły ponadpodstawowe (II LO, V LO i Zespół Szkół Mechanicznych i Logistycznych) oraz Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy (SOSW w Słupsku).

Partnerami projektu są: Osnovna Skola Vodice z Chorwacji oraz Słowiński Park Narodowy.

Celem projektu jest podniesienie świadomości społecznej wśród uczniów, nauczycieli i pozostałej kadry z 13 słupskich szkół, a także społeczności lokalnej nt. problemów związanych ze zmianami klimatu oraz sposobów na łagodzenie i przystosowanie się do nich. Młodzi mieszkańcy Słupska zyskują unikalną szansę na naukę ekologii w praktyce: przy szkołach powstaną ogrody warzywno-ziołowe, w których uczniowie uprawiać będą rodzimą roślinność, obserwować życie owadów i przewidywać zmiany pogody dzięki dydaktycznym stacjom meteorologicznym.

W ramach programu powstaną ogródki deszczowe, zielone wiaty śmietnikowe, powstaną nowe nasadzenia i odbetonowane zostaną szkolne podwórka, zwiększając powierzchnie biologicznie czynne. Ponadto zakupione zostaną pojemniki na deszczówkę, kompostowniki, warzywniki, szklarnie, domki dla owadów, dydaktyczne stacje meteorologiczne, tablice edukacyjne. Na budynkach SP 4 i SP 6 pojawią się ekomurale antysmogowe inspirowane pracami konkursowymi mieszkańców Słupska.

Edukacja przez doświadczenie

Program „EKO uczeń = EKO obywatel” kładzie ogromny nacisk na zajęcia praktyczne i wyjście poza szkolne mury. Uczniowie pojadą do Słowińskiego Parku Narodowego, wrocławskiego Centrum Edukacji Ekologicznej Hydropolis oraz Centrum Edukacyjnego Hortulus w Dobrzycy, wezmą udział w warsztatach edukacyjnych oraz międzyszkolnej debacie w zakresie zmian klimatu i rozwoju błękitno-zielonej infrastruktury. Na co dzień prowadzić będą obserwacje przyrodnicze ogródków warzywno-ziołowych powstałych przy szkołach i wymieniać się doświadczeniami z partnerem z Chorwacji. Program przewiduje również organizację ekopikników i festynów z udziałem społeczności lokalnej, konkursów ekologicznych dla uczniów i mieszkańców Miasta Słupska, m.in. na zaprojektowanie ekomurali oraz na wykonanie przez uczniów krótkometrażowego filmu nt. podniesienia świadomości ekologicznej, który zostanie opublikowany w Internecie.

Dzięki tej inicjatywie Słupsk staje się krajowym liderem edukacji klimatycznej, pokazując, że dbałość o planetę zaczyna się od najbliższego otoczenia.

Wartość projektu wynosi 4 021 752,98 zł, **wysokość środków UE:** 3 161 500,02 zł, **wkład własny Miasta Słupska:** 860 252,96 zł. Realizacja potrwa do końca 2027 roku.

Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko
Rzeczpospolita Polska
Dofinansowane przez Unię Europejską

Projekt „EKO uczeń = EKO obywatel – zielono-niebieska infrastruktura i edukacja ekologiczna w słupskich szkołach” dofinansowany w ramach działania FENX.02.04. Adaptacja do zmian klimatu, zapobieganie klęskom i katastrofom priorytetu Wsparcie sektorów energetyka i środowisko z EFRR programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021-2027

REKLAMA 0011526612

Na podstawie art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r., poz. 399)

STAROSTA BYTOWSKI

informuje, że w dniu 22 maja 2026 r. na okres 21 dni na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Bytowie, przy ul. ks. dr. Bolesława Domańskiego 2, a także na stronie internetowej Starostwa Powiatowego w Bytowie oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Starostwa Powiatowego w Bytowie i Wojewody Pomorskiego w Gdańsku został zamieszczony wykaz nieruchomości stanowiącej własność Skarbu Państwa, przeznaczonej do dzierżawy na okres 10 lat w trybie przetargu ustnego nieograniczonego.

AUTOPROMOCJA

GŁOS POMORZA

Dzień dobry w **poniedziałek**

gp24.pl

REKLAMA 0011519939

AUTORYZOWANY
SERWIS I PUNKT SPRZEDAŻY
NILFISK

PROFESJONALNA OBSŁUGA Z WIELOLETNIM DOŚWIADCZENIEM

Słupsk, ul. Przemysłowa 34b
Tel. 602 442 117
e-mail: mariusz-zawacki@wp.pl
www.jmk-serwis.pl

Budowa ringu na finiszu. Termin oddania do użytku niezagrożony

Patryk Czerwiński
Słupsk

Budowa ringu miejskiego w Słupsku przebiega zgodnie z planem, a wykonawca podtrzymuje termin zakończenia na październik tego roku. Inwestycja mieści się w budżecie, a koszty są nawet poniżej założeń. Na ulicy Leśnej (Uniwersyteckiej) za 2-3 tygodnie pojawi się asfalt, a w wąwozie w tym tygodniu. Trwają prace na rondach Hubalczyków i Westerplatte oraz na ulicy Słonecznej. Do wykonania pozostała lewa nitka jezdni od Poznańskiej do MOPR.

Umowa na budowę pięciokilometrowego odcinka słupskiego ringu została podpisana w czerwcu 2023 roku. Pierwotnie zakładano, że nowa trasa będzie gotowa na początku 2025 roku. Rzeczywistość okazała się jednak mniej łaskawa. Termin uległ przesunięciu, a koszty inwestycji wzrosły. Początkowo kontrakt opiewał na 129 milionów złotych, później pojawiały się informacje o kwocie przekraczającej 200 milionów.

Jak informowały wcześniej władze miejskie, główne przeszkody to grunty o niskiej nośności, problemy ze stabilizacją skarp i niekorzystne warunki atmosferyczne. Władze miasta nie zabezpieczyły rezerwy inwestycyjnej, co niektórzy radni, między innymi Adam Sędziński, porównywali do błędów popełnionych podczas budowy Parku Wodnego Trzy Fale.

Dodatkowym utrudnieniem były przedłużające się mrozy i opady śniegu. Mimo to, według ówczesnych zapewnień urzędników, większość odcinków była już mocno zaawansowana.

- Ponad trzy czwarte tej inwestycji jest naprawdę mocno zaawansowana, chociaż każdy by chciał, żeby już dawno była oddana do użytku - mówił wtedy Paweł Krzemień, pełnomocnik prezydenta Słupska ds. rozwoju miasta.

Największe problemy techniczne wystąpiły w wąwozie między ulicą Gdyńską a Hubalczyków. Ostatecznie udało się je rozwiązać. Skarpy wzmocniono, a konstrukcje stabilizujące wykonano. Na początkowym odcinku ulicy Słonecznej przeszkodą okazała się woda, jednak i tam większość trasy została już wzmocniona. Termin oddania ringu był przesuwany kilkukrotnie.

Ale teraz - jak mówią przedstawiciele ratusza - prace przy budowie słupskiego ringu miejskiego wchodzą w decydującą fazę. Jak poinformował

FOT. ŁUKASZ CAPAR

Asfaltowanie fragentu ringu na ul. Słonecznej

Adam Franczak, zastępca dyrektora Zarządu Infrastruktury Miejskiej w Słupsku, wykonawca podtrzymuje umowny termin zakończenia inwestycji na październik tego roku.

- Na ten moment mieścimy się w budżecie, więc ostatecznych kosztów nie podejmiemy w tym momencie, dlatego że musimy mieć świadomość, że jest to rozliczenie kosztorysowe. Na pewno mieścimy się w budżecie, jesteśmy nawet poniżej - informuje Adam Franczak.

Intensywne roboty toczą się na kilku odcinkach jednocześnie. Na ulicy Leśnej, obecnie Uniwersyteckiej, wykonywany jest materac wzmacniający. W perspektywie dwóch, trzech tygodni planowane jest układanie nawierzchni bitumicznych. W wąwozie zakończono już roboty brukarskie w zakresie jezdni. Przy sprzyjających warunkach pogodowych lada dzień pojawi się tam asfalt.

Umowa na budowę pięciokilometrowego odcinka słupskiego ringu została podpisana w czerwcu 2023 roku

Na rondzie na ulicy Hubalczyków trwają prace przy układaniu finałowej warstwy ścieralnej nawierzchni. Z kolei na rondzie na ulicy Bohaterów Westerplatte wykonawca prowadzi prace poprawkowe. Ponownie ustawia krawężniki rozepchnięte przez samochody i wymienia zniszczone elementy.

- Zostaje nam odcinek ulicy Słonecznej i tam chyba widać też znaczący postęp. Na ukończeniu są roboty brukarskie w zakresie ciągów pieszych. Wykonywany jest fragment nawierzchni konstrukcyjnej w obszarze ronda na ulicy Zielonej i niebawem myślę, że w tym miejscu również pojawią się nawierzchnie bitumiczne. Pozostanie nam tak naprawdę nitka lewej jezdni na odcinku od ronda na ulicy Poznańskiej do ronda przy MOPR - wymienia wicedyrektor ZIM.

Wykonawca robi wszystko, aby prace przebiegały sprawnie.

- Podtrzymujemy informację, że zakończenie robó będzie w październiku tego roku. To jest termin umowny zakończenia robót i póki co nic nie wskazuje na to, żeby miał ulec zmianie - podkreślił przedstawiciel ZIM.

©℗

Noc Sądów w Słupsku już po raz drugi. Warsztaty, symulacje i rozmowy z prawnikami

Patryk Czerwiński
Temat z pierwszej strony

Dziś (22 maja) w godz. 17 - 21 Sąd Rejonowy w Słupsku po raz drugi organizuje Noc Sądów. W programie m.in. panel o hejcie z udziałem Przemysława Kacy, symulacja procesu lotników z 1936 r., gra terenowa Spadek, projekcja filmu o karze śmierci oraz warsztaty z przedstawicielami wszystkich zawodów prawniczych. Służba Więzienna, policja i Szkoła Policji zaprezentują sprzęt i techniki kryminalistyczne.

Celem akcji jest przybliżenie społeczeństwu funkcjonowania organów wymiaru sprawiedliwości oraz budowanie pozytywnego wizerunku sądów.

- Sąd nie napawa przeciętnego człowieka optymizmem, ale to miejsce pracy wielu ludzi, która służy nam, mieszkańcom - mówi prezydentka Słupska Krystyna Danilecka-Wojewódzka.

Program wydarzenia obejmuje wiele atrakcji. O godzinie 17:15 w sali rozpraw odbędzie się panel dyskusyjny „Nie lajkuj hejtu" z udziałem Przemysława Kacy i kuratora sądowego Łukasza Wirkusa. O 18:30 zaplanowano symulację historycznego procesu lotników polskich z 1936 roku. W zeszłym roku cieszyła się tak dużym zainteresowaniem, że nie wszyscy chętni mogli w niej uczestniczyć, więc organizatorzy postanowili ją powtórzyć.

- Udało nam się zaangażować przedstawicieli wszystkich zawodów prawniczych - podkreśla Joanna Kończyk, prezeska Sądu Rejonowego w Słupsku.

Przez cały wieczór w poszczególnych salach rozpraw będzie można porozmawiać z prokuratorem, komornikiem sądowym, notariuszem, radcą prawnym, adwokatem, kuratorem sądowym oraz mediatorem.

W programie znalazła się także gra terenowa w budynku sądu pt. Spadek, która pokazuje, jak załatwić sprawę spadkową w sądzie rejonowym. Na trzecim piętrze, w sali odbędzie się projekcja filmu o historii wykonywania kary śmierci w Słupsku, przeznaczona dla widzów od 16 roku życia. Na korytarzach będzie można obejrzeć wystawę prac plastycznych.

Przed budynkiem sądu, na parkingu lub w sali, w zależności od pogody, Służba Więzienna zaprezentuje umundurowanie i sprzęt. - To jest zawsze szok dla najmłodszych. Dzieci uwielbiają, jak przedstawiciele Służb zakuwają ich w kajdanki - mówi prezeska Kończyk.

Funkcjonariusze Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku i Komendy Miejskiej Policji w Słupsku zaprezentują umundurowanie, sprzęt policyjny, narkogogle i alkogogle. Szkoła Policji w Słupsku pokaże techniki kryminalistyczne i daktyloskopię.

Prezeska sądu przypomina, że sąd realizuje szeroki program edukacji prawnej w słupskich szkołach.

- Zrealizowaliśmy program zatwierdzony przez Ministerstwo Edukacji. Sto lekcji w sądzie. Lekcje obywatelskie dotyczą konstytucji. Lekcje wychowawcze mają uczulić młodzież na problem wchodzenia w konflikt z prawem i jakie konsekwencje mogą ich spotkać. Staramy się wychowywać sprawczych obywateli, świadomych swoich praw - mówi Joanna Kończyk.

Sąd Rejonowy w Słupsku jest zlokalizowany przy ul. Szarych Szeregów 13. ©℗

Chciała wyjść ze sklepu z butami bez zapłaty

Robert Gębuś
Region

W Leborku kobieta weszła do sklepu z odzieżą, po czym zdjęła z wieszaka koszulkę i zawinęła w nią...buty, które wzięła z półki. Nie zamierzała za nie zapałacić. Sprawą zajęła się policja.

Nagranie z tej sytuacji opublikował sklep odzieżowy CH Jantar przy Placu Pokoju w Lęborku. Na nagraniu widać, jak kobieta najpierw bierze w ręce koszulkę, następnie parę butów, którą w tę koszulkę zawija a potem wchodzi do przebieralni. Następnie podchodzi do kasy, ale za buty już nie płaci. Nie zdaje sobie sprawy, że całą jej akcję nagrały kamery.

Opublikowane nagranie zostało opatrzone kąśliwym komentarzem.

- Lubimy gdy po Waszych wizytach zostają wolne półki W tym przypadku cieszymy się jednak mniej - ironizuje obsługa sklepu. - Pani z filmu chyba zapomniała zapłacić za buty marki Guess. Zapraszamy do naszego sklepu w celu uregulowania zaległości. Prosimy o udostępnienie nagrania. Nie ma naszej zgody na takie postępowanie. Sprawa została zgłoszona na policję, a ten film proszę traktować jako przestrogę dla innych sklepów w Lęborku - napisał sklep CH Jantar.

Sprawą już zajmuje się lęborska policja. Nagranie będzie dowodem.

- Zgłoszenie zostało przyjęte. Zajmujemy się sprawą - informuje „Głos" asp. sztab. Marta Szałkowska, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Lęborku.

©℗

eprasa.pl 1916b2013c

REKLAMA 0111517230

DZIEŃ MIESZKAŃCA 2026

GMINY REDZIKOWO

Gwiazda wieczoru
Andrzej Piaseczny

23 maja
Strefa 360 Park Redzikowo

GODZ. 13:00
Występy artystyczne | strefa dziecięca
warsztaty i animacje | strefa gastronomiczna

GODZ. 18:00
Koncert Edzia

GODZ. 20:00
Koncert Andrzeja Piasecznego

Edzio

www.gminaredzikowo.pl

ORGANIZATORZY
OSP KUSOWO
Gmina Redzikowo
CENTRUM KULTURY I BIBLIOTEKA PUBLICZNA GMINY REDZIKOWO

PARTNERZY
STREFA 360 PARK REDZIKOWO
CUS

SPONSORZY
EMKA
Unison NIERUCHOMOŚCI

PATRONI MEDIALNI
TRAMWAJ SŁUPSKI
RADIO SŁUPSK
HEJ.slupsk.pl
Radio FaMa Słupsk 90,6
GP24.pl

eprasa.pl 1916b2013c

AUTOREKLAMA 0111524947

Głos Pomorza oraz **Leclerc Słupsk**
zapraszają na wyjątkowe wydarzenie Kwiatek za karmę!

Nakarm psiaka, zgarnij kwiatka!

30 maja
godz. 11-15

Na parkingu Leclerc
Słupsk,
ul. Szczecińska 36k

Razem pomagamy zwierzakom ze słupskiego schroniska!
Znajdź nasze stanowisko, przynieś dobrej jakości suchą lub mokrą karmę dla psa lub kota, suplementy diety np.: Arthroflex, AniFlex, legowisko, koce, podkłady higieniczne, płytkie kuwety, buteleczki do karmienia kociąt, środki czystości lub płyny dezynfekujące i odbierz sadzonkę kwiatów.

więcej informacji na **www.gp24.pl**

Podczas wydarzenia będą obecni przedstawiciele Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt w Słupsku, którzy przeprowadza zbiórkę oraz będą udzielać informacji na temat świadomej adopcji zwierząt #adoptujświadomie #adoptujniekupuj.

ORGANIZATORZY AKCJI: GŁOS POMORZA, GP 24.pl
PARTNERZY GŁÓWNI: E.Leclerc, P'tit ami
PARTNERZY: Gmina Damnica, Gmina Ustka, Powiat Słupski, Gmina Redzikowo, LOTON, Pod Kasztanem, Wodociągi Słupsk, Keter, Fimal, doorplast, DiUG, Poznańska Samochody Słupsk, husse, Nord Express, Ogrody

Upodobała sobie kradzieże rowerów

Tomasz Turczyn
Region

45-letnia mieszkanka gminy Postomino po raz drugi w ciągu kilku dni została zatrzymana za kradzież roweru. Jednoślad ponownie odzyskali policjanci z Zespołu Patrolowo - Interwencyjnego Komendy Powiatowej Policji w Sławnie. Kobieta usłyszała już zarzuty. Grozi jej kara do 5 lat pozbawienia wolności.

FOT. KPP SŁAWNO

Mieszkanka gminy Postomino kilka dni wcześniej była zatrzymana za kradzież innego roweru

Do sławieńskiej komendy policji trafiło zgłoszenie o kradzieży roweru. Właściciel jednośladu oszacował straty na około 1400 złotych. Policjanci z Zespołu Patrolowo - Interwencyjnego sławieńskiej komendy natychmiast zajęli się sprawą i zabezpieczyli nagrania monitoringu.

- Na podstawie zebranych informacji szybko wytypowali osobę mogącą mieć związek ze zdarzeniem. Jak ustalili funkcjonariusze podejrzewaną była 45-letnia mieszkanka gminy Postomino, która kilka dni wcześniej była zatrzymana za kradzież innego roweru - mówi asp. sztab. Kinga Warczak, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Sławnie. - Kilkadziesiąt minut po zdarzeniu policjanci zapukali do drzwi kobiety. Na terenie posesji funkcjonariusze odnaleźli skradziony jednoślad. 45-latka nie potrafiła jednak racjonalnie wytłumaczyć zachowania ani powodów, dla których ponownie dopuściła się kradzieży.

Kobieta została zatrzymana i przewieziona do komendy w Sławnie. Następnego dnia usłyszała zarzuty. Grozi jej kara do 5 lat pozbawienia wolności. ©℗

REKLAMA 0011526413

Słupsk

WYBIERAM SŁUPSK!

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
Prezydent Miasta Słupska ogłasza
przetarg na sprzedaż części nieruchomości
stanowiącej własność Miasta Słupska

I nieograniczony przetarg ustny na sprzedaż lokalu niemieszkalnego nr 3 o pow. użytkowej **63,26 m²** wraz z pomieszczeniem przynależnym (piwnicą) o powierzchni 21,03 m², składającego się z 7 pomieszczeń, położonego na poddaszu w budynku przy ul. Filmowej 4 w Słupsku wraz z udziałem **1790/10000** we własności części wspólnych budynku i w prawie własności działek gruntu oznaczonych **nr 614/3 i nr 613/1** o łącznej powierzchni **160 m²** w obrębie **nr 0006** miasta Słupska, dla której Sąd Rejonowy w Słupsku VII Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi KW nr **SL1S/00031495/1.**

Cena wywoławcza wynosi 135 000,00 zł
wadium 13 500,00 zł

Sprzedaż zwolniona od podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2025 r. poz. 775).
Nieruchomość położona przy ulicy Filmowej 4 znajduje się na obszarze miasta, na którym obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego „Śródmieście", na terenie o funkcji: zabudowa mieszkaniowa wielorodzinna, zabudowa usługowa – 27 MW,U. Budynek przy ul. Filmowej 4 w Słupsku figuruje w wykazie gminnej ewidencji zabytków Miasta Słupska jako inny zabytek nieruchomy znajdujący się w wojewódzkiej ewidencji zabytków województwa pomorskiego i zlokalizowany jest na obszarze zabytkowego układu urbanistycznego miasta Słupska wpisanego do rejestru zabytków województwa pomorskiego, poz. rejestru A-355. W związku z tym podlega uwarunkowaniom zgodnym z zapisami w obowiązującym na tym terenie miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego „Śródmieście".

Przetarg odbędzie się w dniu 23.06.2026 r. o godz. 12.00 w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (II piętro).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie **wadium do dnia 17.06.2026 r.** na konto: Miasto Słupsk mBank SA nr **08 1140 1153 0000 2175 4200 1011**.

Nieruchomość będzie udostępniona do oglądania w dniu 10.06.2026 r. o godz. 14:30.
Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku obok pok. 215, opublikowana na stronie internetowej www.slupsk.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.um.slupsk.pl.
Szczegółowe informacje dotyczące przetargu uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3, w Wydziale Zarządzania Nieruchomościami pokój 215, pod nr tel. 59 84 88 332.

Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.

REKLAMA 0011526434

Słupsk

WYBIERAM SŁUPSK!

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
Prezydent Miasta Słupska ogłasza
przetarg na sprzedaż części nieruchomości stanowiącej własność Miasta Słupska

II nieograniczony przetarg ustny na sprzedaż lokalu niemieszkalnego nr 9 o pow. użytkowej **63,50 m²**, składającego się z 3 pomieszczeń, 2 pomieszczeń gospodarczych i 2 korytarzy położonego na poddaszu w budynku przy ul. Sierpinka 2 w Słupsku wraz z udziałem **1119/10000** we własności części wspólnych budynku i w prawie własności działki gruntu oznaczonej **nr 332/1** o powierzchni **259 m²** w obrębie **nr 0013** miasta Słupska, dla której Sąd Rejonowy w Słupsku VII Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi KW nr **SL1S/00034419/6.**

Cena wywoławcza wynosi 75 000,00 zł
wadium 7 500,00 zł

Sprzedaż zwolniona od podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz.U. z 2025 r. poz. 775).
Nieruchomość położona przy ulicy Sierpinka 2 znajduje się na obszarze miasta, na którym obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego „Na Wzgórzu" na terenie o funkcji: tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej – 07.08.MW. Budynek przy ul. Sierpinka 2 w Słupsku nie jest indywidualnie wpisany do rejestru zabytków i nie jest objęty ochroną konserwatorską. Wobec tego podlega zapisom obowiązującego na tym terenie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Na Wzgórzu".

Przetarg odbędzie się w dniu 23.06.2026 r. o godz. 11.00 w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (II piętro).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie **wadium do dnia 17.06.2026 r.** na konto: Miasto Słupsk mBank SA nr **08 1140 1153 0000 2175 4200 1011**.

Nieruchomość będzie udostępniona do oglądania w dniu 11.06.2026 r. o godz. 14:15

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku obok pok. 215, opublikowana na stronie internetowej www.slupsk.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.um.slupsk.pl.
Szczegółowe informacje dotyczące przetargu uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3, w Wydziale Zarządzania Nieruchomościami, pokój 215, pod nr tel. 59 848 83 32,

Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.

eprasa.pl 1916b2013c

POLSKA *i* ŚWIAT

STRASBURG

Europejski Trybunał Praw Człowieka uznał, że w 2008 roku Polska naruszyła art. 6 Konwencji Praw Człowieka, dotyczący prawa do sądu. ETPCz rozpatrywał skargę asesorów sądowych, którym ówczesny prezydent RP Lech Kaczyński odmówił w 2008 r. powołań na stanowiska sędziowskie. Trybunał nakazał wypłacenie każdemu z powodów kwoty 13 tys. euro tytułem zadośćuczynienia.

Odmowa prezydenta powołania na urząd sędziego połączona z brakiem kontroli sądowej stanowi naruszenie prawa do sądu

Dariusz Mazur wiceszef ministerstwa sprawiedliwości

KRÓTKO

ZĄBKI

Tragedia w żłobku

Prokuratura Rejonowa w Wołominie wszczęła śledztwo w sprawie śmierci 2-letniego dziecka w sąsiedztwie jednego ze żłobków w Ząbkach pod Warszawą.

W sprawie zatrzymano dwie opiekunki w wieku 53 i 48 lat – poinformowała w czwartek rzeczniczka Prokuratury Warszawa-Praga prok. Karolina Staros.

W środę po południu na terenie żłobka w oczku wodnym znaleziono zwłoki prawie dwuletniego dziecka. Rzeczniczka prokuratury doprecyzowała, że oczko wodne znajdowało się posesji, na której jest żłobek.

Zwłoki ujawniły osoby przebywające w tym żłobku, niezwłocznie podjęły reanimację. Następnie ta reanimacja została przyjęta przez funkcjonariuszy policji, a następnie przez ratowników. Okazała się jednak bezskuteczna, stwierdzono zgon chłopca – zaznaczyła prok. Staros.

Przesłuchiwani są świadkowie, gromadzona jest też dokumentacja dotycząca funkcjonowania tej placówki.

WARSZAWA

Warszawa pożegnała aktorkę

FOT. PAP/MARCIN OBARA

Wczoraj w Warszawie odbył się pogrzeb aktorki Stanisławy Celińskiej. Uroczystości pogrzebowe rozpoczęła msza w Kościele Środowisk Twórczych na Placu Teatralnym. Artystka została pochowana na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Aktorka zmarła 12 maja w wieku 79 lat.

SENAT

Bez referendum ws. klimatu

Senat nie wyraził w środę zgody na zarządzenie przez prezydenta Karola Nawrockiego referendum w sprawie unijnej polityki klimatycznej. Przeciwko podjęciu uchwały w tej sprawie było 62 senatorów, za opowiedziało się 32, od głosu wstrzymała się 1 osoba. Na początku maja prezydent skierował do Senatu wniosek o przeprowadzenie 27 września br. referendum w sprawie unijnej polityki klimatycznej. Według wniosku pytanie miało brzmieć: „Czy jest Pani/Pan za realizacją polityki klimatycznej, która doprowadziła do wzrostu kosztów życia obywateli, cen energii i prowadzenia działalności gospodarczej i rolniczej?". Zgodnie z prawem to senatorowie muszą wyrazić zgodę na za referendum.

Amerykańscy żołnierze w Polsce. Polityczna ofensywa trwa

Dorota Kowalska
Warszawa

Najważniejszy wniosek z rozmowy z administracją w Białym Domu jest taki, że USA utrzymają wysoką obecność wojskową w Polsce – oświadczył w środę w Waszyngtonie wiceminister obrony narodowej Cezary Tomczyk.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Tomczyk stwierdził, że komunikaty samej administracji amerykańskiej „ewoluują" w dobrym kierunku

Rozmowy, podróże do Waszyngtonu, zapewnienia o bezpieczeństwie Polski – zamieszanie wokół rozmieszczenia amerykańskich wojsk w Europie, także Polsce, trwa.

Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz i szef Sztabu Generalnego WP gen. Wiesław Kukuła spotkali się w środę z zastępcą przewodniczącego Kolegium Połączonych Szefów Sztabów wojsk USA gen. Christopherem Mahoneyem. We wtorek szef MON kontaktował się z szefem Pentagonu Petem Hegsethem

– Wczoraj i dzisiaj zostałem zapewniony po raz kolejny o tym, że Polska jest modelowym sojusznikiem. Jest niezwykle ważnym partnerem, jeżeli nie najważniejszym partnerem Stanów Zjednoczonych w Europie, że spełnia wszystkie oczekiwania budowy silnego sojuszu i inwestycji w bezpieczeństwo – powiedział wicepremier po spotkaniu.

Kosiniak-Kamysz podkreślił też, że od pierwszych doniesień medialnych o zmniejszeniu liczby wojsk amerykańskich w Europie uspokajał, iż nie ma decyzji o zmniejszeniu zaangażowania Amerykanów w Polsce.

– To zostało wczoraj potwierdzone. (...) Prowadzimy racjonalną, spokojną politykę współpracy, nie poprzez emocje, nie poprzez jednodniowe jakieś wydarzenia, tylko strategiczną, i żaden szum informacyjny, który czasem powstaje, nie zakłóci tej relacji – zapewnił.

Do Waszyngtonu poleciał wiceminister obrony Cezary Tomczyk, który spotkał się z doradcą prezydenta USA ds. bezpieczeństwa i wiceszefem Rady Bezpieczeństwa Narodowego Andrew Bakerem. Po rozmowie oświadczył, że „najważniejszy wniosek" jest taki, iż USA utrzymają wysoką obecność wojskową w Polsce.

Tomczyk zwrócił uwagę, że „od komunikatów, które były bardzo niepokojące, przeszliśmy do komunikatu, który dotyczy opóźnień i przesunięć, które dotyczą terminu, a nie faktu".

O utrzymaniu silnego zaangażowania USA zapewniał także jeden z wiceszefów Pentagonu Elbridge Colby podczas rozmowy z szefem BBN Bartoszem Grodeckim. Jak przekazało BBN, Colby podkreślił, że Polska może liczyć na utrzymanie silnego zaangażowania wojskowego USA. Sam Grodecki ocenił rozmowę jako „dobrą, otwartą i partnerską". Dodał, że został zapewniony, iż USA traktują Polskę jako „wzorowego sojusznika" i że „jako kraj możemy liczyć na utrzymanie mocnego zaangażowania sił amerykańskich".

Pojawiły się też nieoficjalne informacje o tym, że o rozmowę z Donaldem Trumpem w sprawie rozmieszczenia amerykańskich wojsk w Europie stara się prezydent Karol Nawrocki.

Szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej Marcin Przydacz tłumaczył, że podczas ostatniej rozmowy Nawrockiego z Trumpem, która miała miejsce 3 maja, nie poruszono kwestii relokacji amerykańskich żołnierzy.

– Gdyby to padło, to byśmy od razu zaczęli w tej tematyce aktywnie działać. Nie padło, dlatego że to nie jest decyzja Białego Domu, tylko to jest decyzja na poziomie Pentagonu – tłumaczył Przydacz.

I chwalił Władysława Kosiniaka-Kamysza, który, jak to określił, „stara się robić bardzo dużo, aby te wojska utrzymać".

Polityk pytany był również, czy istnieją obecnie jakiekolwiek szanse, aby przekonać Trumpa i administrację amerykańską do budowy stałej bazy wojsk USA w Polsce.

– Jest bardzo duża szansa i ostatnie rozmowy raczej to potwierdzają. (...) Stała baza jest naszym interesem – powiedział.

Nawrocki i Trump pojawią się na szczycie NATO, który odbędzie się 7-8 lipca w stolicy Turcji, Ankarze.

– Wtedy na pewno panowie prezydenci ze sobą będą rozmawiać, czy to w węższym, czy w szerszym formacie – dodał.

PAP

Zatrzymani Polacy opuszczą Izrael. Sikorski chce zakazu wjazdu do Polski dla izraelskiego ministra

Karolina Wrońska
Warszawa

Radosław Sikorski zdecydował się zwrócić z wnioskiem do MSWiA, aby izraelski minister bezpieczeństwa narodowego Itamar Ben Gwir otrzymał zakaz wjazdu na terytorium Rzeczpospolitej.

Rzecznik MSZ przekazał tę informację na briefingu w Warszawie. Ma to związek z opublikowanym w środę przez izraelskiego ministra bezpieczeństwa narodowego Itamara Ben Gwira nagraniem. Widać na nim, jak szydzi z zatrzymanych aktywistów Global Sumud Flotilla. Pokazano tam m.in. kilkudziesięciu klęczących na ziemi aktywistów, podczas gdy Ben Gwir macha izraelską flagą i krzyczy po hebrajsku: „Witamy w Izraelu, to my tu rządzimy". Nagranie to spotkało się z krytyką wielu państw. Potępiło je polskie MSZ, a także resorty m.in. Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec i Włoch.

Sikorski poinformował w czwartek na platformie X, że „Polska stanowczo potępia postępowanie przedstawicieli władz Izraela wobec zatrzymanych przez armię izraelską aktywistów Global Sumud Flotilla, wśród których znajdują się polscy obywatele".

– Jeszcze w czwartek polscy obywatele, którzy brali udział w Globalnej Flotylli Sumud i zostali zatrzymani przez izraelskie służby, opuszczą Izrael – poinformował w czwartek rzecznik MSZ Maciej Wewiór. Zaznaczył, że są to dwie osoby.

Mówiąc o stanie polskich obywateli zatrzymanych przez Izrael, Wewiór podkreślił na briefingu w Warszawie, że polscy konsulowie od początku byli w miejscach, do których mieli oni trafiać – w tym w porcie Aszdod, dokąd zostali przewiezieni. Jednocześnie, podkreślił, polscy dyplomaci pracowali nad tym, by zatrzymani rodacy jak najszybciej odzyskali wolność. PAP

eprasa.pl 1916b2013c

Kuba na celowniku USA. Castro oskarżony o morderstwo

Grzegorz Kuczyński
Waszyngton

Jak wynika z dokumentów sądowych opublikowanych w środę, były prezydent Kuby Raul Castro został w USA postawiony w stan oskarżenia pod zarzutem morderstwa.

Akt oskarżenia przeciwko Raulowi Castro, złożony w sądzie federalnym w Miami, zawiera jeden zarzut spisku w celu zabicia obywateli USA, cztery zarzuty morderstwa oraz dwa zarzuty zniszczenia samolotu, jak wynika z dokumentów sądowych. W sprawie jako oskarżonych wymieniono również pięć innych osób. Ogłoszenie zarzutów odbyło się przed Freedom Tower w Miami, budynkiem uważanym za symbol kubańskiej emigracji i zbiegło się z obchodzonym 20 maja Dniem Niepodległości Kuby.

Ma to miejsce w momencie, gdy prezydent USA Donald Trump naciska na zmianę reżimu na Kubie, gdzie komuniści sprawują władzę od czasu, gdy Fidel Castro przeprowadził rewolucję w 1959 roku.

Przedstawiciel Departamentu Sprawiedliwości USA powiedział w zeszłym tygodniu agencji Reuters, że przewidywane zarzuty wobec Raula Castro opierają się na incydencie z 1996 roku, w którym kubańskie myśliwce zestrzeliły samoloty obsługiwane przez grupę kubańskich emigrantów.

W oświadczeniu wydanym w środę Trump nazwał Kubę „państwem zbuntowanym, udzielającym schronienia wrogim siłom zbrojnym" i przedstawił działania swojej administracji dotyczące tej karaibskiej wyspy jako część szerszych wysiłków na rzecz rozszerzenia wpływów USA na półkuli zachodniej.

FOT. JORGE REY/MEDIAPUNCH/AP/EAST NEWS

Raul Castro to brat przywódcy rewolucji kubańskiej, a potem jego następca

Prezydent powiedział, że Kuba się „rozpada", a reżim traci kontrolę nad sytuacją. Odmówił odpowiedzi na pytanie, czy Raul Castro podzieli los Nicolasa Maduro i zostanie pojmany przez USA. – Mamy mnóstwo ludzi na Kubie. Mamy tam CIA. (Sekretarz Stanu – PAP) Rubio stamtąd pochodzi, więc mamy duże doświadczenie. Zamierzamy pomóc Kubańczykom. Wyzwalamy Kubę – powiedział dziennikarzom Trump w bazie Andrews po powrocie z Connecticut.

Pytany przez dziennikarzy, czy Kubańczycy powinni spodziewać się „jakiejś eskalacji", Trump odparł: „Nie, nie będzie eskalacji. Nie sądzę, żeby była potrzebna. Ten kraj się rozpada. To jest bałagan, a oni w zasadzie stracili kontrolę nad Kubą".

Jedenastu wysokich rangą urzędników państwowych Kuby zostało objętych sankcjami przez władze USA. Wśród nich, jak przekazało we wtorek Radio Marti, jest trzech członków rządu Kuby. Według Radia Marti sankcjami objęto też szefa kontrwywiadu wojskowego Jose Miguela Gomeza del Vallina oraz członka biura politycznego komitetu centralnego Komunistycznej Partii Kuby Roberto Moralesa Ojedę.

Polskie firmy mogą zarabiać na zielonej energii

Jarosław Jaz
Region

Jeszcze kilka lat temu dyskusja o energetyce wiatrowej w Polsce sprowadzała się głównie do pytania: czy budować? Dziś pytanie brzmi, kto na tej transformacji realnie zarobi i czy Polska stanie się jedynie rynkiem zbytu dla zagranicznych technologii, czy także beneficjentem zielonej rewolucji.

FOT. SEBASTIAN WOŁOSZ

Podczas ubiegłorocznego forum, Polskie Stowarzyszenie Energetyki Wiatrowej przekazało na ręce polityków apel „Energetyka wiatrowa dla silnej Polski", wskazujący pilne działania dla bezpieczeństwa energetycznego i rozwoju kraju.

Udział polskich firm w transformacji energetycznej będzie jednym z najważniejszych wątków konferencji Polskiego Stowarzyszenia Energetyki Wiatrowej 2026, która odbędzie się w dniach 8-10 czerwca w Radisson Blu Resort Świnoujście.

- Dzięki silnemu zapleczu przemysłowemu i rozbudowanym kompetencjom inżynieryjnym, Polska ma dziś wszystko, aby stać się ważnym graczem w branży wiatrowej w całej Europie - ocenia Janusz Gajowiecki, prezes zarządu Polskiego Stowarzyszenia Energetyki Wiatrowej. - Polscy producenci są dziś gotowi, aby wejść na rynek europejski, który według szacunków jest nawet 15 razy większy od rynku krajowego. Nasze firmy już odgrywają kluczową rolę w części łańcucha dostaw dla lądowej energetyki wiatrowej. W obszarze budownictwa i infrastruktury farm wiatrowych krajowe przedsiębiorstwa odpowiadają za 70-90 proc. wartości realizowanych projektów, a w segmencie serwisu i utrzymania instalacji udział polskich podmiotów sięga 75 proc.

Nie tylko energetyka

Najnowszy raport przygotowany przez Wind Industry Hub, Polskie Stowarzyszenie Energetyki Wiatrowej i CEE Energy Group odkrywa skalę potencjału: w scenariuszu dynamicznego rozwoju lądowej i morskiej energetyki wiatrowej, łączna wartość tego rynku w latach 2026-2040 przekroczy 700 miliardów złotych (500 mld PLN offshore wind i 214 mld PLN onshore wind), z czego nawet około 300 miliardów złotych może skonsumować krajowy łańcuch dostaw.

- Na tym procesie najsilniej skorzystają sektory gospodarki stanowiące fundament tradycyjnego, ale i nowoczesnego przemysłu - mówi Dominika Taranko, dyrektor zarządzająca i wiceprezeska Wind Industry Hub. - Impuls rozwojowy odczuć może przemysł stoczniowy, stalowy, odlewniczy i obróbki ciężkiej, budownictwo, elektrotechnika oraz sektor maszynowy. Wyraźne korzyści odnotować może także branża logistyki ponadgabarytowej oraz sektor nowoczesnych technologii - w tym automatyka cyfrowa, cyberbezpieczeństwo i rozwiązania oparte na sztucznej inteligencji.

Cały łańcuch gospodarki

Autorzy strategii podkreślają, że energetyka wiatrowa może stać się jednym z największych programów modernizacji polskiego przemysłu po 1989 roku - pod warunkiem, że państwo i biznes wykorzystają moment do budowy krajowego „local content", czyli udziału polskich firm w całym łańcuchu dostaw. Największym wyzwaniem pozostaje produkcja najbardziej zaawansowanych komponentów - przede wszystkim turbin i kluczowych elementów technologicznych. Tutaj branża również widzi ogromną przestrzeń do rozwoju.

- By skokowo zwiększyć udział krajowych firm w najbardziej wartościowych segmentach, takich jak np. produkcja zaawansowanych komponentów turbin, musimy wdrożyć świadomą politykę przemysłową - dodaje Dominika Taranko. - Dobrym kierunkiem jest wdrażana przez Ministra Aktywów Państwowych zmiana filozofii zakupowej - odejście w przetargach od kryterium najniższej ceny na rzecz oceny całkowitej wartości gospodarczej (TOTEX), z uwzględnieniem kryteriów pozacenowych, takich jak ślad węglowy czy lokalne zatrudnienie. Konieczne jest też zapewnienie stabilnego popytu rynkowego na poziomie 1,5-2 GW nowych mocy lądowych rocznie oraz stabilnej perspektywy wzrostu mocy offshore, a także skrócenie procedur administracyjnych. Zadbać też powinniśmy o odpowiednie kształcenie kadr dla przemysłu, wsparcie eksportu komponentów i usług na rynek europejski, jak również silniejsze kompetencje firm w zakresie budowania konsorcjów realizacyjnych, pozyskiwania finansowania i rozwoju projektów B+R.

Polska może wykorzystać swój moment

Eksperci zwracają uwagę, że Europa coraz mocniej stawia dziś na bezpieczeństwo energetyczne i przemysłowe uniezależnienie od dostaw spoza UE. W tym kontekście Polska - z dużym sektorem przemysłowym, portami, zapleczem logistycznym i rozwijającym się sektorem offshore - może odegrać szczególną rolę w regionie Morza Bałtyckiego.

- Wymogiem jest stworzenie stabilnych i długoterminowych warunków rozwoju dla całego sektora - dodaje Janusz Gajowiecki. - Polscy producenci są dziś gotowi, aby wejść na rynek europejski, ale potrzebują wsparcia administracyjnego, aktywnej roli państwa i przewidywalności projektów inwestycyjnych, by właściwie planować swój rozwój. Realizacja Polskiej Strategii Rozwoju Przemysłu Lądowych Farm Wiatrowych ustrukturyzuje działania i pomoże pokonać aktualne bariery.

Nieprzypadkowo temat local content oraz udziału polskich firm w transformacji energetycznej będzie jednym z najważniejszych wątków tegorocznej Konferencji PSEW 2026, która odbędzie się w dniach 8-10 czerwca w Radisson Blu Resort Świnoujście. To właśnie tam spotkają się przedstawiciele administracji, przemysłu, energetyki i inwestorów, by odpowiedzieć na pytanie, czy Polska będzie jedynie odbiorcą transformacji energetycznej, czy także jednym z jej największych gospodarczych beneficjentów.

REKLAMA 0011527487

PORĘBA **WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU**

Burmistrz Miasta Poręba informuje, że na stronach internetowych bip.umporeba.pl oraz www.umporeba.pl, a także na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Poręba, ul. Dworcowa 1, 42-480 Poręba, w terminie od dnia 22.05.2026 r. zostanie zamieszczone na okres min. 2 miesięcy ogłoszenie o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Gminy Poręba, położonych w Porębie. Przetarg odbędzie się w siedzibie Miejskiego Ośrodka Kultury w Porębie, ul. Mickiewicza 2, 42-480 Poręba.

Oznaczenie nieruchomości, numer działki	Powierzchnia nieruchomości [ha]	Nr księgi wieczystej	Cena wywoławcza brutto w zł	Wysokość wadium w zł	Przeznaczenie nieruchomości w MPZP	Data i godzina przetargu
9950/14 Obręb Poręba	0,9900	CZ1Z/ 00032475/5	600 000,00	60 000,00	W MPZP nieruchomość oznaczona symbolem: 12U - teren usług	5.08.2026 r. godz. 10:00 MOK Poręba Sala konferencyjna

Wadium płatne do 29.07.2026 r. Dodatkowe informacje uzyskać można w Urzędzie Miasta Poręba, ul. Dworcowa 1, w Referacie Nieruchomości i Gospodarki Komunalnej, pokój nr 5 - pod numerem telefonu 32 67 71 203.

Radio uśmierciło brytyjskiego króla Karola. Rozgłośnia przeprosiła

Adam Kielar
Londyn

Brytyjskie Radio Caroline musiało przeprosić swoich słuchaczy za uruchomienie protokołu „śmierć monarchy". W ostatni wtorek rozgłośnia poinformowała, że król Karol III nie żyje.

Radio Caroline, które nadaje w rejonie południowej Anglii oraz Midlands w Wielkiej Brytanii podało we wtorek, 19 maja, że... król Karol III nie żyje.

FOT. CHRIS JACKSON/AFP/EAST NEWS

„Przepraszamy Jego Wysokość Króla oraz naszych słuchaczy – napisała stacja w oświadczeniu

Wówczas stacja rozpoczęła procedurę „Śmierć Monarchy". Przerwano program, prowadzący powiedział, że to dlatego, że monarcha zmarł, następnie odtworzono brytyjski hymn („God save the King" - „Boże chroń króla").

Przez 15 minut radio milczało, po czym nastąpił powrót na antenę i spikerzy przeprosili za błąd.

W końcu rozgłośnia wydała komunikat w tej sprawie.

„Z powodu błędu komputerowego w naszym głównym studiu, po południu we wtorek 19 maja została przypadkowo aktywowana procedura Śmierć Monarchy, którą wszystkie stacje w Zjednoczonym Królestwie mają przygotowaną, mając nadzieję, że nie będą musiały jej użyć. Przypadkowo ogłosiliśmy, że odszedł Jego Wysokość Król" – czytamy w oświadczeniu.

Jak zaznaczono, Radio Caroline zamilkło zgodnie z procedurą, co zaalarmowało władze stacji i skutkowało przywróceniem nadawania i wygłoszeniem przeprosin.

eprasa.pl 1916b2013c

KOSZALIN/SŁUPSK/SZCZECIN

tygodnik Regionów

Piątek, 22.05.2026

HISTORIA
Zbudowany w Szczecinie, miał być dumą niemieckiej floty. Wojna zmieniła wszystko. Niezwykła historia „Empress of Australia” **str. 10-11**

REGION
Są w spektrum autyzmu. Wyróżniają się ponadprzeciętnymi zdolnościami i kreatywnością, które w tym ośrodku mogą doskonalić **str. 14**

FOT. GMINA REDZIKOWO

Tarcza antyrakietowa w Redzikowie. Dziesięć lat temu wbito pierwszą łopatę

Niepostrzeżenie minęło 10 lat od rozpoczęcia budowy amerykańskiej bazy tarczy antyrakietowej w Redzikowie. 13 maja 2016 roku wbito pierwszą symboliczną łopatę **str. 12-13**

eprasa.pl 1916b2013c

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 22.05.2026

Gdyby nie wojna. Niezwykła historia „Empress of Australia”

Marek Jaszczyński
Szczecin

Miał stać się jednym z najnowocześniejszych liniowców swoich czasów. Zanim jednak zabrał pierwszych pasażerów, wybuchła I wojna światowa. Przez lata pozostawał niedokończony, by później pod obcą banderą opłynąć niemal cały świat. Ratował ofiary katastrofy w Japonii, przewoził członków rodzin królewskich, służył na najważniejszych szlakach oceanicznych. Historia „Empress of Australia" zaczęła się jednak nad Odrą, w Szczecinie.

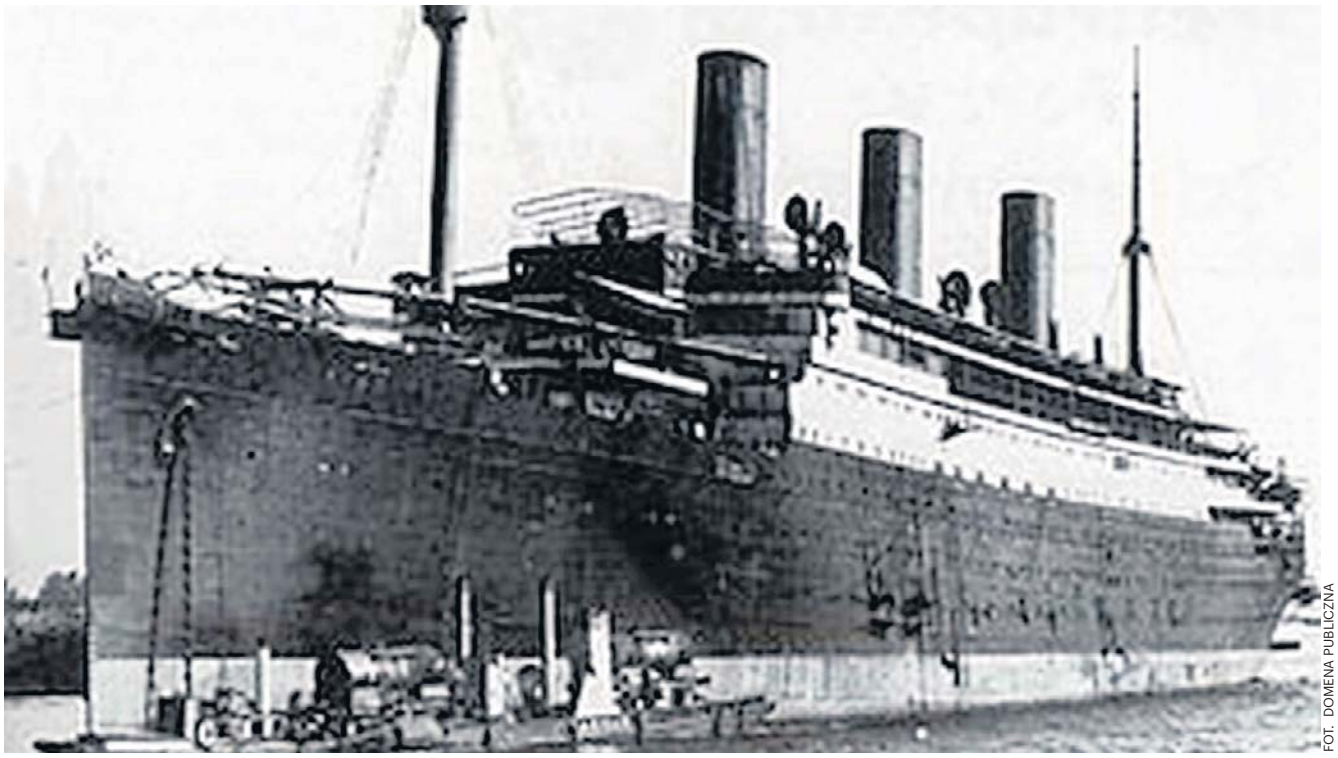

FOT. DOMENA PUBLICZNA

„Admirał von Tirpitz w trakcie prac wyposażeniowych jednostki w szczecińskiej stoczni Vulcan

Na początku XX wieku trwał wyścig o dominację na oceanach. Brytyjskie i niemieckie linie żeglugowe prześcigały się w budowie coraz większych, szybszych i bardziej luksusowych statków pasażerskich. Dla Niemiec była to nie tylko kwestia prestiżu, ale również znaczenia gospodarczego i politycznego. Jednym z symboli tej rywalizacji miała zostać nowa seria wielkich liniowców zamówionych przez armatora Hamburg-Amerika Linie (HAPAG), największe przedsiębiorstwo żeglugowe świata. Budowę jednej z jednostek powierzono renomowanej stoczni Vulcan w Szczecinie.

W 1912 roku rozpoczęto prace nad statkiem oznaczonym numerem budowy 333. Projekt przewidywał powstanie luksusowego transatlantyku. Jak na tamte czasy była to jednostka imponująca. Wodowanie odbyło się 27 grudnia 1913 roku. Statek otrzymał nazwę „Admiral von Tirpitz”, na cześć wielkiego admirała Alfreda von Tirpitza, architekta rozbudowy niemieckiej floty wojennej. Już sam wybór nazwy pokazuje, jak duże znaczenie propagandowe przypisywano tej jednostce.

Wojna zatrzymała karierę liniowca

Gdy statek schodził na wodę, nikt nie przypuszczał, że za kilka miesięcy Europa pogrąży się w wojnie. Latem 1914 roku wybuchł konflikt, który całkowicie zmienił losy budowanej jednostki. Prace wykończeniowe zostały znacząco spowolnione, a część wyposażenia przeznaczono na potrzeby wojenne. W stoczni brakowało materiałów, a wielu pracowników trafiło do armii.

W czasie wojny nazwę skrócono do prostszego „Tirpitz”. Był to okres, gdy Niemcy ograniczały używanie arystokratycznych i honorowych określeń w nazewnictwie jednostek.

Choć kadłub był gotowy, liniowiec nigdy nie rozpoczął regularnej służby dla HAPAG. Przez kolejne lata pozostawał właściwie bezużyteczny. Niemiecka gospodarka coraz bardziej odczuwała skutki wojny, a luksusowe statki pasażerskie przestały być priorytetem. Kiedy w listopadzie 1918 roku Niemcy podpisały zawieszenie broni, „Tirpitz” nadal nie odbył ani jednego rejsu pasażerskiego.

Zdobycz zwycięzców

Dla wielu niemieckich armatorów zakończenie wojny oznaczało utratę większości floty. Traktat wersalski przewidywał przekazanie znacznej liczby statków państwom Ententy jako reparacji wojennych. Los ten spotkał również „Tirpitza”. W 1919 roku jednostkę przejęła Wielka Brytania. Dla Niemców była to bolesna strata. Statek, który miał być wizytówką niemieckiego przemysłu stoczniowego i symbolem morskiej potęgi cesarstwa, trafił w ręce dawnych przeciwników. Brytyjczycy dokończyli wyposażanie jednostki i początkowo wykorzystywali ją do transportu wojsk oraz repatriacji żołnierzy wracających z frontów. Dopiero później zdecydowano o jej sprzedaży. W 1921 roku statek kupiła kanadyjska spółka Canadian Pacific Steamships.

Nowy właściciel nadał jednostce nazwę „Empress of China”. Był to element tradycji armatora, którego największe liniowce nosiły nazwy rozpoczynające się od słowa „Empress”. Nie trwało to jednak długo. Po protestach dyplomatycznych związanych z sytuacją polityczną w Azji nazwę zmieniono już po roku na „Empress of Australia”. Pod nową banderą statek rozpoczął regularne rejsy między Kanadą, Azją i Europą. Szybko zyskał opinię jednostki komfortowej i niezawodnej.

Na jego pokładzie mogło podróżować ponad tysiąc pasażerów w kilku klasach. O ich wygodę dbało ponad pół tysiąca członków załogi. Do dyspozycji podróżnych były luksusowe restauracje, salony wypoczynkowe, biblioteki, palarnie i przestronne kabiny.

Bohater katastrofy w Japonii

Najbardziej niezwykły rozdział historii statku rozegrał się we wrześniu 1923 roku. 1 września 1923 roku o godzinie 11.55 „Empress of Australia” miała właśnie opuścić nabrzeże w Jokohamie. Na kei zgromadziły się setki osób żegnających pasażerów. W powietrzu fruwały serpentyny i konfetti, holowniki szykowały się do wyprowadzenia ogromnego liniowca z portu.

Nagle ziemia zatrzęsła się z potężną siłą. Pod stopami ludzi zgromadzonych na nabrzeżu zaczęły pękać betonowe konstrukcje. Fragmenty doków zapadały się do wody, a pozostała część nabrzeża falowała niczym wzburzone morze. W oddali rozległ się przerażający huk walących się budynków.

Rozpoczęło się wielkie trzęsienie ziemi Kantō – katastrofa, która zniszczyła Tokio, Jokohamę i znaczną część środkowej Japonii. Żywioł pochłonął ponad 100 tysięcy istnień ludzkich i do dziś pozostaje jedną z największych tragedii naturalnych w historii kraju.

Dla „Empress of Australia” był to dopiero początek dramatu.

Liniowiec wciąż stał przy zniszczonym nabrzeżu. Za jego rufą znajdował się inny statek, uniemożliwiając manewrowanie. W porcie panował chaos. Zerwane z cum jednostki dryfowały bez kontroli. Jedna z nich – „Lyons Maru” – uderzyła w rufę kanadyjskiego liniowca. Chwilę później zderzyła się jeszcze z barką załadowaną drewnem, która przypadkowo zamortyzowała kolejne uderzenia i zapobiegła większym uszkodzeniom.

Największym zagrożeniem okazał się jednak ogień.

Pożary wybuchły w wielu miejscach portu i szybko rozprzestrzeniały się podsycane silnym wiatrem. Iskry i płonące szczątki spadały na pokłady statku. Kapitan Samuel Robinson natychmiast skierował załogę i pasażerów do gaszenia zarzewi ognia. Węże przeciwpożarowe pracowały bez przerwy, a z pokładu spuszczono liny i drabiny, po których na statek wspinali się ludzie uwięzieni na płonącym nabrzeżu.

Robinson podjął desperacką próbę uwolnienia jednostki. Wykorzystując moc silników, przesunął znajdujący się za rufą frachtowiec „Steel Navigator”, zyskując minimalną przestrzeń do manewru. „Empress of Australia” powoli odsunęła się od płonącego brzegu.

Podczas manewru doszło jednak do kolejnego problemu. Lewa śruba okrętowa zaplątała się w kotwiczną linę jednego z frachtowców. Statek został unieruchomiony zaledwie kilkanaście metrów od szalejących pożarów.

Los ponownie okazał się łaskawy. Wiatr zmienił kierunek i zaczął odpychać płomienie od liniowca. Około godziny 15 pożary w bezpośrednim sąsiedztwie portu osłabły, a „Empress of Australia” mogła chwilowo odetchnąć. W oddali załoga widziała jednak gigantyczną łunę nad płonącą Jokohamą.

Jeszcze tej samej nocy wodowano szalupy ratunkowe. Marynarze, pasażerowie i ochotnicy ruszyli na pomoc mieszkańcom miasta. Z ruin wywożono rannych i osoby, które straciły dach nad głową.

Następnego dnia pojawiło się nowe zagrożenie – przez port dryfowała ogromna plama płonącej ropy. Uszkodzony liniowiec nie mógł samodzielnie manewrować, dlatego pomocy udzielił tankowiec „Iris”. Dzięki jego wsparciu udało się odholować dziób statku i skierować jednostkę na bezpieczniejsze wody.

Kiedy przeprowadzono liczenie osób znajdujących się na pokładzie, okazało się, że schronienie znalazło tam już ponad dwa tysiące uchodźców.

Przez kolejne dni „Empress of Australia” pełniła rolę pływającego centrum ratunkowego. Każdego ranka wracała do zniszczonego portu, wysyłając łodzie z pomocą dla ocalałych. Rozbitków przewożono na pokład, a następnie transportowano do Kobe, gdzie japońskie władze organizowały akcję humanitarną.

Naprawę uszkodzonej śruby przeprowadzili nurkowie z pancernika „Yamashiro” oraz brytyjskiego okrętu HMS „Despatch”. Choć statek mógł odpłynąć wcześniej, kapitan Robinson pozostał w Jokohamie na prośbę brytyjskiego konsula i kontynuował akcję ratunkową.

Dopiero 12 września 1923 roku „Empress of Australia” opuściła zrujnowany port.

Bohaterska postawa załogi odbiła się szerokim echem na świecie. Kapitan Samuel Robinson został odznaczony m.in. Orderem Imperium Brytyjskiego (CBE) i prestiżowym srebrnym medalem Lloyd’s. Wdzięczni pasażerowie i uratowani uchodźcy ufundowali pamiątkową brązową tablicę, którą umieszczono na statku jako symbol niezwykłej akcji ratunkowej.

Królewscy pasażerowie

W sierpniu 1926 roku statek wyruszył z Hongkongu w swój

eprasa.pl 1916b2013c

21. i zarazem ostatni rejs przez Pacyfik. Władze armatora, kanadyjskiej linii Canadian Pacific, zdecydowały następnie o przeniesieniu jednostki na znacznie bardziej prestiżową trasę atlantycką. Pierwszy rejs na nowym szlaku odbył się 25 czerwca 1927 roku, gdy liniowiec wypłynął z Southampton do Quebecu. Wśród pasażerów znaleźli się następca brytyjskiego tronu, książę Walii (późniejszy król Edward VIII), jego brat książę Jerzy, książę Kentu oraz premier Wielkiej Brytanii Stanley Baldwin.

Na Atlantyku „Empress of Australia" tworzył elitarną flotę Canadian Pacific wraz z „Empress of Scotland" i „Empress of France". W 1928 roku statek rozpoczął również działalność wycieczkową, odbywając luksusowe rejsy turystyczne poza głównym sezonem oraz popularne wówczas podróże dookoła świata. Po wycofaniu „Empress of France" liniowce „Empress of Australia" i „Empress of Scotland" obsługiwały połączenia transatlantyckie jako dwuokrętowy zespół. Charakterystyczne białe kadłuby z ciemnoniebieskim pasem i zieloną linią wodną stały się jednym z symboli luksusowych podróży między Europą a Ameryką Północną.

W 1938 roku statek przeszedł gruntowny remont w stoczni Harland & Wolff w Southampton, przygotowując się do kolejnego sezonu. Rok później, 8 marca 1939 roku, doszło do kolizji z francuskim statkiem towarowo-pasażerskim „Éridan" w porcie w Algierze, jednak uszkodzenia nie wykluczyły jednostki z dalszej eksploatacji. Najbardziej prestiżową rolę „Empress of Australia" odegrał jednak wiosną 1939 roku. Po kilku rejsach przez Atlantyk został wybrany na królewski jacht dla króla Jerzego VI i królowej Elżbiety podczas ich historycznej wizyty w Kanadzie. Specjalnie przygotowana jednostka, występująca wówczas pod oznaczeniem HMY (His Majesty's Yacht) „Empress of Australia", wypłynęła z Portsmouth 6 maja 1939 roku i dotarła do Quebecu 17 maja. Rejs trwał dłużej niż planowano z powodu gęstych mgieł na Atlantyku. Podróż królewskiej pary do Kanady była pierwszą wizytą urzędującego brytyjskiego monarchy w tym kraju. Tym samym dawny niemiecki transatlantyk, zbudowany w Szczecinie jako „Admiral von Tirpitz", stał się na krótko jednym z najważniejszych statków Imperium Brytyjskiego.

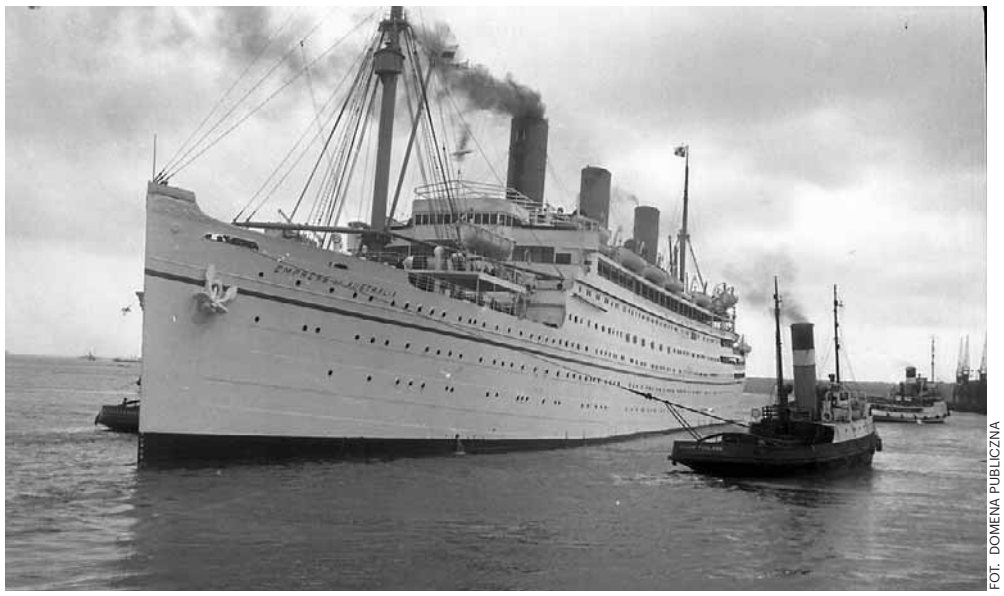

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Empress of Australia" podczas rejsów wycieczkowych

Wojna po raz drugi

Po wybuchu II wojny światowej luksusowy liniowiec został skierowany do Southampton, gdzie przeszedł przebudowę na transportowiec wojskowy. Kadłub pomalowano na szaro, zamontowano uzbrojenie, w tym działo kalibru 76 mm, a wnętrza dostosowano do przewozu nawet 5 tysięcy żołnierzy. Pierwszy wojenny rejs statek rozpoczął 28 września 1939 roku. Jednostka skierowała się do Cejlonu (obecnie Sri Lanka) i Bombaju w Indiach, po czym została przerzucona na Atlantyk. Z Halifaxu w Kanadzie wyruszyła w składzie dużego konwoju transportującego kanadyjskich żołnierzy do Europy.Przez całą wojnę statek miał opinię wyjątkowo szczęśliwej jednostki. W 1941 roku pojawiły się nawet doniesienia, że został storpedowany u wybrzeży Afryki, jednak informacje te okazały się nieprawdziwe. Liniowiec uniknął losu wielu innych transportowców, które padły ofiarą niemieckich U-Bootów.

Poważniejsze uszkodzenia odniósł tylko raz. W styczniu 1943 roku, podczas kampanii północnoafrykańskiej, doszło do kolizji z należącym do Orient Line statkiem „Ormonde". Zderzenie spowodowało przebicie kadłuba, lecz jednostkę szybko naprawiono i przywrócono do służby.

W ostatnich miesiącach wojny „Empress of Australia" uczestniczył w przygotowaniach do planowanej inwazji aliantów na Japonię. W 1945 roku przewoził na Okinawę żołnierzy Royal Air Force, którzy mieli przygotować lotniska dla operacji „Downfall" - gigantycznego desantu na Wyspy Japońskie.

Do inwazji jednak nie doszło. Po zrzuceniu bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki Japonia skapitulowała, zanim statek dotarł do celu. W rezultacie zmieniono jego zadanie i skierowano go do udziału w ponownym przejęciu Hongkongu przez Brytyjczyków.

3 września 1945 roku „Empress of Australia" znalazła się wśród pierwszych brytyjskich jednostek, które wpłynęły do portu w Hongkongu po zakończeniu japońskiej okupacji. Był to symboliczny moment kończący jego wieloletnią wojenną służbę.

Ostatni wojenny rejs odbył z Hongkongu i Singapuru. Na pokładzie znajdowali się byli jeńcy wojenni oraz internowani cywile, którzy po latach niewoli wracali do domów. Dla „Empress of Australia" był to godny finał służby, podczas której przewiózł setki tysięcy żołnierzy i uczestniczył w działaniach na niemal wszystkich najważniejszych teatrach II wojny światowej.

Po wojnie wrócił jeszcze do służby pasażerskiej, lecz era wielkich liniowców powoli dobiegała końca. Coraz większą konkurencję stanowiło lotnictwo, a utrzymanie przedwojennych jednostek stawało się nieopłacalne.

W 1952 roku zapadła decyzja o wycofaniu statku ze służby. Został sprzedany na złom i rozebrany w szkockim Inverkeithing.

Tak zakończyła się historia jednostki, która miała być symbolem niemieckiej potęgi morskiej, lecz większość życia spędziła pod obcą banderą.

REKLAMA 0011523056

Wojciech Frelichowski
Region

Tarcza w Redzikowie. Dziesięć lat temu wbito pierwszą łopatę

Niepostrzeżenie minęło 10 lat od rozpoczęcia budowy amerykańskiej bazy tarczy antyrakietowej w Redzikowie. 13 maja 2016 roku wbito pierwszą symboliczną łopatę, czego dokonali najważniejsi ówcześni polscy politycy. Baza w Polsce to druga tego typu instalacja w Europie. Od 2018 roku US Navy obsługuje już siostrzaną instalację w Deveselu w Rumunii. Tamtejsza instalacja tak samo, jak Redzikowo, ma bronić Europy, NATO

FOT. GMINA REDZIKOWO

Idea tarczy antyrakietowej

Na początku XXI wieku, wobec rozwoju technologii rakietowej, dostępnej także dla państw, które Stany Zjednoczone uznają za terrorystyczne, za Oceanem pojawiła się idea opracowania systemu, który chroniłby USA przed rakietami dalekiego zasięgu wystrzeliwanymi z Bliskiego Wschodu i północnej Afryki. W 2002 Stany Zjednoczone rozpoczęły rozmowy z Polską i innymi krajami europejskimi na temat możliwości utworzenia europejskiej bazy przechwytującej pociski dalekiego zasięgu.

Formalne negocjacje z Polską rozpoczęły się w 2007 roku. Plany budowy bazy w Redzikowie spotkały się ze sprzeciwem lokalnej społeczności, w tym z licznymi protestami. Jednym z nich był protest w marcu 2008 roku, kiedy to około 300 protestujących maszerowało w miejscu planowanej budowy bazy rakietowej. Rząd zapewniał, że w zamiana za umiejscowienie bazy w Redzikowie, region otrzyma wsparcie finansowe i inwestycyjne.

20 sierpnia, w Warszawie sekretarz stanu USA Condoleezza Rice i minister spraw zagranicz-

FOT. ŁUKASZ CAPAR

FOT. GMINA REDZIKOWO

eprasa.pl 1916b2013c

FOT. ŁUKASZ CAPAR

FOT. GMINA REDZIKOWO

nych Polski Radosław Sikorski podpisali „Umowę między rządem Stanów Zjednoczonych Ameryki a rządem Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie rozmieszczenia na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej naziemnych systemów przechwytujących obrony przeciwrakietowej.

Jednak rok później nastąpił zwrot. Ówczesny prezydent USA Barack Obama stwierdził, że wobec braku zagrożenia rozwoju rakiet dalekiego zasięgu przez Iran, tarcza antyrakietowa nie jest konieczna. Ta zmiana kierunku wywołała perturbacje związane z budową instalacji.

Początek budowy

W rezultacie 13 maja 2016 nastąpiło uroczyste rozpoczęcie budowy bazy tarczy antyrakietowej. Do Redzikowa zjechała wówczas cała polityczna i rządowa góra. W uroczystym rozpoczęciu budowy bazy tarczy antyrakietowej uczestniczyli m.in. ówczesny prezydent RP Andrzej Duda oraz ówczesny minister obrony narodowej Antoni Macierewicz, minister spraw zagranicznych Witold Waszczykowski, delegacja amerykańska wraz z ambasadorem Stanów Zjednoczonych Paul Jones.

Początkowo wszystko miało być gotowe w 2018 roku. Po kolejnych przesunięciach terminów zakończenia budowy ostatecznie 13 listopada 2024 roku baza była gotowa pod względem operacyjnym.

Marynarze na lądzie

Co ciekawe, baza w Redzikowie podlega pod dowództwo floty USA, a jej oficjalna nazwa to Naval Support Facility Redzikowo, czyli Baza Wsparcia Marynarki Wojennej Redzikowo.

Jak podaje portal defence24.pl, baza w Redzikowie to tak naprawdę wkopany w ziemię amerykański okręt rakietowy klasy AEGIS (niszczyciel typu Arleigh Burke lub krążownik typu Ticonderoga). Zrobiono tak nieprzypadkowo, ponieważ zastosowanie systemu kierowania uzbrojeniem, sprawdzonego już na ponad 100 okrętach ograniczało koszty projektowania i budowania instalacji lądowej oraz dawało gwarancję, że wszystko będzie działało bez zarzutu.

Na terenie bazy zainstalowano pociski z rodziny SM-3, zdolne do strącania rakiet balistycznych. W sumie tarcza w Redzikowie ma 21 tego typu antyrakiet, które będą odpalane z trzech kontenerowych wyrzutni rodziny MK 41.

Załoga bazy w Redzikowie liczy 130 amerykańskich marynarzy i żołnierzy.

Baza w Polsce to druga tego typu instalacja w Europie. Od 2018 roku US Navy obsługuje już siostrzaną instalację w Deveselu w Rumunii. Tamtejsza instalacja tak samo, jak Redzikowo, ma bronić Europy, NATO i terytorium Stanów Zjednoczonych przed atakiem balistycznym z Iranu.

REKLAMA
0011521052

ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ
energiazpolski.pl

Udział bezpłatny.
Liczba miejsc ograniczona.

- **Panele dyskusyjne** o sytuacji i inwestycjach w sektorach energetycznym i obronnym
- **Warsztaty** poświęcone mechanizmom finansowania dla dostawców, procesom certyfikacyjnym oraz prawu zamówień publicznych

ENERGIA Z POLSKI
LOCAL FIRST

Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego
Rzeszów 2026

Przyjedź. Pokaż swoją firmę.
Nawiąż kontakty z ludźmi, którzy decydują o kluczowych zamówieniach i nowych inwestycjach.

15 czerwca 2026 Rzeszów

ORGANIZATOR POLSKA PRESS GRUPA
PATRONAT HONOROWY
Ministerstwo Aktywów Państwowych
Wiceprezes Rady Ministrów Minister Obrony Narodowej
Władysław Kosiniak-Kamysz
WOJEWODA PODKARPACKI

eprasa.pl 1916b2013c

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 22.05.2026

Widzą świat inaczej. I sięgają własnych gwiazd

Martin Nowak
Zbliżenia

Są w spektrum autyzmu. Wyróżniają się ponadprzeciętnymi zdolnościami, kreatywnością i determinacją, które mogą doskonalić w Wielkopolskim Samorządowym Centrum Edukacji i Terapii w Starej Łubiance pod Piłą. To więcej niż szkoła. To przestrzeń, która pozwala rozwijać skrzydła także tym, którym trudniej odnaleźć się w społeczeństwie

FOT. MARTIN NOWAK

Kartonowe makiety to jedno z licznych hobby Krystiana. Tworzy też nowoczesne rzeźby i para się kowalstwem

Bill Gates, Anthony Hopkins i Elon Musk, a nawet Lionel Messi. To znani i bogaci, których łączy jedno - wszyscy są w spektrum autyzmu. Ich historie pokazują, że autyzm to nie zawsze tylko deficyty i ograniczenia, ale niewyobrażalna przestrzeń, w której można sięgać gwiazd.

W Wielkopolskim Samorządowym Centrum Edukacji i Terapii w Starej Łubiance (gm. Szydłowo) pod Piłą, na około 150 uczniów około 50 ma autyzm.

Czym on jest? Przede wszystkim trzeba wiedzieć, że nie jest to choroba.

- Osoby w spektrum autyzmu często odbierają świat inaczej - intensywniej, bardziej szczegółowo, czasem w sposób trudny do zrozumienia dla innych. Nie oznacza to jednak, że czują mniej. Wręcz przeciwnie - ich wrażliwość, spostrzegawczość i unikalne spojrzenie na rzeczywistość są niezwykle cenne - mówi Renata Duszara, wicedyrektor szkoły, a także pedagog specjalny i psycholog. - Zatrzymajmy się czasem i spróbujmy zrozumieć drugą osobę, zamiast ją oceniać. Mały gest - uśmiech, pomoc, cierpliwość - może mieć ogromne znaczenie. Warto pamiętać, że każdy mierzy się z własnymi trudnościami. U niektórych są one bardziej widoczne, u innych mniej, ale wszyscy potrzebujemy zrozumienia, wsparcia i akceptacji.

Człowiek wielu talentów

Spotkałem się z Krystianem, który rzeczywiście może pochwalić się wieloma talentami i m.in. niebywałą wiedzą historyczną. 18-latek, który uczy się obecnie w trzeciej klasie Szkoły Branżowej tworzy modele m.in. kościołów i zamków, wykonuje nowoczesne rzeźby z gazobetonu i dzieła z piankoliny, a także działa w kowalstwie.

- Gdy byłem dzieckiem, oglądałem program typu reality show „Wykute w ogniu" na kanale HISTORY, w którym mistrzowie kowalstwa rywalizowali o tytuł mistrza i nagrodę pieniężną. Bardzo mnie on zainteresował i wpadłem na pomysł, że skoro oni mogą robić takie rzeczy, to ja też mogę i nie przestraszyło mnie ostrzeżenie na początku każdego odcinka, które mówiło o tym, żeby nie próbować tego w domu. Spróbowałem i nie żałuję - opowiada Krystian Biadon.

Początki nie były łatwe. Nie obyło się bez licznych poparzeń, ale determinacja w dążeniu do celu okazała się silniejsza.

- Na początku miałem do dyspozycji cegłówkę, młotek i piec, który grzeje dom. Później rozwinąłem skrzydła. Dziś mam już kowadło, młotki, szlifierkę i dalej piec, który grzeje dom.

Kolekcję ma już całkiem sporą. Wykonał już m.in. maczety, noże, szable...

- Maczetę wykonałem z kawałka resora samochodowego, który ręcznie rozkuwałem. Dwa elementy zewnętrzne rękojeści wykonałem z drewna jabłoni, która rosła obok mojego domu, a w jej środku kryje się drewno winorośli - tłumaczy Krystian Biadon, który obecnie kształci się w zawodzie cukiernika. Marzy mu się jednak zdanie matury i studia na wydziale artystycznym. Na pytanie: czy w kowalstwie działa sam, czy ma kogoś do pomocy, odpowiada z przymrużeniem oka. - Mam rękę, a nawet dwie.

Co ma w najbliższych planach? - Muszę zrobić jeszcze typowo japoński miecz, a także większy kościół, który pamiętałby Szweda i Niemca. Poza tym, moim największym marzeniem jest zwiedzić Mezopotamię, czyli dzisiejszy Irak, bo tam powstawały pierwsze cywilizacje - zdradza 18-latek, który posiada ogromną wiedzę historyczną. - Zaskoczyłem już niejednego przewodnika - wyznaje.

A o historycznych faktach i ciekawostkach mógłby opowiadać bez końca. Do tego też ma ogromny talent.

Z miłości do słodyczy i grafiki

Paulina Cybulska to uczennica II klasy Szkoły Branżowej, która także uczy się w zawodzie cukiernika. To jej marzenie z dzieciństwa. - Od zawsze chciałam robić torty urodzinowe dla mojej rodziny - mówi.

Oprócz cukiernictwa jej ogromną pasją jest grafika cyfrowa. Paulina rysuje różne postacie, które z wyobraźni przenosi na kartkę papieru.

- Jedna z nich ma na imię Paulina. To ja, ale trochę w innej wersji - zdradza.

W swoich pracach dba o najmniejsze szczegóły. Rysuje pięknie. Widać, że ma ogromną wyobraźnię, a patrząc na stroje jej bohaterów, można wywnioskować, że ma także dar do projektowania. Jest samoukiem.

Uczę się na własnych błędach. To mnie rozwija - mówi z przekonaniem, że każda kolejna jej praca będzie jeszcze lepsza od poprzedniej.

Talent w rękach

Natalia Brzezińska w Starej Łubiance również zdobywa zawód cukiernika, ale ma też ogromne zamiłowanie do szydełkowania i innych robótek ręcznych. Tę pasję przejęła w genach.

– Mój pradziadek robił na drutach, a moja babcia szydełkowała i robiła na drutach, tak samo jak później moja mama. Mi również udzieliło się szydełkowanie. Lubię to - mówi Natalia.

Podczas wystawy prac uczniów zaprezentowała m.in. chustę, torebkę, a nawet koc.

- Moim pierwszym projektem była chusta, którą robiłam pod nadzorem pewnej pani pedagog. Kosztowała mnie ona bardzo dużo pracy, ale było warto. Nie ma osoby, której by się ona nie podobała.

Pierwsze nauki pobierała od mamy, ale także zdobywała wiedzę we własnym zakresie.

- Pomocne okazały się filmiki na YouTube, skąd czerpałam nie tylko wiedzę, ale też inspiracje.

Natalia tak naprawdę zaczynała jednak od zupełnie czegoś innego. Najpierw były bransoletki m.in. z kolorowych koralików. Zrobiła ich bardzo wiele.

- Wiele z nich mam do dzisiaj. Na pamiątkę.

Nastolatka chce się rozwijać i zdobywać coraz wyższe wykształcenie. Szkoła jej w tym pomaga.

- Sporo nauczyłam się w tej szkole i poczułam, że jestem ważna - podkreśla.

Muzyk - poliglota marzy o własnej cukierni

Igor Machnio to ogromny talent muzyczny. Pochodzi on z domu, w którym od pokoleń grano i śpiewano.

- Moja babcia śpiewała, a dziadek grał na akordeonie. Poza mną, śpiewa także moja siostra - mówi Igor, który z sukcesami występował już na niejednej scenie i podczas wielu różnych konkursów.

Igor nie tylko śpiewa, ale też od pięciu lat gra na saksofonie. Jakie jest jego największe muzyczne marzenie?

- Chciałbym kiedyś zaśpiewać na jednej scenie razem z Igorem Herbutem, ponieważ bardzo lubię jego barwę głosu. Moim największym idolem jest jednak nieżyjący już Krzysztof Krawczyk, którego piękne melancholijne brzmienie inspiruje mnie do pisania własnych piosenek - mówi Igor Machnio.

Chłopak ma już zaplanowaną swoją przyszłość. Tę widzi we Francji, gdzie chciałby otworzyć własną cukiernię. Igor bowiem również uczy się w zawodzie cukiernika, a jego ulubionymi przysmakami są m.in. bezy, serniki i makaroniki.

- Francja to kraj ogromnych możliwości, znany na świecie z najlepszych wyrobów cukierniczych.

Igor, co ciekawe, to urodzony poliglota. Mówi, że zna kilka języków obcych.

- Znam angielski, niemiecki, francuski, rosyjski, ukraiński, włoski, hiszpański i portugalski. Obecnie uczę się także języka japońskiego.

Szkoła na medal

Tak zdolnych uczniów ze spektrum autyzmu w szkole w Starej Łubiance jest dużo więcej. Pochodzą oni z różnych stron Polski.

- Nasza szkoła jest wyjątkowa, dlatego jest nią aż tak duże zainteresowanie. Nie jest duża, ale bardzo nowoczesna i ma własny internat - mówi wicedyrektor Renata Duszara.

Placówka kształci zarówno uczniów w normie intelektualnej, jak i osoby z różnymi rodzajami niepełnosprawności. Bogata oferta edukacyjna umożliwia zdobycie zarówno wykształcenia ogólnego, jak i konkretnych kwalifikacji zawodowych, które zwiększają szanse absolwentów na rynku pracy i sprzyjają ich samodzielności.

W ramach oferty funkcjonuje m.in. Liceum Ogólnokształcące, w tym unikatowy czteroosobowy oddział dla uczniów ze spektrum autyzmu.

Chyba nie ma nigdzie indziej w Polsce takiej czteroosobowej klasy - dodaje Renata Duszara.

Uczniowie mogą również wybrać naukę w technikum, gdzie dostępne są kierunki, takie jak technik agroogrodnictwa czy technik architektury krajobrazu i arborystyki.

Dla osób zainteresowanych kształceniem zawodowym przygotowano szeroką ofertę Branżowej Szkoły I Stopnia. Uczniowie mogą zdobyć zawód cukiernika, agroogrodnika, ogrodnika terenów zieleni, florysty czy mechanika-operatora pojazdów i maszyn rolniczych. Dostępne są także kierunki dedykowane uczniom z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu lekkim, takie jak pracownik pomocniczy obsługi hotelowej czy asystent ogrodniczy i asystent florystyczny.

WSCEiT prowadzi również Szkołę Specjalną Przysposabiającą do Pracy, skierowaną do osób z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym i niepełnosprawnościami sprzężonymi. Oferta edukacyjna obejmuje także Szkołę Policealną, gdzie można zdobyć zawód technika administracji, oraz Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych, umożliwiające kontynuowanie nauki osobom w późniejszym wieku.

eprasa.pl 1916b2013c

Seniorka pod tramwajem. kto zapłaci za krzywdę?

Małgorzata Oberlan
Kontrowersje

83-letnia pani Irena z Torunia, wysiadając z tramwaju, wpadła pod niego, a motorniczy ruszył. Cudem przeżyła. Po ośmiu miesiącach od dramatu prokuratura wciąż nie wie, kto zawinił. Miejski przewoźnik do winy się nie poczuwa, a jego ubezpieczyciel na razie odszkodowania płacić nie chce

FOT. MAŁGORZATA OBERLAN

Do dramatycznego wypadku doszło 12 września 2025 r. właśnie tutaj – na przystanku Przy Kaszowniku w Toruniu. 83-letnia pani Irena wpadła pod tramwaj, motorniczy ruszył... Przeżyła, ale jak mówi jej rodzina – jest dziś cieniem samej siebie

Nasza mama jest dziś cieniem dawnej siebie. Przed wypadkiem była taka energiczna i samodzielna. Dziś porusza się głównie z balkonikiem. O tym, by na przykład w mojej asyście wsiadła do tramwaju czy autobusu, nie ma mowy. Boi się, ma traumę - mówi pani Mariola, córka poszkodowanej seniorki.

To, co jeszcze niesamowicie boli bliskich pani Ireny, to fakt, że do dziś - a minie niebawem osiem miesięcy od dramatu - nikt ze strony Miejskiego Zakładu Komunikacji w Toruniu nawet nie zadzwonił z pytaniem o stan zdrowia poszkodowanej kobiety. A telefon kontaktowy spółce przekazano...

- Zabrakło tych najprostszych słów: „przykro nam" - podkreśla pani Mariola. - My, jako rodzina, rozumiemy to, że motorniczy tramwaju nie zrobił przecież niczego specjalnie. Mówiliśmy o tym już dla prasy. Po kilku miesiącach od wypadku dopiero zdecydowaliśmy się skorzystać z pomocy prawnika i formalnie wystąpić do ubezpieczyciela MZK o odszkodowanie i zadośćuczynienie za cierpienie. Czy mama tego jednak kiedykolwiek doczeka?

Cudem przeżyła

83-letnia pani Irena całe zawodowe życie przepracowała jako szwaczka w toruńskim Torpo. Mieszka na ul. Gagarina, z synem i synową. Jej córka natomiast, pani Mariola, mieszka piętro wyżej.

- Do wypadku mama była sprawną i energiczną osobą, w naprawdę dobrej formie jak na swój wiek. Sama sobie gotowała, sprzątała, lubiła wyprawiać się po zakupy czy załatwiać jakieś sprawy „na mieście". Oczywiście, że zawsze mogła i może liczyć na pomoc rodziny, ale była zadowolona ze swojej samodzielności - podkreśla córka, pani Mariola.

12 września 2025 r. pani Irena wybrała się do pewnego gabinetu w związku ze swoimi problemami słuchowymi (niedosłyszy na jedno ucho). Pojechała tramwajem.

- Długo nie wracała i zaczęliśmy się z bratem martwić. Z internetu dowiedzieliśmy się, że na przystanku Przy Kaszowniku doszło do wypadku. Coś mnie tknęło. Zaczęłam obdzwaniać szpitale. I tak się dowiedzieliśmy o wszystkim. Policja czy lekarze sami do nas nie dzwonili - opowiada pani Mariola.

Co się wydarzyło na przystanku? Seniorka po wyjściu z pojazdu (starego typu) wpadła między krawężnik a jeden z dwóch wagonów. Motorniczy ruszył, bo jej nie zauważył. Wtedy doszło do dramatu. Wszystko wskazuje na to, że byłby on jeszcze większym, gdyby nie pewien pasażer, który zaciągnął hamulec ręczny - to uniemożliwiło tramwajowi dalszą jazdę i ciągnięcie kobiety.

Potrzebna była interwencja strażaków, by podnieść wagon i wydostać poszkodowaną. Pani Irena odniosła poważne obrażenia. Trafiła najpierw do szpitala miejskiego na Batorego, a potem do wojewódzkiego na Bielanach. - Mama miała między innymi złamane obie ręce, żebra i mostek. Cud, że z tego wszystkiego wyszła - mówi pani Mariola.

Kto zawinił? Biegły nie jest w stanie wydać opinii i zaleca eksperyment

Miejski Zakład Komunikacji w Toruniu od początku stoi twardo na stanowisku, że motorniczy tramwaju przy tym wypadku nie zawinił. Ustami swojej rzeczniczki Sylwii Derengowskiej przekazywał, że seniorka znalazła się w tak zwanym „martwym polu" - poza zasięgiem widoczności motorniczego. Ten ruszył, bo najzwyczajniej w świecie nie miał szans jej zauważyć.

Czy tak było faktycznie? Powołany do sprawy biegły ds. rekonstrukcji wypadków - Sławomir Dylewski - to ekspert z bardzo dużym doświadczeniem. Na razie nie jest jednak w stanie wydać ekspertyzy.- Biegły otrzymał akta sprawy, a więc i cały zebrany materiał dowodowy. Stwierdził jednak, że na tej podstawie nie jest w stanie wydać opinii. Wskazał na konieczność przeprowadzenia eksperymentu procesowego i taki prokuratura zaplanuje - mówi dziś prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka toruńskiej prokuratury.

Tyle że na taki eksperyment przyjdzie jeszcze poczekać. Standardowo biorą w nim udział policjanci, prokurator i biegły. Starają się najwierniej odtworzyć przebieg badanego zdarzenia. I ważny jest tutaj każdy szczegół. - Łącznie z pogodą, kątem padania promieni słonecznych itp. Dlatego też ustalenie samego terminu przeprowadzenia eksperymentu już jest istotne - podkreśla rzeczniczka.

Dopiero po eksperymencie biegły przystąpi do sporządzania ekspertyzy. I dopiero po wglądzie do niej prokuratura zdecyduje, czy i jak kończyć śledztwo. To wszystko może potrwać jeszcze długo, podobnie jak ewentualny proces karny w sądzie. Tymczasem ubezpieczyciel MZK w Toruniu od finału postępowania karnego właśnie uzależnia swoje decyzje dotyczące wypłaty odszkodowania.

Adwokat wnosi o odszkodowanie. „Zawinił motorniczy tramwaju"

Rodzina seniorki w lutym br. przekazywała nam (ponownie), że choć od dramatu minęło już kilka miesięcy, to ze strony MZK w Toruniu nikt nigdy nie szukał z nimi kontaktu. Nikt nie pytał o zdrowie 83-letniej seniorki, nie padły żadne słowa współczucia czy ubolewania.

Dlatego też w lutym br. właśnie rodzina poszkodowanej postanowiła podjąć zdecydowane kroki. Sprawę powierzyła doświadczonemu prawnikowi - adwokatowi Mariuszowi Lewandowskiemu z Torunia. Znany jest ze skuteczności w sprawach odszkodowawczych (ostatnio opisywaliśmy jego wygraną po kilkuletniej batalii w sprawie „Matka, której zaszyto gazik przy porodzie kontra szpital w Inowrocławiu").

Na 6 marca br. datowane jest zgłoszenie szkody, które adwokat skierował do PZU - ubezpieczyciela miejskiej spółki MZK w Toruniu. Domaga się w nim wypłaty na rzecz seniorki odszkodowania i zadośćuczynienia za krzywdę.

We wniosku prawnik wskazuje, że jego mocodawczyni „upadła na torowisko i została przygnieciona do betonowego progu (krawężnika) przez tramwaj, który rozpoczął jazdę z przystanku". - Zdarzenie nastąpiło w sposób nagły i niezależny od mojej mocodawczyni, a jego przyczyną było nieprawidłowe zachowanie kierującego tramwajem, który nie zachował należytej ostrożności podczas odjeżdżania z przystanku - wskazuje adwokat Mariusz Lewandowski.

Dalej w piśmie do ubezpieczyciela wylicza długo wszystkie konsekwencje wypadku: fizyczne, psychiczne oraz te wynikłe także dla całej rodziny poszkodowanej seniorki. Domaga się wypłaty odszkodowania i zadośćuczynienia „w kwocie adekwatnej do rozmiaru poniesionej szkody oraz doznanej krzywdy". Zaznacza też jasno, że w razie odmowy zapłaty w ciągu siedmiu dni od otrzymania pisma przez PZU skieruje sprawę do sądu.

Jak zareagował ubezpieczyciel MZK w Toruniu? - Rozpatrzenie naszego wniosku uzależnił od finału postępowania karnego - przekazuje nam w maju adwokat Lewandowski.

Życie po wypadku. Ból, trauma i poczucie krzywdy

Jak żyje dziś - po ośmiu miesiącach od wypadku - pani Irena? Wcześniej energiczna i samodzielna seniorka wymaga kompleksowej opieki. Ma ją ze strony syna i synowej, z którymi mieszka, a także mieszkającej po sąsiedzku córki Marioli. Ona wzięła na siebie ciężar załatwiania spraw lekarskich, urzędowych, z prawnikiem etc.

- Mama chodzi, ale z balkonikiem. Kupiliśmy taki niedawno. Są dni, że idzie jej całkiem dobrze. Ale są i takie, że przejdzie pięć-sześć kroków i koniec. Stoi. Mówi, że „wszystko ją boli". Szczególnie dokuczają jej bóle w mostku - relacjonuje nam w maju pani Mariola.

I tak jest już jednak nieco lepiej niż zaraz po wypadku i wyjściu ze szpitala. Od tamtego czasu zresztą cała rodzina musiała przeorganizować swoje życie. To, co najbardziej smuci bliskich pani Ireny, to jej stan psychiczny. Wyraźnie widać, że seniorka przeżyła traumę i pewnych procesów chyba już nie da się odwrócić.

- Jak mówiłam, boi się już nawet pod rękę ze mną wejść do tramwaju czy autobusu. To są silne stany lekowe. Namawiałam, prosiłam. Myślałam, że krok po kroczku oswoję mamę znów z komunikacją. Ale nie da rady, widzę. W grę wchodzi najwyżej podróż taksówką - kończy pani Mariola. Ona i inni członkowie rodziny mają też poczucie krzywdy i są rozczarowani tempem badania wypadku. Nikt nie usłyszy z ich ust jakichś oskarżeń pod adresem motorniczego. Nie, padają tylko smutne słowa o tym, że los i krzywda starszej kobiety chyba jakoś nikomu na sercu nie leży. I proste pytanie: czy tak powinno być? ©℗

REKLAMA 0011524634

Megane AGROTURYSTYKA

- To doskonałe miejsce dla miłośników spacerów, wycieczek rowerowych i leśnego klimatu.
- W okolicy znajdują się liczne ścieżki spacerowe oraz trasy rowerowe prowadzące przez piękne tereny Puszczy.
- Jesienią lasy przyciągają grzybiarzy bogactwem grzybów i wyjątkową atmosferą.

Znajdziesz nas na **Facebooku: Agroturystyka Megane** oraz w internecie: **www.megane.agro.pl**

Agroturystyka Megane
– wypoczynek w sercu Puszczy Noteckiej

Zapraszamy do naszej klimatycznej agroturystyki położonej w otoczeniu malowniczej Puszczy Noteckiej.

Oferujemy komfortowe noclegi dla około 20 osób, idealne dla rodzin, grup przyjaciół oraz wszystkich szukających odpoczynku blisko natury.

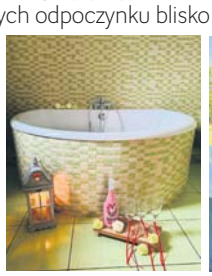

- Na terenie obiektu znajduje się duży plac zabaw dla dzieci, trampolina, jacuzzi oraz miejsce na ognisko.
- Organizujemy również kameralne przyjęcia okolicznościowe.
- Dla osób lubiących aktywny wypoczynek dostępna jest możliwość wynajęcia kajaków.

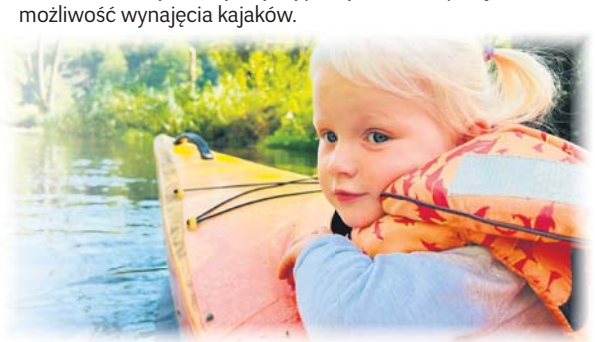

Agroturystyka Megane | ul. M. Drzymały 4 | 64-735 Miały

Agroturystyka Megane to miejsce, gdzie można naprawdę odpocząć – w ciszy, zieleni i blisko natury.

Rezerwacje i informacje: 790-592-334

eprasa.pl 1916b2013c

Katarzyna Piojda
Zbliżenia

Uczniowie są zdolni. Na wycieczce szkolnej - do wszystkiego

Klasa jechała na wycieczkę. Policjanci zatrzymali autokar. Wychowawczyni myślała, że sprawdzą kierowcę. Funkcjonariuszom chodziło jednak o to, że dzieci w ostatnim rzędzie nakleiły na tylną szybę napis: „Porwano nas"

Kto myśli, że nauczyciel na szkolnej wycieczce ma klawe życie, bo przecież nie prowadzi wtedy lekcji (chociaż ma płacone), ten się myli. Nudno nie jest, ale stresująco - owszem. Przypadków nie trzeba daleko szukać.

Nauczycielka z Bydgoszczy zaczyna: - Byłam wychowawcą III klasy liceum ogólnokształcącego. Dwie rówieśnicze klasy jechały autokarem na wycieczkę nad morze. Ponad 40 uczniów i czworo nauczycieli, w tym dwoje wychowawców. Mniej więcej w połowie drogi zatrzymała nas policja. Myślałyśmy z koleżankami nauczycielkami, że funkcjonariusze wchodzą do autokaru, bo chcą sprawdzić stan trzeźwości kierowcy i stan techniczny pojazdu.

Zdziwiły się, kiedy poznały powód kontroli. - Okazało się, że grupka pięciu chłopców, siedzących w ostatnim rzędzie, jeszcze w domach wpadła na pomysł przygotowania żartu. Wydrukowali kartki. Jedna kartka, jedna litera. Gdy zajęli ekipą najdalsze siedzenia w autokarze, nakleili te kartki na tylną szybę. Byłyśmy z koleżankami zobaczyć w trasie, jak sprawuje się tył. Chłopcy nie dokazywali. Nie zwróciłyśmy uwagi na naklejki na szybie. Tak się złożyło, że za nami jechał radiowóz. Policjanci zobaczyli napis na oknie „Porwano nas". Jak później funkcjonariusze mówili, byli pewni na 99 procent, że to uczniowski żart, ale woleli zyskać jeszcze ten jeden procent pewności. I dlatego nas zatrzymali.

Nauczycielkom zrobiło się wstyd, a zgranej piątce dowcipnych kumpli - nieswojo. - Zrobić kawał, na skutek którego interweniuje policja, to już przegięcie chłopców - sądzi nauczycielka. - Wycieczka trwała trzy dni. Prawie wszystkie dzieciaki mega się bawiły. Tylko tej piątce humory średnio dopisywały. Może słusznie. Dyrekcję szkoły oraz rodziców uczniów poinformowałyśmy o incydencie. Po powrocie z wyjazdu też poruszyłyśmy temat na zebraniu. Matki i ojcowie piątki oburzali się, że to my, nauczycielki, byłyśmy winne, ponieważ nie dopilnowałyśmy chłopców.

FOT. 123RF/ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

Wygląda to na grzeczną zabawę, ale... Doświadczony nauczyciel - opiekun na szkolnej wycieczce cały czas jest czujny i ma swoich uczniów pod kontrolą, świadom tego, do czego zdolni bywają niektórzy nastolatkowie

Upojna noc

A propos dopilnowania: - Gdyby nieletnia uczennica na wycieczce szkolnej zaszła w ciążę, przykładowo z kolegą z klasy, jej rodzice teoretycznie mogliby nas, organizatorów i opiekunów wycieczki, oskarżyć o niedopełnienie obowiązków - wyjaśnia inna nauczycielka z Kujawsko-Pomorskiego. - Mogliby bowiem uznać, że powinniśmy bardziej kontrolować młodzież podczas wyjazdu. Przed laty głośno było się o rodzicach, którzy mieli pretensje do wychowawczyni, że ich córka zaszła w ciążę właśnie na szkolnym wyjeździe. To, że nastolatka będzie miała dziecko, wyszło na jaw półtora miesiąca później. Dziewczyna przyznała się przed rodzicami, że spała z kolegą z klasy w jednym łóżku. Otóż nie tylko spali w tym łóżku.

Obowiązki służbowe

Nauczycielka: - Rodzice dziewczyny za winną ciąży uznali wychowawczynię klasy, do której para nastolatków chodziła. Stwierdzili, że do zapłodnienia doszło w wyniku zaniedbania obowiązków służbowych przez nauczycielkę. Przekonywali, że gdyby wychowawczyni regularnie zaglądała do pokoi uczniów w pensjonacie, zauważyłaby, że chłopak siedzi nocą u dziewczyny. Rodzice dziewczyny zamierzali skierować sprawę do sądu przeciw wychowawczyni i walczyć o odszkodowanie za - jak to określili - straty moralne swoje i córki.

Mama i tata powoływali się na Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 26 lipca 2018 r., zmieniające rozporządzenie w sprawie warunków i sposobu organizowania przez publiczne przedszkola, szkoły i placówki krajoznawstwa i turystyki. Zgodnie z przepisami, „kierownik wycieczki (...) zapoznaje uczniów i opiekunów wycieczki z zasadami bezpieczeństwa oraz zapewnia warunki do ich przestrzegania; określa zadania opiekunów wycieczki w zakresie realizacji programu wycieczki oraz zapewnienia opieki i bezpieczeństwa uczniom". Z tych samych przepisów wynika, że opiekun sprawuje opiekę nad powierzonymi mu uczniami. Skoro tak, to tenże opiekun nie dopuszcza choćby do tego, aby uczniowie współżyli ze sobą na wycieczce.

Bydgoszczanka opowiada: -Rodzice dziewczyny mieli nadzieję na zasądzenie alimentów albo ich odpowiednika od wychowawczyni. Żadnej rozprawy jednak nie było. Młodzi stanęli na wysokości zadania. Nie wiem, czy są razem nadal, ale czytałam o tej dziewczynie i chłopaku artykuł w kolorowej prasie. Do zdjęcia zapozowali uśmiechnięci, tulili malutką córkę. Dzisiaj ta mała ma pewnie z 10 lat.

Ochrona pedagoga

Nasza rozmówczyni tłumaczy, że nauczyciel może ubezpieczyć się od takich zdarzeń. - Można kupić specjalne polisy nawet na jednodniowe wycieczki z myślą o ochronie nauczycieli. Szkolne ubezpieczenie NNW, czyli następstw nieszczęśliwych wypadków, raczej nie obejmuje ciąży, lecz rozszerzenie polisy lub indywidualne ubezpieczenie może się przydać, kiedy uczennica zajdzie w ciążę i będzie można udowodnić, że stało się to w trakcie wycieczki.

W trakcie wycieczki to uczniom chce się pić i palić. Niektórzy w papierosach i alkoholu widzą jedyne atrakcje klasowego wypadu. Niekiedy przypadkiem się demaskują.

Zdjęcie z piwem

Nauczyciel, tym razem z Torunia, wypowiada się na lokalnym forum: - Miałem wychowawstwo w II klasie szkoły średniej. Dzieciaki 15- i 16-letnie. Byliśmy na czterodniowej wycieczce. Co wieczór spotykaliśmy się całą grupą w świetlicy, żeby obejrzeć zdjęcia, zrobione akurat tego dnia. Wyświetlaliśmy je z projektora, na dużym ekranie. Gdy tak któregoś wieczoru oglądaliśmy fotki, zauważyłem na zdjęciu, że jeden chłopak coś trzyma. Powiększyłem zdjęcie. Okazało się, że to piwo.

Ruszyła procedura. - Powiadomiłem moją dyrekcję i pedagoga szkolnego. Wezwałem pogotowie w celu potwierdzenia, że uczeń znajduje się pod wpływem alkoholu. Wynik był pozytywny. Wykonałem telefon do rodziców młodego piwosza. Musieli odebrać go z wycieczki. Gdyby odmówili przyjazdu, chłopak trafiłby w ręce policji i pewnie do policyjnej izby zatrzymań. Stamtąd i tak musieliby zabrać go rodzice.

- Zdaję sobie sprawę, że ten uczeń nie sam na wycieczce sięgał po alkohol - przypuszcza torunianin. - Wszystkim zrobiłem przeszukanie kieszeni, plecaków i pokoi. Nikogo nie złapałem na piciu ani nie znalazłem butelek czy papierosów. Obstawiam, że ten jeden chłopak zaczął wcześniej spożywać alkohol, a jego kumple chcieli do niego dołączyć. Nie zdążyli. Zmuszony do odpowiedzi, przyznał, gdzie kupił alkohol. W wiejskim sklepie spożywczo-monopolowym. Akcja z puszką piwa skutkowała dla mojego ucznia wydaleniem go ze szkoły. Zrezygnowałem z organizacji klasowych i szkolnych wycieczek, choć przedtem byłem liderem w tym zakresie.

Kolejne uczniowskie ekscesy, o których mówią nauczyciele, to przykładowo przechodzenie na I piętrze z balkonu na balkon sąsiadujących z sobą pokoi, nocne, udaremnione przez belfrów, próby ucieczki na dyskotekę albo zatrucie pokarmowe połowy klasy po zjedzeniu obiadu na mieście.

Bez trzech zębów

Polska Izba Doradców i Pośredników Odszkodowawczych opisywała przypadek Tomka, który wybrał się z klasą na jednodniową wycieczkę w góry. - W trakcie spaceru dzieci weszły na podwyższenie skalne, aby panie nauczycielki mogły zrobić im pamiątkowe zdjęcie klasowe. Tomek poślizgnął się, spadając twarzą na kamień. Ośmiolatek stracił trzy zęby. U chłopca orzeczono 10 procent trwałego uszczerbku na zdrowiu. Czekało go długotrwałe i drogie leczenie stomatologiczne.

Rodzice Tomka zwrócili się do firmy ubezpieczeniowej, a ta zdecydowała się zająć sprawą. - Zespół powypadkowy wskazał, iż opiekunowie wycieczki nie powinni pozwolić dzieciom na robienie zdjęć na podwyższeniu skalnym - podają przedstawiciele PIDIPO. - Wobec tego odpowiedzialność za wypadek ponosili nauczyciele. Pełnomocnik rodziców Tomka ustalił, iż szkoła, do której uczęszcza chłopiec, ma wykupione ubezpieczenie OC. Łącznie na rzecz Tomka uzyskano ponad 50000 zł.

Jak nauczyciel wybiera się na wycieczkę, ale do pracy, czyli jako opiekun, wypisuje delegację. W wybranych niepublicznych placówkach trzeba na czas wyjazdu wypisać urlop bezpłatny, bo szkoła wręczy mu osobną umowę zlecenie.

©℗

eprasa.pl 1916b2013c

eprasa.pl 1916b2013c

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 22.05.2026

Agaton Koziński

ZMIENIA SIĘ FORMA POLITYKI. TREŚĆ POZOSTAJE TA SAMA

Tłum szczelnie wypełnił Stadion Śląski w Chorzowie na koncercie Metalliki - i Długi Targ w Gdańsku na spotkaniu z Péterem Magyarem. Jedno i drugie miało w sobie atmosferę wydarzenia wyjątkowego. Metallica - bo to zespół kultowy, w Polsce otoczony nimbem monstrualności muzycznej starannie pielęgnowanym od lat 80. Magyar - bo to polityczny fenomen, człowiek dwa lata temu kompletnie nieznany, który zdołał zakończyć 16 lat rządów Viktora Orbana. Nic dziwnego, że za każdym razem tłumy. Ludzie są różni, ale łączy ich jedno: ciekawość. Gdy mają szansę z bliska przyjrzeć się czemuś, co jest określane jako fenomen, to zawsze z tej okazji skorzystają.

Te dwa zdarzenia teoretycznie z dwóch różnych światów - choć też nie ma żadnych wątpliwości, że polityka coraz chętniej sięga po narzędzia wcześniej zastrzeżone tylko dla show-biznesu. Jeśli ktoś ma wątpliwości, niech sobie przypomni inaugurację prezydentury Wołodymyra Zełenskiego (20 maja akurat przypadła ósma rocznica), gdy ten były aktor niemal przebiegł przez szpaler fanów i z impetem wpadł do Pałacu Maryjskiego w Kijowie. Albo niech zwróci uwagę na niekończące się show (złośliwi by powiedzieli „performans"), które swoim wyborcom funduje Donald Trump. Albo na rockową energię, jaka towarzyszyła kampanii Pétera Magyara. Tańczący na scenie po ogłoszeniu wyników wyborów na Węgrzech Zsolt Hegedus (teraz minister zdrowia w rządzie Magyara) to jeden z większych internetowych hitów maja. Tak też się robi politykę.

Specyfika współczesnej postpolityki wymaga tego typu posunięć. W starym świecie wystarczyły różnokolorowe żakiety Angeli Merkel. W dobie błyskawicznie pędzących mediów internetowych potrzebne są treści wiralowe, robiące wrażenie natychmiast - dokładnie na tej samej zasadzie, jak to się robi w show-biznesie. Dlatego skojarzeń z nim w życiu publicznym będzie coraz więcej.

Tylko proszę sobie nie pomyśleć, że całą politykę trywializuję. Jest dokładnie odwrotnie. Bo o ile życie publiczne ma coraz więcej wspólnego ze światem rozrywki pod względem formy, to już pod względem treści jest dokładnie odwrotnie. Show-biznes składa się z formy pewnie w 90 proc. Powiedzmy sobie szczerze: ilu artystów jest w stanie wyzwolić w nas głębsze emocje niż tylko te związane z przyjemnym spędzaniem czasu? Niewielki ułamek. Reszta to rozrywka, czysta przyjemność zamknięta w atrakcyjnej formie.

W polityce jest inaczej. W niej - oprócz często zmieniającej się formy - tkwi głęboko zakryta treść, którą niesie ze sobą władza. Znów przykład Trumpa. On najskuteczniej podchwycił język współczesnej politycznej formy. Ale do tego dokłada swoją władzę. Świetnie to widać przy zamieszaniu wokół zmniejszenia liczby żołnierzy amerykańskich w Polsce. Czemu? Przecież Trump wcześniej jasno podkreślał, że Polska to wzorowy sojusznik USA. Zmienił zdanie? Zadziałała biurokratyczna inercja - USA chcą zmniejszyć zaangażowanie w Europie, a poprzez Polskę dokonać tego najłatwiej? A może amerykański prezydent gra o coś, czego nie wiemy? Na przykład w ten sposób realizuje ustalenia szczytu z Xi Jinpingiem, albo zmusza Polskę do jakiegoś korzystnego kontraktu dla siebie (druga elektrownia atomowa w naszym kraju, którą podobno mają budować Francuzi). Odpowiedź pewnie poznamy bardzo szybko. Ale jedno widać w pełni: forma polityki zmienia się bardzo szybko. Ale jej istota - czyli władza i narzędzia do jej realizacji - ciągle pozostają dokładnie takie same od stuleci.

Adam Buła

NUDNE GLĘDZENIE O LICZBACH RZECZYWISTYCH

Kiedyś, by wybić ze słowotoku jakiegoś polityka lub publicystę, wystarczyło go zapytać o różnicę między procentem a punktem procentowym. Albo między średnią, medianą i dominantą. Dziś zbyt trudny dla nich jest już test dla małych dzieci, uczących się tabliczki mnożenia: ile jest 7x8?

Przyznam, że mnie osobiście latami w ocenie publicznych wypowiedzi prześladowała niepewność, czy mówca istotnie jest tak głupi i ograniczony, jak o tym świadczy treść jego przemowy, czy na zimno rżnie głupiego, bo mu tak do „spinu" bardziej pasuje. Aż wreszcie obudziłem się pewnego ranka i zobaczyłem mądrość: jakie to, k... ma znaczenie?

Oto czołowy pogrobowiec Ziobry, były przecież minister i doktor nauk prawnych, poseł Michał Wójcik ogłasza, że „zrobiono z Polaków jeleni", bo ledwie rząd Tuska podpisał straszliwą pożyczkę SAFE, już Komisja Europejska ogłosiła, że jej oprocentowanie zostaje podniesione. Aż o 5 procent!

Hm, rzeczywiście, podniesiono. Z poziomu 3,17%, którą to wartość podawano w czasie dyskusji o SAFE, do poziomu 3,32%. Czyli nie o 5% tylko o 0,15 p.p. Czy poseł Wójcik w ogóle rozumie tę różnicę, czy łże ludziom na zimno. No właśnie, jaka to w sumie różnica?

Fakt wzrostu oprocentowania pożyczki SAFE łakomym jest jednak newsem, więc temat podnoszą ochoczo kolejni. Już nie kombinując z cyframi, wieszczą katastrofę. „Nie zdążyli wydać z tego jeszcze choćby jednego euro, a już wiadomo, że zapłacimy za ten dług więcej, niż ktokolwiek sądził. Jak tak dalej pójdzie, to skończymy z pożyczką SAFE jak frankowicze na swoich kredytach" - lamentuje np. Ewa Zajączkowska-Hernik. Konfederatka znana głównie z tego, że żyje z krytyki zgniłej Unii, za co jej ta Unia płaci co miesiąc ciężką kasę jako europosłance.

No ale zobaczmy. Wojna Trumpa z Iranem wywindowała ceny ropy, co z tygodnia na tydzień skutkuje coraz większą presją inflacyjną na całym właściwie świecie. Co powoduje, że pożyczanie staje się droższe. Sam Trump płaci już za to 5,2% - bo do takiego, rzadko widzianego poziomu, skoczyło ostatnio oprocentowanie amerykańskich obligacji 30-letnich. Polska na tym tle trzyma się w sumie nieźle - za pożyczenie kasy na 10 lat płacimy ok. 6 procent (30-latek zasadniczo nie emitujemy).

To nie jest wiedza tajemna. Po prostu na jej tle informacja o zmianie oprocentowania pożyczki SAFE o 0,15 p.p. oznacza, że papiery dłużne emitowane przez Unię Europejską trzymają się niewiarygodnie dobrze na światowym rynku i wzięliśmy najlepszą z możliwych pożyczek. No ale to średnio pasuje do narracji - prawda?

Zawsze jednak można wrócić do głównego, choć lekko już zdezelowanego argumentu, że w ogóle nie trzeba było „zadłużać Polaków na pokolenia", tylko wziąć darmową kasę ze złota Narodowego Banku Polskiego, co to ją nam, wspólnie z prezydentem Nawrockim, prezes Glapiński szykował. Możemy pominąć przy tym niedogodny fakt, że ostatecznie tzw. niezrealizowany zysk NBP na złocie oszacowano na 135, a nie 197 mld, wiec na cały program SAFE i tak trochę by nie stykło.

Trudniej jest z faktem, że w czasie, gdy europejska pożyczka podrożała dla nas o 0,15 p.p. (to się, pośle Wójcik, czyta: piętnaście setnych punktu procentowego), złoto staniało o kolejne 5%.

To się Wójcik czyta: 5 procent - i może te 5% miałeś na myśli, kłamiąc Polakom prosto w oczy.

Cieszę się, że tysiącletnia przyjaźń polsko-węgierska otwiera nowy rozdział i ponownie możemy wzmocnić relacje, ponieważ przyszłość jest istotna. („) Ten, kto nie zna historii, ten nie może zrozumieć teraźniejszości i nie zasługuje na przyszłość

PREMIER WĘGIER PETER MAGYAR

eprasa.pl 1916b2013c

FOTO*komentarz tygodnia*

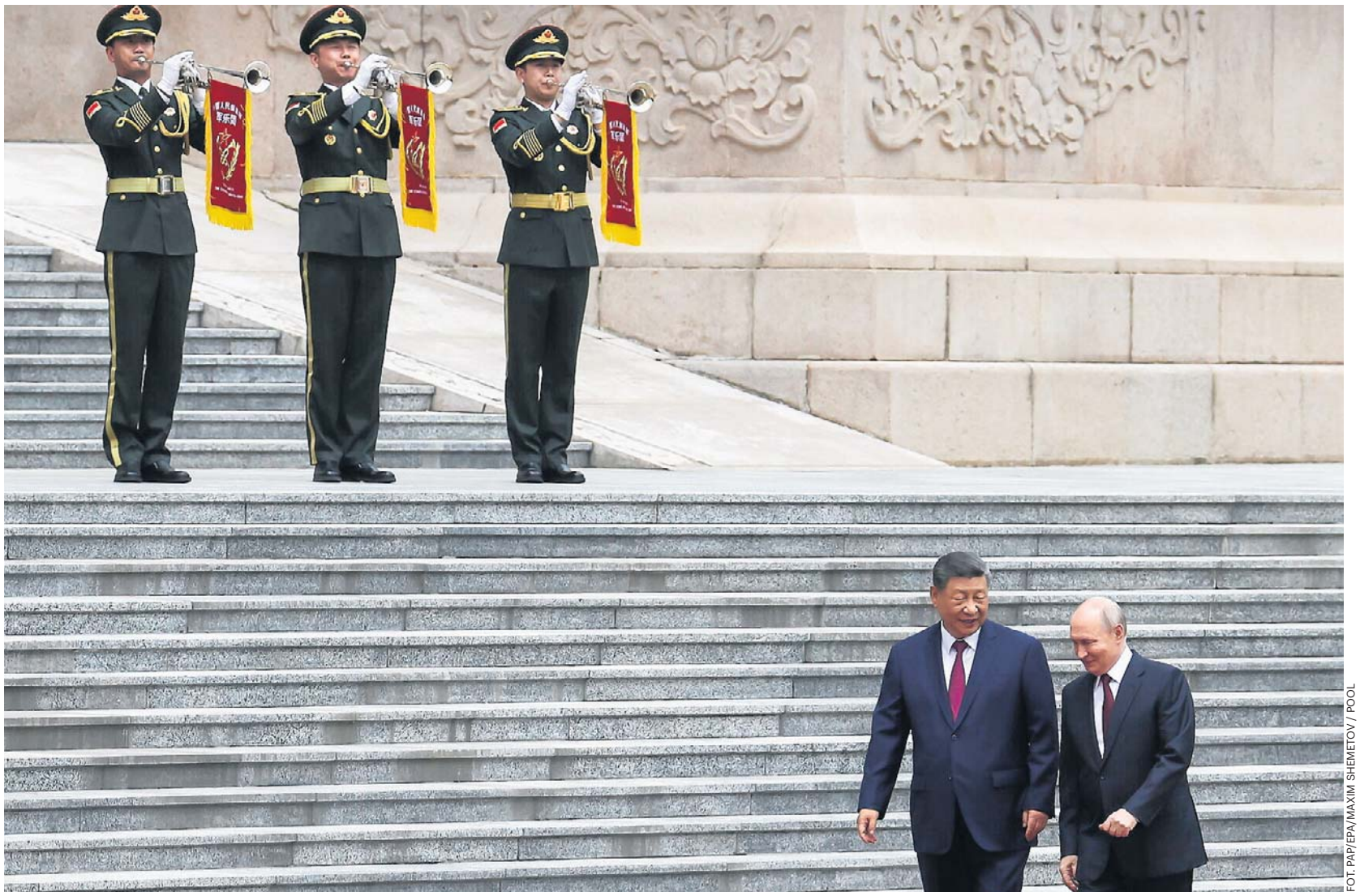

FOT. PAP/EPA/MAXIM SHEMETOV / POOL

20 MAJA, CHINY

Równo tydzień po wizycie w Pekinie Donalda Trumpa pojawił się tam Władimir Putin. Rosyjski prezydent spotkał się z Xi Jinpingiem. Na poziomie oprawy i deklaracji można było odnieść wrażenie, że Moskwa w oczach Pekinu znaczy tyle samo co Waszyngton, a „przyjaźń bez granic" Putina i Xi to szczera deklaracja. Ale na poziomie konkretu tak dobrze to dla Putina nie wyglądało. Xi delikatnie, acz wyraźnie podkreślał, że nie traktuje go jako równorzędnego partnera. I nie za bardzo widać, by rosyjski prezydent - poza ładnymi słowami - coś innego ze sobą do Moskwy zabrał w drodze powrotnej

FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE PÉTERA MAGYARA

19 MAJA, KRAKÓW. **Nowy premier Węgier Péter Magyar złożył wizytę w Polsce. Niekonwencjonalną - do naszego kraju przyjechał pociągiem oraz rejsowym samolotem. W Polsce pojawił się w Krakowie, Warszawie i Gdańsku. Wszędzie Magyara przyjmowano z entuzjazmem. Chyba odwzajemnionym**

FOT. SYLWIA DĄBROWA

18 MAJA, WŁOCHY. **Karol Nawrocki spotkał się w Rzymie z włoską premier Giorgią Meloni. Wizyta polskiego prezydenta była połączona z obchodami 82. rocznicy zdobycia Monte Cassino**

FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

21 MAJA, SZCZECIN. **Jak co roku Nocny Bieg Studentów otworzył Juwenalia organizowane przez szczecińskich studentów. Bieg o tyle nietypowy - bo nie o kilometry w nim chodzi, co o efektowny strój**

eprasa.pl 1916b2013c

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 22.05.2026

Robert Lewandowski został pożegnany na Camp Nou w sposób, na który mogą liczyć tylko klubowe legendy. I to wyłącznie te największe. Czy zdobywając w Barcelonie aż 7 trofeów spełnił dziecięce marzenie? Otóż nie, ale tylko z tego powodu, że życia i osiągnięć w Katalonii mały Bobek nie mógł sobie nawet wyśnić

Adam Godlewski

WIELKA I CAŁKIEM NIEOCZYWISTA KLUBOWA KARIERA ROBERTA LEWANDOWSKIEGO

Po ostatnim występie na Camp Nou w meczu z Betisem Sewilla, na który Robert wyprowadził kolegów z FC Barcelona w roli kapitana, przez polski X przetoczyła się dyskusja, czy może być uważany za legendę Barcy, czy może się nią czuć. Oczywiście niepotrzebna, bo zarówno kibice, jak i zawodnicy Dumy Katalonii fantastycznym zachowaniem jednoznacznie potwierdzili, że dla nich polski napastnik jest ikoną odrodzenia klubu. Przecież kiedy przychodził w 2022 roku, media w kontekście Blaugrana donosiły głównie o kłopotach finansowych, a tytuły mistrzowskie w okresie poprzedzającym ten transfer rozdzielały między sobą zespoły z Madrytu - Real i Atletico.

Niemal 34-letni gracz kosztował 45 milionów euro, co zważywszy na wiek i możliwości Barcy było kwotą niebagatelną, ale spłacił się szybko. I to nawet z naddatkiem. Z Lewandowskim w składzie Katalończycy trzykrotnie wygrali rozgrywki La Ligi, trzykrotnie Superpuchar (w Hiszpanii rozgrywany w formie wyjazdowego miniturnieju, w Arabii Saudyjskiej), raz Puchar Króla. W 192 rozegranych spotkaniach - na wszystkich frontach, również w europejskich pucharach - Robert strzelił 119 goli. Do tego dorzucił Trofeo Pichichi dla króla strzelców ligi hiszpańskiej – i to już w premierowym sezonie. Doprowadził też Barcelonę do półfinału Ligi Mistrzów. W sytuacji, gdy znaczna część jego rówieśników już tylko bawiła się w piłkę, on inkasował najwyższą w swojej karierze – i w aktualnym zespole – pensję (według „Forbesa" to 33 mln euro rocznie).

Trzeba wiedzieć, kiedy ze sceny zejść

Nowego, znacznie zredukowanego, kontraktu Robert na Cam Nou już nie chciał. I słusznie, skorzystał z przywileju największych gwiazd, by odejść na własnych warunkach. Także po to, aby zostać zapamiętanym z najlepszych chwil, z najbardziej udanych zagrań, z trofeów. Pewnie, miał w Barcelonie różne momenty, także te gorsze, a nawet słabe, w pewnym momencie musiał zrestartować cały swój system, aby odbudować się pod względem fizycznym, ale jednak tych dobrych, lepszych, a nawet najlepszych momentów było więcej. Znacznie więcej.

Trafnie decyzję Lewandowskiego o zejściu z hiszpańskiej sceny niepokonanym skomentował znany menedżer sportowy, były właściciel Widzewa Łódź i były prezes Lecha, organizator walk braci Kliczków i Dariusza Michalczewskiego, Andrzej Grajewski: - Bardzo dobrze, że Robert ogłosił rozstanie z Barceloną, czas już na to najwyższy. Lewandowski to jest po Włodku Lubańskim drugi z największych piłkarzy, jakich mieliśmy w Polsce. Robert był świetnym ambasadorem nie tylko naszego futbolu, ale i kraju. Z naciskiem na słowo: był. Kariera w sporcie zawodowym trwa od punktu A do Z, a później trzeba już odpuścić. Zawsze powtarzałem, że jeżeli bokser traci dżep, to natychmiast powinien się wycofać, bo mogą go zabić w ringu. Analogicznie - jeżeli piłkarz traci szybkość, powinien iść piętro, dwa, albo nawet trzy niżej. Jeżeli ma uciechę z grania, niech sobie dalej kopie i pokazuje swoje umiejętności, które na pewno posiada, ale już nie w Barcelonie. To był zbyt wielki zawodnik, żeby prosić się o grę nawet w Dumie Katalonii. Niech na koniec pobawi się w futbol – daj Boże, żeby za tak wielkie pieniądze, o jakich czytam – ale niech też pamięta o szacunku dla własnych dokonań na najwyższym poziomie. Bo to już przeszłość. Teraz wszyscy powinniśmy życzyć Robertowi przede wszystkim zdrowia. Oby jak najdłużej pozwalało Lewandowskiemu na czerpanie przyjemności z gry w piłkę.

Mamy Arrubarrenę, po co nam Lewandowski

Prawda jest taka, że cała dotychczasowa i – jak wszystko wskazuje – właśnie kończąca się na tym najwyższym światowym poziomie kariera Roberta była nawet nie jak z bajki, bo była po prostu nie do przewidzenia. Mamy przecież do czynienia z piłkarzem – jak to się fachowo od kilku lat określa w nomenklaturze szkoleniowej – późno dojrzewającym. Po zmianie w przepisach (wcześniej w poszczególnych kategoriach wiekowych obowiązywał podział na urodzonych „do lipca", a zawodnicy z drugiej połowy roku trafiali już do młodszej drużyny) na rzecz pełnych roczników, chłopiec, który na świat przyszedł w drugiej połowie sierpnia, nie miał łatwego życia. Na wstępnych etapach piłkarskiego wtajemniczenia ustępował rówieśnikom wzrostem, siłą – generalnie pod względem fizycznym. W efekcie nigdy nie przebił się nie tylko do juniorskiej reprezentacji Polski, ale nawet do reprezentacji Mazowsza. A kiedy już trafił do II zespołu Legii, po roku z niego wypadł. Dziś chętnie szydzimy z ówczesnego dyrektora sportowego stołecznego klubu, Mirosława Trzeciaka, który w 2008 roku „błysnął" stwierdzeniem: „Niepotrzebny nam Lewandowski, będziemy mieć Arrubarrenę", ale – po prawdzie – nawet jako król strzelców II ligi (dziś ta klasa rozgrywkowa nosi nazwę 1. liga) w ogólnym odbiorze nie rokował na najlepszego polskiego piłkarza w historii i najlepszego środkowego napastnika pierwszego ćwierćwiecza na świecie, którym został. Jeśli ktoś twierdzi, że przewidział takie splendory dla Roberta – jedynie się chwali. Albo zwyczajnie kłamie.

JEŚLI KTOŚ TWIERDZI, ŻE PRZEWIDZIAŁ TAKIE SPLENDORY DLA ROBERTA – JEDYNIE SIĘ CHWALI. ALBO ZWYCZAJNIE KŁAMIE

W życiu trzeba mieć szczęście

Owszem, jako król strzelców III ligi (dziś to liga 2.) i następnie II ligi (dziś to liga 1.) w barwach Znicza Pruszków – mając niemal 60 goli w dorobku w tych dwóch klasach - Lewandowski miał już inne notowania niż napastnik, który w Legii II rozegrał 13 meczów i zdobył 2 gole na peryferiach poważnego futbolu. Tyle że kolejki po zakontraktowanie środkowego napastnika Znicza wcale się nie ustawiały. Owszem, bardzo chciał go pozyskać zarządzający wtedy Jagiellonią Cezary Kulesza, dobrymi pieniędzmi kusiła też Cracovia, ale wtedy nie były to kluby z elity.

Lech – po fuzji z Amiką Wronki – do którego ostatecznie trafił Robert – także nie miał ugruntowanej pozycji na krajowym rynku, tak naprawdę Kolejorz dopiero odbudowywał renomę po kwarantannie na zapleczu ekstraklasy i finansowych perturbacjach. A jednak Poznań – choć wcale nie był oczywisty - okazał się najlepszym z możliwych wyborów. Nieostatni raz w karierze Roberta. O ile bowiem początek miał on trudny, a potem dał się poznać jako megazawodowiec, który na formę i sportową długowieczność zapracował ciężką pracą i wzorowym prowadzeniem się, w życiu miał mnóstwo szczęścia. A to czynnik nieodzowny dla udanej kariery. I niezwykle istotny.

Z perspektywy czasu za fartowny można uznać nawet fakt, że Lewandowski odbił się od Legii, bo w tamtym czasie zespół z Łazienkowskiej – owszem solidny - bardziej kojarzył się z „imprezowiczami" niż z promocją wiodących reprezentantów Polski. Pewnie (lekką) przesadą byłoby stwierdzenie, że Warszawa psuła wtedy utalentowanych zawodników, ale na pewno nie gwarantowała takiego postępu, jaki Robert zrobił w Poznaniu.

Stanowcze nie dla Szachtara, Guangzhou czy PSG

Lewandowski miał to – podwójne - szczęście, że jego agentem został Cezary Kucharski, którego zawsze (to jest od czasów piłkarskich „Kucharza") sentymentem darzył Franciszek Smuda, ówczesny trener Lecha. Śp. „Franz" może i był naturszczykiem, ale panów piłkarzy rozpoznawał bez pudła, już po tym – jak się chwalił – jak wchodzą po schodach. I Smuda rzeczywiście zobaczył to coś u Lewandowskiego – a potem bardzo umiejętnie, stopniowo, wprowadzał do zespołu.

eprasa.pl 1916b2013c

A Kucharski – w przeciwieństwie do większości ówczesnych (choć dziś rynek niewiele się różni) menedżerów był majętny, ustawiony po karierze piłkarskiej i nie gonił za kasą. Kierował się instynktem, i sportowym rozwojem prowadzonego zawodnika; pieniądze były na drugim planie przy wyborze kolejnych pracodawców.

Dlatego z Lecha Lewandowski trafił do Borussii Dortmund, a nie np. Szachatara Donieck, choć Lech mógłby zarobić co najmniej 30 procent więcej w roku 2010 na sprzedaży króla strzelców i mistrza Polski w jednej osobie na Ukrainę. A co za tym idzie – prowizja agenta także mogłaby być co najmniej o jedną trzecią wyższa. Także później ani piłkarz, ani agent nie oglądali się na jakieś kosmiczne pieniądze, które proponowały kluby z Premier League, czy chińskie Guangzhou Evergrande (30 mln euro netto w 2016 roku leżało na stole), tylko spokojnie budowali pozycję i karierę w Niemczech. Zresztą, przechodząc do Barcelony Lewy miał lepszą ofertę (opiewającą na 35 mln rocznie) z PSG, ale wolał magię Dumy Katalonii niż (nieco) wyższy kontrakt w stolicy Francji.

FOT. PAP/EPA

Przyszedł jako gwiazda, odchodzi jako legenda – napisano w mediach społecznościowych FC Barcelona. Trzeba przyznać, że pożegnanie było królewskie. Znacznie bardziej emocjonalne niż choćby pożegnanie w Monachium

„Supertalentem to jest Kagawa, nie Robert"

Początek w futbolu przez duże F – w Dortmundzie – Robert miał w sumie niezły, ale do zachwytów było daleko. Bo na tamtym etapie nasz genialny (jak się później okazało) rodak – delikatnie określając – nie był mistrzem pierwszego wrażenia. Dość powiedzieć, że po kilku miesiącach, Roman Kołtoń – komentator Bundesligi stwierdził w jednym z programów, że „Kagawa supertalentem jest, a Lewandowski po prostu nie" – co złośliwcy chętnie przypominają dziennikarzowi do dziś.

Prawda była jednak taka, że RL9 w Dortmundzie dopiero nabierał rozpędu. I dopiero tam – ale wcale nie od razu – zorientował się, jaki rzeczywiście ma potencjał i uwierzył w siebie. Tyle że to też był proces – w 2011 roku dołożył (tylko) 8 goli do tytułu mistrza Niemiec dla Borussii, w 2012 był już autorem spektakularnego hat-tricka strzelonego Bayernowi w finale Pucharu Niemiec, w 2013 - niejako zadając kłam ocenie jednego z najbardziej opiniotwórczych dziennikarzy, że „jest najlepszym polskim piłkarzem, ale nigdy nie będzie topowym na świecie" zapakował czteropak Realowi Madryt w półfinale Ligi Mistrzów. W 2014 roku odchodził do Bayernu jako król strzelców Bundesligi i najlepiej opłacany piłkarz w historii Borussii.

To – wbrew pozorom - ważny wątek, bo o ile Robert miał swój charakterek, o tyle w bardzo dużym stopniu ten piłkarski charakter pomógł mu zbudować menedżer Kucharski, którego rola w rozwoju Lewandowskiego jest dziś niesłusznie (zapewne także na skutek sporu sądowego, który piłkarz z menedżerem toczą po zakończeniu współpracy) pomniejszana, czy wręcz pomijana.

Wcale nie taki miły był ten chłopak

Po raz pierwszy rozmawiałem z Lewym w 2008 roku, gdy został królem strzelców II ligi – uznałem, że to wystarczająca przepustka, żeby niespełna 20-letni młokos trafił na… trzecią okładkę branżowego miesięcznika „Piłka Nożna Plus"; zaczął od wypełnienia modnej wówczas ankiety personalnej. Robert bardzo grzecznie opowiedział, że jego ulubionym klubem jest Real Madryt, że stara się wzorować na Thierrym Henrym, jakiej muzyki słucha i do zakupu jakiego auta się przymierza.

Pierwsze wrażenie było więc takie, że to miły i ogarnięty chłopak, który wie czego chce od życia. Tym bardziej jednak wprawił mnie w zdziwienie, a nawet lekkie osłupienie, kiedy dwa dni później zadzwonił z awanturą i grubym słowem, dlaczego opublikowałem „kwiatki", o których wcale nie mówił. Był zaskoczony, że choć rozmawiał tylko ze mną – a ja nie zdążyłem jeszcze opublikować tekstu z uwagi na cykl produkcyjny miesięcznika – ktoś inny opublikował zmyślony wywiad z nim. W sumie, szybko wyjaśniliśmy sobie nieporozumienie, i zakończyliśmy rozmowę telefoniczną ze śmiechem, ale miałem dowód, że ten chłopak - gdy trzeba walczyć o swoje – wcale taki miły nie jest. Przeciwnie, jest charakterny i to bardzo.

Dlatego Kucharski – swoją drogą też wyjątkowo charakterny – nie miał problemu, aby ułożyć Roberta na tamtym etapie na własną modłę. Choćby nakłonić Roberta do kolegowania się w Dortmundzie przede wszystkim z niemieckimi piłkarzami (a nie dwójką reprezentantów Polski). Bo to miało pomóc w szybszej nauce języka i aklimatyzacji w zagranicznej szatni. A po jakimś czasie obaj doszli do wniosku, że skoro Lewandowski zaczynał z najniższego płacowego pułapu w BVB, to po gigantycznym skoku jakościowym, którego dokonał w Borussii, zażądają najwyższej pensji w historii klubu. I oczywiście - dopięli swego!

Historia „królewskich" rozmów z „9" w tle

Robert odszedł z BVB na swoich warunkach – bez sumy odstępnego – ale jako posiadacz rekordowego na tamte czasy, wynoszącego 7 milionów euro kontraktu. W Bayernie na dzień dobry dostał 15 milionów, ale bardzo szybko zobligował swoich menedżerów, żeby podbili stawkę do najwyższej w monachijskim klubie. I gdy odchodził – progresywna umowa gwarantowała mu już 22 miliony euro za rok. A były jeszcze bonusy, za tytuł króla strzelców (podejmowane) i (niepodjęty) za Złotą Piłkę. Dlaczego warto teraz o tym przypomnieć? Otóż Lewandowski, kiedy już odkrył swoją wartość, potrafił się cenić, ale – co jest istotne – nie przeceniał; dyktował warunki, które były spełniane.

Wiele osób, i to nie tylko wywodzących się z grona polskich kibiców Realu Madryt, zastanawia się, dlaczego Robert – nie kryjąc się z sympatiami do Królewskich – nigdy nie trafił na Santiago Bernabeu, nawet w sytuacji, gdy gigant z hiszpańskiej stolicy także był zainteresowany polskim goleadorem.

Otóż prawda jest banalna – chcąc sprawdzić, jaką rolę szykują w Madrycie dla Lewego, agent Kucharski zażądał koszulki z „9" dla swojego zawodnika. A kiedy nie dostał oczekiwanego numeru - już wiedział, że Robert nie będzie tam pierwszym wyborem i nie ma sensu kontynuować rozmów.

Rekordy zostaną niepobite. Można przyjmować zakłady

Lewandowski zrobił oszałamiającą karierę – zarówno w wymiarze sportowym, jak i finansowym. Przed nim, żaden z polskich piłkarzy nawet nie zbliżył się do takiego poziomu. Po nim – będziemy jako kibice czekać zapewne kilka generacji na kolejnego giganta, choćby zbliżonego pokroju.

Pewnie, można podsumowując karierę Roberta wspominać Złotą Piłkę, z której został okradziony w roku pandemicznym, można też podkreślać niedosyt wynikający z dokonań reprezentacji Polski w czasach jego gry i kapitańskiej kadencji; po prawdzie cały dorobek w tym segmencie zamknie się na jednym ćwierćfinale Euro i na jednym awansie do 1/8 finału na mundialu. I to oczywiście skaza na CV tak wielkiego piłkarza. Tyle że – nawet taki geniusz jak RL9 sam meczu nie wygra. A jego indywidualne rekordy - 89 goli w 169 meczach – długo, przez dekady, a można pewnie przyjmować zakłady, że do końca obecnego stulecia, pozostaną niepobite.

Gracies, Robert!

Biorąc pod uwagę bardzo dyskretny punkt wyjścia, Lewandowski wyciągnął z klubowej kariery absolutnego maksa. Co zapamiętamy w pierwszej kolejności? Na pewno 5 goli wbite w 9 minut Wolfsburgowi, bo to wyczyn, który zapewnił Robertowi trwałe miejsce w historii światowego futbolu.

Podobnie jak 41 bramek w sezonie Bundesligi i odebranie – galaktycznego – jak się wydawało rekordu Gerdowi Muellerowi. Do tego 14 tytułów mistrza kraju (1 w Polsce, 10 w Niemczech, 3 w Hiszpanii), 12 tytułów króla strzelców (III liga, II liga, ekstraklasa w Polsce, 7 w Bundeslidze, 1 w Hiszpanii, 1 w Lidze Mistrzów), 2 tytuły Piłkarza Roku FIFA, 13 tytułów Piłkarza Roku w Polsce, 2. miejsce w plebiscycie Złotej Piłki…

Przede wszystkim jednak piękne pożegnanie na Camp Nou, pełne – momentami nabożnego – respektu ze strony klubowych kolegów z kultowej Barcelony, którego w sumie też, jak większości sportowych dokonań RL9, nikt się nie spodziewał…

„I taka właśnie jest ta kariera Lewandowskiego. Ciągle można powtarzać: nie spodziewałem się, nie pomyślałbym, przekroczyło to moje najśmielsze oczekiwania. Gracies, Robert. Znowu wygrałeś…" - bodaj najtrafniej spuentował zarówno pożegnanie, jak i całą karierę naszego najlepszego piłkarza w historii Mateusz Święcicki, komentator Eleven Sport, który najczęściej komentował mecze Barcelony z Lewandowskim w składzie…

eprasa.pl 1916b2013c

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 22.05.2026

JUŻ NIE PA, PA, POLSKO, ALE PA, PA, ANGLIO. NASI ZAMIENIAJĄ HELLO NA DZIEŃ DOBRY

Bydgoszczanin poleciał ponad 20 lat temu do Anglii w koszulce z napisem „Ostatni gasi światło" – w Polsce z ponad 15-procentowym bezrobociem. A dziś? Emigranci wracają z dziećmi, które Polskę znają tylko z wakacji raz w roku. Tęsknili, żeby być u siebie, wśród swoich

Agnieszka Domka-Rybka

W marcu 2006 r. po raz pierwszy wsiadłam na pokład Ryanaira z Bydgoszczy do Wielkiej Brytanii. Wtedy nie latał jeszcze samolot do Dublina, gdzie do dziś mieszka moja koleżanka, więc miałam przesiadkę na lotnisku Londyn Stansted. Dlaczego w ogóle o tym wspominam? Bo nie zapomnę chłopaka obok mnie na fotelu, który prężył muskuły w koszulce z napisem: „Ostatni gasi światło". Król życia mówiący: „Pa, pa, Polsko"...

Wymowne, bo wtedy bezrobocie w naszym kraju sięgało ponad 15 proc. Trudno się dziwić, że szczytowy okres migracji zarobkowej przypadł właśnie na lata 2006-2007, kiedy to w Anglii mieszkało i pracowało ponad milion naszych rodaków.

FOT. PIXABAY.COM

Wielka Brytania była głównym celem polskiej emigracji zarobkowej po wejściu Polski do UE, gromadząc ponad milion Polaków. Obecnie trend się odwrócił

FOT. AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Polacy wyjechali do Irlandii głównie po 2004 r., po wejściu Polski do UE, tworząc tam największą mniejszość narodową

„Bałem się powrotu, ale to była słuszna decyzja"

Obecny trend jest odwrotny. Dziś Polacy opuszczają United Kingdom. Z najnowszych danych GUS wynika, że w ostatnich latach z Wielkiej Brytanii wróciło do Polski ponad 130 tys. rodaków. Po latach żegnają też Irlandię, Holandię, Niemcy, Skandynawię czy nawet USA i Australię. Emigracja zweryfikowała ich marzenia o raju za granicą?

Ostatnie dane regionalne GUS, dotyczące powrotów do Kujawsko-Pomorskiego, są z 2024 r., kiedy wróciło tu 699 osób, głównie z Anglii, Niemiec, Holandii i Irlandii. Wyjechało mniej, bo 461.

W mediach społecznościowych powstaje coraz więcej tzw. grup wsparcia dla powracających do Polski. Łatwo nie jest, bo tutaj żyjemy teraz w innym świecie niż ten, z którym się przed laty pożegnali. Najgorzej podjąć taką decyzję, gdy za granicą urodziły się dzieci, chodzą tam do szkoły, czy też mieszanym małżeństwom. Jednak i takie rodziny decydują się na powrót.

Znają świetnie język angielski, ale czy to dziś wystarczy, żeby w Polsce dostać dobrą pracę, gdy wiele osób tutaj też zna języki? Niektórzy wracają ze zwierzętami.

O co pytają nasi emigranci? Od dłuższego czasu obserwuję grupę „Powrót z emigracji do Polski", skąd podzielę się kilkoma spostrzeżeniami.

Pani Anna: „Mam 49 lat. Planuję powrót z UK po ponad 20 latach, mam 3 angielskie dyplomy (Bsc Psychologia, mgr odżywiania i mgr dietetyki), czy mam w Polsce szanse na znalezienie pracy, niekoniecznie w zawodzie?"

Pani Joanna: „Ja mam dwa kierunki studiów i dyplomy z Food Technology z Australii. Niestety, w Polsce nie mogę znaleźć pracy w zawodzie, w ogóle nie akceptują moich studiów i praktyki zdobytej w Australii i UK. Prowadzę działalność, ale zupełnie nie jest związana z zawodem. I też mi pięćdziesiątka stuknęła".

Pani Ewa: „Po 15 latach chciałabym wrócić do kraju. Mam partnera Brytyjczyka, chcemy wziąć ślub w Polsce zaraz po przyjeździe. Nie wiem, od czego zacząć, żeby ogarnąć mu pobyt na stałe. Mamy dwójkę dzieci z podwójnym obywatelstwem".

Pani Magda: „To była najgorsza moja decyzja w życiu, że przed laty wyjechałam do Anglii, ale tutaj urodziłam dzieci. Synek ma dwa latka, a córka kończy szkołę. Czekamy na wakacje, Zuzia na studia pójdzie już w Polsce. Nie mogę się doczekać. Mam tak dość drożyzny, deszczu i wykładzin śmierdzących wilgocią w wynajmowanym 100-letnim domu. Mam nawet dość podwójnego kranu".

Pan Tomasz: „Od ponad 20 lat przebywam na obczyźnie, Polskę odwiedzam z reguły na kilka tygodni w roku. Jakieś 10 lat temu zacząłem zastanawiać się nad powrotem i do dzisiaj pozostaje to raczej, niestety, marzeniem ściętej głowy. Odkąd pojawiła się myśl o powrocie, mam wrażenie, że w Polsce jest z roku na rok coraz gorzej. Mam na myśli aspekt finansowy - ceny i zarobki. Wiadomo, „morza szum, ptaków śpiew, złota plaża pośród drzew" i tym podobne klimaty to jest to, za czym wszyscy tęsknimy. Czytając Wasze posty, zazdroszczę ludziom, którym udały się powroty. U mnie zanosi się, niestety, takie szczęście dopiero na emeryturze. Ale poczekam, warto. Pozdrawiam".

Pani Wioletta: „ Mam 13-letnią córkę i 14-letniego syna, którzy nie chcą wracać. Twierdzą, że dla nich nasz powrót, rodziców, to dla nich emigracja do kraju, który znają tylko z wakacji raz w roku. Chyba poczekamy z mężem jeszcze z 10 lat i wrócimy, jak dzieci się usamodzielnią. Jednak chciałabym poznać opinie osób, które wyjeżdżają mimo sprzeciwu dzieci. Jak one sobie poradziły w Polsce? Może sobie nie poradziły i wróciliście z powrotem? Co ich przekonało do Polski? Nadmienię, że oboje płynnie mówią po polsku, ale nie piszą i nie czytają w tym w języku".

Pan Rafał: „8 miesięcy temu wróciłem do Polski z UK po 13 latach. Mam 35 lat, jestem singlem, ze średnim wykształceniem technicznym. Odłożyłem za granicą wystarczająco na wkład własny do kredytu hipotecznego na średniej wielkości mieszkanie. Z UK przywiozłem też ze sobą motocykl. Certyfikat kompetencji z tego, czym się zajmuję oraz bardzo dobra znajomość języka angielskiego wystarczyły, żebym znalazł w Polsce dobrze płatną pracę w IT na podobnym stanowisku, które piastowałem przez ostatnie 3 lata w Anglii - Service Now Administrator. Pracuję z domu 99 procent czasu. Jestem zatrudniony na umowie o pracę, która właśnie została przedłużona na czas nieokreślony, więc wkrótce zamierzam wziąć kredyt hipoteczny i iść na swoje. Chociaż biurokracja w Polsce jest nadal dosyć dużym problemem, to w urzędach spotykam uprzejmych, rzetelnych ludzi, którzy chcą pomóc. Ani razu przez tych 8 miesięcy nie spojrzałem wstecz z żalem. Bałem się powrotu, ale okazał się słuszną decyzją. Jasne, tęsknię za pewnymi miejscami i osobami w UK, ale nie za życiem tam. W Polsce jest bezpieczniej, czyściej, spokojniej. Przede wszystkim jestem u siebie, wśród swoich. A samoloty nie przestały latać. Zawsze mogę polecieć odwiedzić starych znajomych i miejsca, za którymi tęsknię".

Mają rodzinę w Polsce, ale przyjaciół za granicą

Według Tomasza Marcysiaka, socjologa, profesor a Uniwersytetu WSB Merito w Toruniu, dla części emigrantów Polska istnieje w pamięci z lat 90., początku UE, biedniejsza, wspólnotowa, bardziej przewidywalna kulturowo: - Tymczasem wracają do kraju bardziej indywidualistycznego, cyfrowego, droższego, mniej religijnego niż kiedyś, więcej spolaryzowanego politycznie i przede wszystkim z innym rynkiem pracy i stylem życia. Można to nazwać „odwróconym szokiem kulturowym", ponieważ powrót bywa trudniejszy niż emigracja. Dla osób wyjeżdżających w wieku 20-30 lat Polska pozostaje ojczyzną. Dla ich dzieci, urodzonych w Anglii, Irlandii czy Holandii, ojczyzna bywa bardziej skomplikowana. Nadal mają polskie nazwisko, ale myślą po angielsku. Mają rodzinę w Polsce, ale przyjaciół za granicą. Jeżeli nastolatek wraca do polskiej szkoły po latach w innym systemie edukacyjnym, to ma często ogromny stres, co może być ważniejszym czynnikiem procesu reemigracji niż zarobki rodziców. Stąd szukanie wsparcia instytucjonalnego w grupach pomocowych w mediach społecznościowych - komentuje prof. Marcysiak. Mówi, że pewnym sensie takie nieformalne grupy są bardziej pomocne w adaptacji niż rodzina czy lokalna społeczność. Według danych GUS, około 1,5 mln Polaków nadal przebywa za granicą czasowo. W 2024 r. do Polski na stałe wróciło ok. 19,5 tys. osób, co było wzrostem o około 30 proc. względem roku wcześniejszego: - Choć jest to zauważalny trend, nie oznacza jeszcze masowego exodusu. Warto zauważyć, że na przykład w przypadku Niemiec pierwszy raz od ponad 25 lat wraca więcej osób, niż wyjeżdża. Niestety, nie ma jeszcze dokładnych danych o dzieciach migrantów, małżeństwach mieszanych czy trwałości powrotów. Tu widzę raczej miejsce dla badań. Sądzę, że nowy uczeń w szkole nie jest już dziś takim egzotycznym wydarzeniem, a to za sprawą dzieci z Ukrainy, które już od kilku lat z powodzeniem asymilują się z polskimi rówieśnikami. To, kto zostanie na dłużej lub na stałe, jest pytaniem otwartym. I pewnie dopiero za kilka lat będziemy mogli powiedzieć więcej o skuteczności organizowania się w nieformalne grupy na portalach społecznościowych i rzeczywistym efekcie reemigracji - podsumowuje socjolog. ©℗

eprasa.pl 1916b2013c

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

W muzeach we Wrocławiu i Środzie Śląskiej znajdują się odzyskane fragmenty znaleziska: prawie 8000 monet, gotycka korona ślubna, złote pierścienie i inne elementy j biżuterii. Wszystko jest warte ok. 250 mln złotych

OPOWIEŚĆ O „SKARBIE TYSIĄCLECIA" ZE ŚRODY ŚLĄSKIEJ

Skarb w Środzie Śląskiej odkrywano niejako dwa razy, a towarzyszące temu okoliczności nadają się co najmniej na film sensacyjny

Mariusz Grabowski

Obecnie odzyskane fragmenty skarbu średzkiego znajdują się w muzeach we Wrocławiu i Środzie Śląskiej. To gotycka korona ślubna, złote pierścienie, inne elementy średniowiecznej biżuterii, a także prawie 8 tys. monet. Wszystko warte przynajmniej ćwierć mld zł.

Odkrycie pierwsze

8 czerwca 1985 r. robotnicy robiący wykop pod fundamenty centrali telefonicznej przy niewielkiej ul. Daszyńskiego natrafili na kilka glinianych dzbanów wypełnionych złotymi i srebrnymi monetami. Znajdowało się w nim 3771 srebrnych krążków pochodzących z I poł. XIV w.: grosze praskie i miśnieńskie.

Odkrycie było sensacyjne, ale nie nadano mu rozgłosu. Znalezisko zabezpieczyli funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej i trafiło później do Muzeum Archeologicznego we Wrocławiu. Nie podjęto wówczas także żadnych prac badawczych w miejscu dokonania znaleziska, a przy Daszyńskiego kontynuowano dalsze prace budowlane.

Zajęto się też tymi, którzy część monet rozkradli. „Ponieważ – zgodnie z obowiązującym prawem – wszystko, co leży w ziemi, jest własnością Skarbu Państwa, postanowiono odzyskać złoty złom od osób, o których wiedziano, że byli »szczęśliwymi znalazcami«" - pisał w 1997 r. historyk sztuki Michał Gradowski, jeden z pierwszych, który oglądał i szacował znaleziska. „W dniu 28 czerwca i paru następnych organa MO dokonały licznych przeszukań, odzyskując kilka fragmentów złotych wyrobów i sporo monet. Sprawy nieuczciwych znalazców skierowano do prokuratury we Wrocławiu" - dodawał.

Tłum żądny złota

Minęły trzy lata i sprawa ucichła. Po raz drugi na skarb średzki natrafiono 24 maja 1988 r., tym razem podczas rozbiórki kamienicy stojącej przy Daszyńskiego 14. Nowe odkrycie, znacznie większe od poprzedniego, stało się szybko lokalną sensacją, która ściągnęła na miejsce znaleziska rzesze przypadkowych osób poszukujących srebra i złota.

„Znalezisko było na tyle ciekawe, że oczywiście odkrywcy i przypadkowi gapie skrzętnie wyzbierali monety, ale nikt nie zadał sobie trudu by pobiec za wywrotką na wysypisko, gdzie niebawem spychacz rozgarnął kolejny pagórek gruzu, a z nim górną część glinianego garnka wraz z zawartością - relacjonował Gradowski

Z ruin piwnic domu, zanim zareagowały odpowiednie władze, wyniesiono znaczną część monet i biżuterii. Z czasem pojawiła się także informacja, z której wynikało to, że precjoza pochodzące ze skarbu średzkiego można znaleźć na wysypisku gruzu zlokalizowanym na terenie Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji. Tam także pojawiły się hordy poszukiwaczy, często agresywne, którzy przeszukiwali hałdy gruzu w nadziei znalezienia czegoś drogocennego.

Ile to warte?

25 lipca zgromadzone w wyniku dotychczasowych działań przedmioty mogli obejrzeć wezwani biegli, a wśród nich cytowany tu Michał Gradowski. Po ich oględzinach nie było już żadnych wątpliwości: fragmenty korony, zausznica, pasek złotej blachy i kilka dodatkowych drobiazgów, okazały się obiektami o ogromnej rzadkości i olbrzymiej wartości historycznej i artystycznej. Prócz tego parę tysięcy monet. Całość została wstępnie datowana na XIII w.

Momentalnie powstał czarny rynek: srebrny grosz praski można było nabyć już za kilka niemieckich czekolad oraz paczkę dobrej kawy, a za garść srebrnych monet dwa kufle piwa prosto z beczki. Ludzie wymykali się nocami z domów, żeby kopać. Do znalazców docierali antykwariusze pytający po okolicy o precjoza i monety.

Szybko uruchomiono machinę administracyjną mającą na celu odzyskanie całości skarbu. Nielegalnym znalazcom zaproponowano odkupienie za 3-krotność wartości, to jednak nie przekonało wszystkich. Niezdecydowani nie spodziewali się chyba, że będą musieli się liczyć z konsekwencjami, bo żarty naprawdę się skończyły. Zaczęto ich śledzić i ścigać, włączając w to prokuraturę.

Milicja rewiduje

Akcję odzyskiwania fragmentu skarbu nazwano błyskotliwym kryptonimem „Korona". W jej wyniku ostatecznie udało się odzyskać wiele bezcennych znalezisk, w tym kolejne fragmenty korony, zausznice, sygnet i przede wszystkim kolistą zaponę, która obok korony jest główną ozdobą skarbu.

Do Środy Śląskiej zostali skierowani młodzi milicjanci, którzy zajęli się przesiewaniem ziemi. W nocy wysypiska pilnował wartownik, ale kiedy rano wychodził, amatorzy wykorzystywali ten czas, żeby kopać dalej. Nikt nie kontrolował tego, co znikało i gdzie.

Prokuratura wystawiła ponad pięćdziesiąt nakazów rewizji. W ten sposób w średzkich mieszkaniach znaleziono kilkaset monet i fragmenty biżuterii. Posiadacze tłumaczyli się rozmaicie, niektórzy zasłaniali się niewiedzą. Ale nikt nie przyznał się, że cokolwiek już zdążył sprzedać albo gdzieś wywieźć.

Bezcenny „złoty złom"

Gradowski wspominał: „21 lipca powołano nas jako biegłych i w 4 dni potem mogliśmy obejrzeć »złoty złom« zgromadzony we wrocławskiej prokuraturze. Były to fragmenty korony, zausznica, pasek złotej blachy, skromny pierścionek i kilka drobiazgów. Mimo luźno rozrzuconych elementów uznaliśmy niezwłocznie, że mamy tu do czynienia z koroną o powtarzalnych segmentach - obiektem ogromnej rzadkości oraz wielkiej rangi historycznej i artystycznej. Zausznica wśród znanych mi z literatury wielu obiektów tego typu (kilka lat pracowałem w warszawskim Muzeum Archeologicznym) wyróżniała się ozdobnością i bogactwem. Całość znaleziska wstępnie datowałem na wiek XIII z możliwością wejścia w sąsiednie stulecia. W protokole odnotowano także, że znalezisko zostało uznane za zespół pierwszorzędnej wartości".

Dodajmy, że elementy skarbu znajdowały się w różnym stanie. Jakość kruszcu, z jakiego wykonano biżuterię, powodowała, że ich powierzchnie zewnętrzne zachowały się doskonale. Najgorsze były uszkodzenia mechaniczne, jakich poszczególne elementy skarbu doznały, jak należy przypuszczać, w trakcie wykopywania ich koparką z ziemi oraz na wysypisku.

Kto był właścicielem skarbu?

Badacze dość szybko zidentyfikowali historię skarbu. Został prawdopodobnie ukryty w połowie XIV w., czyli w okresie, w którym miasta Śląska nawiedziła epidemia dżumy. Według badań przeprowadzonych przez historyków zajmujących się jego pochodzeniem był prawdopodobnie własnością bogatego bankiera żydowskiego Mojżesza, który w 1348 r. dokonał we Wrocławiu korzystnej dla siebie transakcji pożyczkowej, w wyniku której król Czech Karol IV Luksemburski zastawił u niego znaczną część swoich kosztowności w zamian za wsparcie finansowe starań o koronę cesarską. Podczas czarnej śmierci tenże Mojżesz w obawie przed prześladowaniami opuścił Środę Śląską i nigdy do niej nie powrócił. Nie odzyskał też skarbu, który zakopał w piwnicach swojego domu.

Ale są i inne teorie. Np. taka, że stanowiły one rezerwę skarbca Karola IV zastawioną lub sprzedaną za pośrednictwem Jana ze Środy Żydom średzkim, a następnie ukrytą przez nich w czasie pogromu.

Zacytujmy Rainera Sachsa, historyka sztuki, autora „Leksykonu Artystów i Twórców Rzemiosła Artystycznego Śląska": „Szczęśliwym trafem zachowały się przekazy pisane. (...) Mówią one, że 3.09.1348 r. król czeski Karol IV Luksemburski upoważnia: Jana, proboszcza kaplicy Wszystkich Świętych na Hradczanach, głogowskiego scholastyka Henryka, Petrusa de Luna i swego marszałka dworu Hubardusa Altari do poprowadzenia negocjacji w sprawie dużej pożyczki. 28.10 tegoż roku został wystawiony we Wrocławiu dokument zapewniający Żydowi Muscho ze Środy Śląskiej trzyletnie prawo do pobytu na Śląsku i zwolnienie z podatku żydowskiego za pożyczenie władcy większej sumy pieniędzy. Warto podkreślić, że pod postacią proboszcza Jana ukrywał się nikt inny, tylko późniejszy kanclerz cesarstwa Jan ze Środy Śląskiej".

Dziś skarb jest skrupulatnie i opisany, i skatalogowany, choć wciąż trafiają doń sporadycznie odzyskiwane artefakty (np. trzy fragmenty odnaleziono w 2005 r.). Najcenniejsza jest złota gotycka korona kobieca prawdopodobnie należąca do żony cesarza Karola IV Luksemburskiego, Blanki de Valois - wykonana w warsztacie sycylijskich mistrzów złotnictwa. Wysadzana jest bogato szlachetnymi kamieniami. Prawdopodobnie jej ostatnią właścicielką była Blanka de Valois, pierwsza żona Karola IV, zmarła w 1348 r., a więc niedługo przed domniemanym czasem ukrycia i utraty skarbu. Bezcenna jest także kolista zapona z kameą z chalcedonu w postaci orła, ozdobiona szlifowanymi kamieniami szlachetnymi, a także dwie pary złotych zawieszek: jedna pochodząca z XII w., druga o stulecie młodsza. Do tego dochodzą złote taśmy, pierścienie, bransolety i monety. To w większości srebrne grosze praskie wybite w czasie panowania Wacława II i Karola IV Luksemburskiego, ale także złote floreny, dukat, halerz i grosze miśnieńskie z czasów Fryderyka II Poważnego.

eprasa.pl 1916b2013c

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 22.05.2026

ZWIĄZKI JEDNOPŁCIOWE. KWESTIA GODNOŚCI I PRAW CZŁOWIEKA

Transkrypcja aktu małżeństwa to szansa na normalność dla par jednopłciowych, które związek małżeński zawarły za granicą. Prawda jest jednak taka, że w Polsce małżeństwa jednopłciowe i związki partnerskie wciąż nie mają zbyt wielu praw. Uznanie ślubu zawartego za granicą tego faktu nie zmienia

Dorota Kowalska

To był dla nich wyjątkowy dzień. W poniedziałek, 18 maja, w Urzędzie Stanu Cywilnego we Wrocławiu pierwsza para gejów w tym mieście dokonała transkrypcji aktu małżeństwa. Ryszard Ziobro i Tomasz Kwietko-Bębnowski są razem od 50 lat. Ślub wzięli rok temu w Wiedniu. Po wyroku TSUE złożyli wniosek o transkrypcję zagranicznego aktu małżeństwa i uzyskali ją bez konieczności prowadzenia sprawy sądowej.

– Zrobiliśmy to, żeby wszyscy obywatele i obywatelki w tym kraju byli równi. Żeby nie było segregacji, że są lepsi ludzie i gorsi ludzie. My jesteśmy ze sobą pół wieku, prawie pięćdziesiąt lat. Od złożenia wniosku trochę to trwało, ale dzięki życzliwości urzędników i wykorzystaniu możliwości, czyli praw, które przysługują obywatelom w Polsce, uzyskaliśmy to bez pomocy sądu – mówił Tomasz Kwietko-Bębnowski.

Transkrypcja aktu małżeństwa Ryszarda Ziobry i Tomasza Kwietko-Bębnowskiego jest drugą w Polsce i uzyskaną bez wyroku sądowego. Urząd Stanu Cywilnego we Wrocławiu dokonał jej na podstawie precedensu ustalonego w Warszawie. Tam podobna transkrypcja została przeprowadzona po pozytywnym orzeczeniu Naczelnego Sądu Administracyjnego, wydanym po wyroku Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. W Warszawie 14 maja dokument odebrali Jakub i Mateusz Cupriak-Trojanowie, para, która wywalczyła przełomowe wyroki w Luksemburgu i w NSA.

– Dzisiaj rano dokonaliśmy pierwszej transkrypcji aktu małżeństwa jednopłciowego, zgodnie z wyrokami sądów. Tak jak zapowiadałem, bez zwłoki, natychmiast – mówił wówczas prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski. – Dokonujemy formy transkrypcji w taki sposób, jaki uznaliśmy za najbardziej stosowny. Po konsultacjach z innymi urzędami stanu cywilnego, ale również moim współpracownikami, którzy rozmawiali z organizacjami, które walczyły o prawa LGBT. Tak, żeby to było jak najbardziej godnościowe, ale także pełne i szczegółowe – podkreśli Trzaskowski.

Trzaskowski dodał, że kwestię ujednolici przyszłe rozporządzenie rządowe, które ma sprawić, że transkrypcje w całym kraju będą przeprowadzane w identyczny sposób.

– Czekaliśmy na wyroki polskich sądów, które potwierdziły tę linię i wyjaśniły sporo wątpliwości i pytań. Mamy orzeczenie Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej i polskich sądów i ja będę wykonywał te orzeczenia. Natomiast liczę na to, że rozporządzenie, które przygotował rząd, wejdzie w życie jak najszybciej – mówił prezydent Warszawy.

Wszystkie dotychczas zawieszone wnioski zostaną odwieszone. Pary, którym wcześniej odmówiono transkrypcji, mogą złożyć wniosek ponownie.

Przypomnijmy, w listopadzie 2025 roku Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej zobowiązał Polskę do uznawania małżeństw osób tej samej płci zawartych legalnie w innych krajach UE – nawet jeśli polskie prawo takich związków nie przewiduje. W marcu 2026 roku Naczelny Sąd Administracyjny powołał się na ten wyrok, nakazując transkrypcję aktu małżeństwa Jakuba i Mateusza Cupriak-Trojanów, zawartego w Berlinie w 2018 roku. Od tamtej pory NSA nakazał transkrypcję aktów łącznie siedmiu par jednopłciowych.

To dopiero początek

Ryszard Ziobro i Tomasz Kwietko-Bębnowski czekali na ten dzień wiele lat.

– Czy nasz związek komuś zagraża? Nikomu – pytał retorycznie Ryszard Ziobro.

Ziobro zakłada, że wszystkie prawa przysługujące małżeństwom będą teraz stosowane również wobec nich. Chodzi chociażby o dostęp do informacji medycznej, dziedziczenie czy prawo do odmowy zeznań przeciwko sobie w sprawach karnych.

– Jest to dosyć nowa sytuacja dla tego kraju. Nowa sytuacja dla różnych urzędów. Myślę, że dzięki temu nie będzie już potrzeby wybierania drogi sądowej, żeby uzyskać uprawnienia, które po prostu obywatelom się należą – dodali wspólnie Ryszard Ziobro i Tomasz Kwietko-Bębnowski.

Transkrypcja aktu małżeństwa Ryszarda Ziobry i Tomasza Kwietko-Bębnowskiego to nie tylko przełom dla nich samych, ale – jak podkreślają aktywiści – także sygnał, że Polska wchodzi w nowy etap stosowania prawa wobec par jednopłciowych.

– To moment, na który środowisko LGBT czekało od lat. Otwiera drogę dla kolejnych par. Każda para jednopłciowa może pojechać za granicę, zawrzeć ślub w Görlitz, Berlinie czy Danii, wrócić i zarejestrować go w Polsce. W tym momencie mamy faktycznie małżeństwa jednopłciowe w Polsce – mówi Linus Lewandowski z Homokomando.

Jak zapowiadają aktywiści, to dopiero początek.

– Związków partnerskich nie ma na stole. Jest jakiś projekt „wspólnego pożycia", czy „o statusie osoby najbliższej", umowa o nie wiadomo czym. To nas nie interesuje. Śluby też wywalczymy. Myślę, że dwa, trzy, może pięć lat w sądach i będziemy mieć możliwość zawierania ślubów w Polsce. A póki co – polecam parom wyjazd za granicę i niebawienie się w półśrodki – dodaje Lewandowski.

DOCELOWO FORMULARZ AKTU MAŁŻEŃSTWA MA MIEĆ TRZY WARIANTY: DLA PAR KOBIETA–MĘŻCZYZNA, KOBIETA–KOBIETA I MĘŻCZYZNA–MĘŻCZYZNA.

Szacuje się, że na transkrypcję zagranicznego aktu małżeństwa par tej samej płci czeka w Polsce około 1000 par. W samym tylko krakowskim Urzędzie Stanu Cywilnego złożono 13 takich wniosków, a we Wrocławiu – cztery.

Pełnomocniczka rządu ds. równości Katarzyna Kotula poinformowała, że prace nad rozporządzeniem regulującym wzory aktów stanu cywilnego, które umożliwi systemową realizację transkrypcji, ruszyły w listopadzie 2025 roku, bezpośrednio po wyroku TSUE, ale wprowadzenie zmian w wymaga jednak czasu.

Pary nie czekają

Problem par jednopłciowych i związków partnerskich wrócił, ale tak naprawdę nie mogło być inaczej.

– Chciałbym przeprosić tych wszystkich, którzy przez długie lata czuli się odrzucani i upokarzani. Państwo tu przez wiele lat nie zdawało egzaminu. Mam nadzieję, że po wyroku trybunału i Naczelnego Sądu Administracyjnego także w parlamencie znajdziemy szybkie, konieczne, dodatkowe rozwiązania o charakterze ustawowym – powiedział przed rozpoczęciem posiedzenia rządu Donald Tusk. I zwrócił uwagę, iż temat ten „od wielu dni jest w centrum uwagi opinii publicznej".

– Ciągle nie mamy regulacji prawnych na poziomie ustawowym, które by wyjaśniały status osób, które zdecydowały się na stały związek jednopłciowy – mówił Tusk.

I dodał, że sprawa wiąże się z dwoma kluczowymi kwestiami. Po pierwsze chodzi o „praworządność i przestrzegania prawa".

– Zobowiązaliśmy się i będę tego też osobiście pilnował, aby przestrzegać wyroków zarówno trybunałów europejskich, jak i polskich sądów w pierwszym rzędzie. Jest to więc kwestia praworządności – wyjaśnił.

Po drugie, zdaniem Tuska, związki jednopłciowe to także „kwestia godności i praw człowieka".

– W Polsce są różne poglądy na temat związków jednopłciowych. Motywowany tradycją, wyznaniem wiary, doświadczeniem, poglądami politycznymi. Także na tej sali różnimy się w tej kwestii swoimi poglądami, opiniami. Ale w jednej sprawie przynajmniej my nie możemy się różnić, to jest kwestia godności człowieka, prawa do szczęścia, prawa do równego traktowania przez państwo – tłumaczył Donald Tusk.

I zaapelował do ministrów, aby „szanować godność każdego człowieka i żeby pamiętać o tym, że ci ludzie żyją wokół nas, obok nas, wśród nas i zasługują na takie same uczucia szacunku, godności, na miłość, tak jak każdy inny człowiek".

Premier zobowiązał przy tym ministra cyfryzacji Krzysztofa Gawkowskiego i ministra spraw wewnętrznych i administracji Marcina Kierwińskiego do „pilnego, jak najszybszego ustalenia treści rozporządzenia".

– Parlamentarzystów wzywam do jak najszybszej pracy tam, gdzie ustawy będą niezbędne, aby opisać konsekwencje tej decyzji – dodał.

13 maja wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski podpisał projekt rozporządzenia w sprawie wzorów dokumentów stanu cywilnego. Docelowo formularz aktu małżeństwa ma mieć trzy warianty: dla par kobieta-mężczyzna, kobieta-kobieta i mężczyzna-mężczyzna. Swój podpis zapowiedział też szef MSWiA Marcin Kierwiński, ale techniczne dostosowanie systemów potrwa około trzech miesięcy, więc pewnie przepisy zaczną obowiązywać jesienią.

Do tego czasu urzędy stosują rozwiązanie tymczasowe: dane jednej z osób wpisuje się w rubrykę przewidzianą dla przeciwnej płci. W ten sposób wpisano do systemu Trojanów i według tego samego szablonu działają Warszawa oraz Wrocław. Tę samą procedurę zastosuje również Kraków wobec par, które nie zdecydują się czekać na nowy formularz.

Walka o związki partnerskie

Prawda jest jednak taka, że małżeństwa jednopłciowe i związki partnerskie pozostają w Polsce nielegalne. Transkrypcja nie zmienia tego stanu prawnego, dotyczy bowiem wyłącznie uznawania związków zawartych za granicą. Tymczasem kwestia uregulowania sytuacji osób pozostających w nieformalnych związkach była jedną z kluczowych dla koalicji 15 października.

– Ustawa o związkach partnerskich to priorytet na pierwsze 100 dni po wyborach – zapowiadał Donald Tusk w kampanii wyborczej. Postulat ten znalazł się także w oficjalnym programie Koalicji Obywatelskiej w „100 konkretach na pierwsze 100 dni rządów".

Co więcej, Polacy w zdecydowanej większości domagają się uregulowania tych kwestii. Jak wynika z sondażu Opinia24 dla „Faktów" TVN i TVN24, ponad połowa z nas opowiada się za wprowadzeniem związków partnerskich. Sprzeciw wobec tego pomysłu wyraża co trzeci badany.

Uczestnikom sondażu zadano pytanie: „Czy jest Pan(i) za czy przeciw wprowadzeniu związków partnerskich w Polsce?". 54 procent ankietowanych stwierdziło, że jest „za". 34 procent badanych stwierdziło, że jest „przeciw" wprowadzeniu związków partnerskich w Polsce, a 12 procent odpowiedziało: „nie wiem/trudno powiedzieć/odmowa".

Wyborcy mogli czuć się zniecierpliwieni, tym bardziej że sprawa uregulowania sytuacji związków partnerskich ciągnie się latami. W październiku 2024 roku, na Rządowym Centrum Legislacji zostały opublikowane dwa projekty ustaw. Pierwszy był projektem właściwym o rejestrowanych związkach partnerskich. Drugi – ustawą wprowadzającą, która miała dostosować przepisy innych ustaw do nowego prawa.

„Projekty ustaw o rejestrowanych związkach partnerskich, które były omawiane z organizacjami pozarządowymi, zostały

eprasa.pl 1916b2013c

FOT. ANETA KOLESIŃSKA

Ryszard Ziobro i Tomasz Kwietko-Bębnowski czekali na ten dzień wiele lat. I postanowili się nie ukrywać. – Czy nasz związek komuś zagraża? Nikomu – pytał retorycznie jeden z partnerów

skierowane do konsultacji publicznych i międzyresortowych. To dla mnie bardzo ważny dzień, bo w Wasze ręce oddaję efekt wielu miesięcy pracy całego naszego zespołu" - napisała wówczas na platformie X minister ds. równości Katarzyna Kotula. I dalej: „Tym samym kontynuujemy proces legislacyjny, który jeszcze nie miał w Polsce miejsca i który mamy nadzieję zakończy się wprowadzeniem do polskiego prawa nowej instytucji. To nowy rozdział w długim marszu po równość, który dzięki wieloletniej pracy wielu organizacji LGBT i społeczeństwa obywatelskiego doprowadził nas do tego historycznego momentu".

Potem, na specjalnie zwołanej konferencji prasowej, minister Kotula stwierdziła, że proponowane projekty „zmieniają właściwie ponad 250 innych ustaw", po raz pierwszy wprowadzając do polskiego prawa instytucję rejestrowanego związku partnerskiego.

Przygotowany przez nią projekt przewidywał m.in. rejestrację związku partnerskiego w urzędzie stanu cywilnego, możliwość przyjęcia wspólnego nazwiska, dostęp do informacji medycznej, kwestie prawa do decyzji o pochówku, dziedziczenia, wspólność majątkowa, która jest deklaratywna i umożliwia wspólne rozliczanie podatków.

Zapisy wprowadzały również tzw. małą pieczę.

- Nie ma tam przysposobienia dzieci - podkreślała minister Kotula, przypominając, że to była jedna z kwestii, „które były sporne od początku w koalicji 15 października i na które nie zgadzało się Polskie Stronnictwo Ludowe". - Tu faktycznie zrobiliśmy taki krok do tyłu, krok kompromisowy i zdecydowaliśmy się na zapisy tylko o małej pieczy. Właściwie są to rozwiązania, które głównie będą służyły tak zwanym rodzinom zrekonstruowanym w parach hetero, kiedy mamy dwa małżeństwa, które się rozwodzą i ci ludzie zabierają ze sobą dzieci, żyją w związku nieformalnym - dodała.

Dokument zakładał, że „osoba w związku partnerskim jest uprawniona do uczestniczenia w sprawowaniu bieżącej pieczy nad wspólnie z nim przebywającym dzieckiem pozostającym pod władzą rodzicielską drugiej z osób w związku partnerskim i jego wychowaniu".

Z kolei projekt ustawy wprowadzającej związki partnerskie zawierał zmiany w ponad dwustu obowiązujących obecnie ustawach, m.in. ustawie Prawo o aktach stanu cywilnego, ustawie o podatku od spadków i darowizn, a nawet ustawie o Policji, Straży Granicznej i Państwowej Straży Pożarnej. Zmienią się także obowiązujące regulacje podatkowe, ustawy dotyczące świadczeń opieki zdrowotnej, czy pomocy społecznej. Chodzi o uwzględnienie w definicjach rodziny osób w związku partnerskim oraz osób, z którymi rodzic dziecka pozostaje w związku partnerskim.

Wreszcie konsensus

Projekt był, przyszedł czas na koalicyjne uzgodnienia i oczekiwany konsensus. Za byli posłowie Lewicy, Koalicji Obywatelskiej, większość posłów Trzeciej Drogi. Inaczej sprawa wygląda z ludowcami. Marek Sawicki z PSL-u od początku podkreślał, że opublikowane na RCL-u projekty nie są projektami rządowymi, a dokumentami przygotowanymi przez minister Kotulę.

Dopytywany o to, co w takim razie z projektem, który przygotowuje PSL - o statusie osoby najbliższej, który miał być odpowiedzią na projekt o związkach partnerskich, poseł Stronnictwa odparł, że tym zajmuje się posłanka Urszula Pasławska.

- PSL będzie miał odpowiedź na ten projekt i w najbliższym czasie dokończony swój projekt o statusie osoby bliskiej - zapowiedziała wówczas Pasławska.

Podkreśliła, że również w jej partii jest duża determinacja w sprawie uregulowania kwestii związków partnerskich i to dobrze, że prace przyspieszyły, aby „poprawić życie prawie pół miliona Polaków".

Bo trzeba pamiętać o tym, że ludowcy już raz „przyblokowali" ustawę o związkach partnerskich, nie godząc się na kwestię przysposobienia dzieci i zrównania statusem związków z małżeństwami (sprzeciwiali się choćby podobnej do małżeńskiej ceremonii zawarcia związku partnerskiego w Urzędzie Stanu Cywilnego).

Koniec końców, ustawa o związkach partnerskich i ustawa wprowadzająca związki partnerskie, choć zostały opublikowane na stronach Rządowego Centrum Legislacji, nie zostały poddane pod głosowanie Rady Ministrów. W czerwcu 2025 roku klub Lewicy złożył do Sejmu te projekty jako poselskie. Z kolei PSL przygotowało alternatywny projekt o statusie osoby najbliższej.

Wreszcie koalicjanci się dogadali i uzgodnili wspólny dokument. Co ciekawe, posłowie Lewicy mówili, że PSL zgodziło się na większość ich propozycji. Z kolei ludowcy podkreślali, że wypracowany projekt dotyczy statusu osoby najbliższej i to Lewica zgodziła się na ich postulaty, a projekt Stronnictwa jest wiodący.

Rząd projekt ustawy o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu przyjął w grudniu 2025 roku. Sejm skierował go do dalszych prac w lutym tego roku. Przeciwko odrzuceniu projektu w pierwszym czytaniu zagłosowało 233 posłów - cała Koalicja Obywatelska, Lewica, Polska 2050, Razem, a także większość posłów Polskiego Stronnictwa Ludowego. Za odrzuceniem projektu było 199 posłów i posłanek - w tym 175 z Prawa i Sprawiedliwości, 14 z Konfederacji oraz dwóch posłów PSL: Marek Biernacki i Marek Sawicki. Trzy osoby wstrzymały się od głosu.

Pytanie, co z gotowym projektem, przyjętym przez Sejm, zrobi prezydent, jeśli znajdzie się na jego biurku.

Karol Nawrocki zapowiedział w wywiadzie dla „Wprost", że „z całą pewnością nic, co jest quasi-małżeństwem", nie może liczyć na jego wsparcie. Dodał, że jest gotowy do podpisania ustawy o statusie osoby najbliższej, „nie tylko w kontekście seksualnym, ale też w kontekście relacji pomiędzy ludźmi".

Urszula Pasławska, wiceprezes PSL i jedna z współautorek projektu, nad którym pracuje Sejm, zapewniała jednak, że „przepisy są kompromisowe, odnoszą się do konkretnych dziedzin życia, które nawet w dyskursie publicznym nie budziły większych wątpliwości, a ona sama będzie się zwracać się do Pałacu Prezydenckiego z otwartością na propozycje i uwagi, bo bardzo ważne jest, żeby te regulacje weszły w życie".

Daleko w tyle

Na zawieranie zarejestrowanych związków partnerskich, również parom tej samej płci, pozwalają obecnie w Unii Europejskiej: Austria, Belgia, Chorwacja, Cypr, Czechy, Dania, Estonia, Finlandia, Francja, Niemcy, Grecja, Węgry, Irlandia, Włochy, Luksemburg, Malta, Holandia, Słowenia, Hiszpania i Szwecja. W sumie 20 państw.

W wielu z nich pary homoseksualne mogą też zawierać małżeństwa. Holandia zalegalizowała małżeństwa jednopłciowe jako pierwsze państwo na świecie.

Pary w tym kraju mogą obecnie wybierać między małżeństwem, związkiem partnerskim (geregistreerd partnerschap), a umową o wspólnym pożyciu (samenlevingscontract). Małżeństwo i związek partnerski mają niemal identyczne skutki prawne - dotyczą m.in. dziedziczenia, podatków i opieki nad dziećmi. W przypadku par lesbijskich współmatka może uzyskać status rodzica po uznaniu dziecka. Od 2018 roku obowiązuje system ograniczonej wspólnoty majątkowej, obejmujący jedynie majątek nabyty po ślubie lub rejestracji związku. Związki zawarte za granicą są w Holandii uznawane, jeśli są zgodne z prawem danego państwa.

W każdym razie Polska jest jednym z nielicznych unijnych państw, w których kwestie związków partnerskich nie są uregulowane. Czy wydarzenia ostatnich dni posuną nas o krok do przodu?

Adwokat Paweł Knut, pełnomocnik małżeństwa Jakuba i Mateusza Cupriak-Trojan uważa, że ustawa o statusie osoby najbliższej z jednej strony jest potrzebna, a z drugiej niewystarczająca - zwłaszcza dla tych par jednopłciowych, które dążą do małżeństwa. Większy sens miałaby kilka lat temu, kiedy nie było jeszcze żadnych perspektyw na uznanie w Polsce małżeństw jednopłciowych zawartych za granicą. Transkrypcja aktu małżeństwa otwiera perspektywę na dużo szerszą ochronę prawną niż status osoby najbliższej. Co za tym idzie, możliwość transkrypcji może być dla par nieheteronormatywnych zachętą do wyjazdów za granicę w celu zawarcia małżeństwa. Sformalizowanie związku i uzyskanie dokumentu potwierdzającego, że są dla siebie osobami najbliższymi, ułatwi im życie w bardzo wielu obszarach.

- Sam zachęcam do tego moich klientów. Podkreślam jednak, że taki wyjazd często jest efektem frustracji lub poczucia niesprawiedliwości. Osoby, z którymi pracuję, mieszkają w Polsce, płacą tu podatki, mają obowiązki, pracują dla swoich społeczności albo dla państwa, a w tej konkretnej sprawie muszą wyjeżdżać za granicę. To inny kraj daje im coś, czego nie daje im własny - Polska. Ich śluby w obcym miejscu, niekiedy także bez towarzystwa najbliższych, to czasem wydarzenia słodkogorzkie - stwierdził mecenas.

Wygląda jednak na to, że to szansa dla par jednopłciowych, które brak uregulowań w Polsce będą musiały po prostu obchodzić.

Współpraca: Remigiusz Biały, Aneta Kolesińska, PAP

eprasa.pl 1916b2013c

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 22.05.2026

FOT. PAWEŁ DUBIEL

Daniel Wojstas: - Mam wrażenie, że część mediów i niektórzy ludzie grają na emocjach. To przekłada się na poczucie bezpieczeństwa mieszkańców i turystów

FILMIKI Z NIEDŹWIEDZIAMI ODSTRASZAJĄ TURYSTÓW

- Rodzice dzwonią i pytają, czy dzieci będą bezpieczne na szlakach. Część grup szkolnych prosi o alternatywne zajęcia zamiast wyjść w teren - mówi bieszczadzki przedsiębiorca

Barbara Galas

Jeszcze kilka lat temu spotkanie niedźwiedzia w Bieszczadach było dla turystów rzadkością i wyjątkową atrakcją. Dziś widok drapieżnika spacerującego przy drodze, między domami czy w pobliżu pensjonatów coraz częściej trafia do mediów społecznościowych. Mieszkańcy gminy Solina i innych bieszczadzkich miejscowości alarmują, że sytuacja staje się coraz trudniejsza. Samorządowcy mówią o ograniczonych możliwościach działania, przedsiębiorcy obawiają się o turystykę, a mieszkańcy przyznają wprost: po zmroku boją się wychodzić z domów.

Nagrania z niedźwiedziami spacerującymi po Polańczyku, Wołkowyi czy okolicach Soliny regularnie pojawiają się w internecie. Zwierzęta podchodzą pod zabudowania, przeszukują śmietniki i coraz śmielej pojawiają się tam, gdzie mieszkają ludzie.

- Od marca do dziś mamy ponad 60 zgłoszeń dotyczących konfliktu na linii człowiek - niedźwiedź tylko w naszej gminie - mówi Jarosław Duda, zastępca wójta Soliny. - Mieszkańcy zgłaszają takie sytuacje również policji i innym służbom. Jako gmina mamy jednak bardzo ograniczone możliwości działania.

Samorządowcy podkreślają, że prowadzone są działania prewencyjne. W gotowości pozostają jednostki OSP, wydawane są ostrzeżenia dla mieszkańców, a niedźwiedzie próbuje się płoszyć sygnałami dźwiękowymi.

- Trudno jednak ocenić skuteczność tych działań. To bardziej pytanie do ekspertów - przyznaje Jarosław Duda. - W ostatnich latach składaliśmy wnioski o odstrzał konfliktowych osobników, jednak nie otrzymaliśmy zgody. W ubiegłym tygodniu włodarze i przedstawiciele bieszczadzkich gmin uczestniczyli w posiedzeniu sejmowej Komisji Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych i Leśnictwa. Wszyscy apelowaliśmy jednym głosem o realne i skuteczne rozwiązania legislacyjne. Sytuacja samorządów jest bardzo trudna, bo z jednej strony odpowiadamy za bezpieczeństwo mieszkańców i turystów, a z drugiej - z uwagi na ścisłą ochronę gatunkową - mamy bardzo ograniczone pole działania. Nie możemy jedynie bez końca apelować o ostrożność - dodaje zastępca wójta.

„Po nocach nie śpimy"

Największy niepokój odczuwają mieszkańcy miejscowości, gdzie niedźwiedzie pojawiają się najczęściej. W Wołkowyi strach stał się codziennością.

- Po nocach nie śpimy i tyle. Trzeba coś z tym zrobić - mówi pan Bogusław z Wołkowyi. - Kiedy wyszedłem na podwórze o zmierzchu, pod gankiem stały trzy niedźwiedzie. U nas to już właściwie norma.

Mężczyzna przyznaje, że mieszkańcy są coraz bardziej zdeterminowani.

- Dzieci odprowadzamy do szkoły i przedszkola. Po zmroku praktycznie nikt już nie wychodzi z domu. Ludzie zwyczajnie się boją - opowiada.

Jak dodaje, problem zaczyna coraz mocniej uderzać również w lokalną gospodarkę.

- Zbliża się sezon letni i będziemy bardzo stratni. Turyści rezygnują z przyjazdów. Rozmawiam z mieszkańcami i każdy to potwierdza. U sąsiadki o trzeciej nad ranem pojawiły się dwie samice z młodymi. To już nie są pojedyncze przypadki - podkreśla.

Wśród mieszkańców coraz częściej słychać głosy domagające się bardziej zdecydowanych działań.

- Trzeba część populacji zredukować i tyle - mówi mieszkaniec Wołkowyi. - Ludzie z Warszawy nie rozumieją, jak wygląda życie tutaj na miejscu. Niedźwiedź potrafi wejść praktycznie wszędzie. To bardzo sprytne zwierzę.

„Nie popadajmy w panikę"

Daniel Wojtas, który prowadzi m.in. Hotel w Polańczyku przyznaje, że problem istnieje, ale jednocześnie apeluje o rozsądek.

- Bieszczady nadal są bardzo bezpiecznym regionem - podkreśla. – W mojej ocenie nie wzrosła liczba ataków niedźwiedzi na ludzi. Widzimy ich więcej, bo prawdopodobnie populacja jest większa, ale nie zauważyłem, żeby były agresywne.

Jak mówi, największym problemem staje się dziś atmosfera strachu podsycana w mediach społecznościowych.

- Mam wrażenie, że część mediów i niektórzy ludzie grają na emocjach. To przekłada się na poczucie bezpieczeństwa mieszkańców i turystów. Sam biegam po lesie i ostatnio złapałem się na tym, że zacząłem się zastanawiać, czy wieczorem na szlaku jest bezpiecznie. A przecież realnie nic się nie zmieniło - mówi.

Przedsiębiorca podkreśla jednak, że problemu nie można bagatelizować.

- Potrzebne są skuteczne działania, przede wszystkim płoszenie niedźwiedzi, zanim przyzwyczają się do szukania pożywienia przy ludzkich domach. Im dłużej urzędnicy będą przeciągać decyzje, tym sytuacja będzie trudniejsza - ocenia.

Wojtas potwierdza, że skutki obecnej sytuacji już odczuwa branża turystyczna.

- Rodzice dzwonią i pytają, czy dzieci będą bezpieczne na szlakach. Część grup szkolnych prosi o alternatywne zajęcia zamiast wyjść w teren. Są też osoby, które odkładają decyzję o rezerwacji wakacji w Bieszczadach - mówi.

Jednocześnie zaznacza, że mieszkańcy nie chcą wojny z dziką przyrodą.

- Ludzie w Bieszczadach są dumni z tego, że mamy tutaj dziką naturę. To nasza marka budowana przez lata. Nie można strzelać do niedźwiedzi tylko dlatego, że żyją. Eliminować należy jedynie osobniki agresywne albo takie, których nie da się przepłoszyć - podkreśla.

„Jesteśmy w patowej sytuacji"

Samorządowcy tłumaczą, że znaleźli się między oczekiwaniami mieszkańców a restrykcyjnymi przepisami dotyczącymi ochrony gatunkowej.

- Jesteśmy w swoistej patowej sytuacji - mówi Robert Petka, zastępca wójta gminy Olszanica. - Z jednej strony chcemy zapewnić bezpieczeństwo mieszkańcom i turystom, z drugiej nie chcemy wywoływać paniki.

Petka nie kryje frustracji wobec działań administracji rządowej. Obecne przepisy powodują, że decyzje dotyczące niebezpiecznych osobników podejmowane są zbyt długo.

- Nie może być tak, że lokalne władze tygodniami czekają na decyzje z Warszawy, gdy zagrożone jest bezpieczeństwo mieszkańców. Zaczynamy być obywatelami nie kategorii B, ale wręcz C czy D. Społeczność Bieszczadów i Beskidu Niskiego jest pozbawiana podstawowego poczucia bezpieczeństwa i normalnego funkcjonowania. Ta sytuacja jest dla nas nie do zaakceptowania.

Turystyka pod presją

Bieszczady żyją przede wszystkim z turystyki. Stąd też obawy, że medialne doniesienia o niedźwiedziach mogą poważnie odbić się na tegorocznym sezonie.

- Mamy ponad 60 tysięcy miejsc noclegowych, a bardzo wiele osób utrzymuje się właśnie z obsługi ruchu turystycznego - opisuje skalę problemu Katarzyna Zielińska, sekretarz gminy Solina.

Samorządy mają obowiązek informowania mieszkańców i turystów o zagrożeniach, ale też starają się to robić tak, by nie potęgować paniki. Do Urzędu Gminy Solina docierają sygnały od przedsiębiorców obawiających się o sezon.

- Ludzie monitorują sytuację i część decyzji o wyjazdach odkładają na później. Mimo wszystko liczymy, że ten sezon nie będzie stracony - mówi.

Jak znaleźć równowagę?

Kluczowy spór dotyczy tego, jak radykalne mają być działania podejmowane wobec niedźwiedzi.

- Część samorządowców chce rozwiązań radykalnych, podobnych do tych stosowanych na Słowacji, czyli odstrzału części populacji. Ja uważam, że najpierw należy skutecznie płoszyć zwierzęta, a redukować jedynie osobniki agresywne albo takie, których nie da się przepłoszyć. Wszystko powinno być jednak poparte badaniami naukowymi. Samorządowcy powinni mieć możliwość podejmowania szybkich decyzji na miejscu, w ramach sztabu kryzysowego, jeśli dany osobnik stanowi zagrożenie dla ludzi - dzieli się swoimi przemysleniami Daniel Wojtas.

Przedsiębiorca podkreśla jednocześnie, że problem nie może być wykorzystywany politycznie.

- Nie zgadzam się na budowanie politycznych zasięgów na strachu mieszkańców. To bardzo szkodliwe dla ludzi, którzy chcą tutaj spokojnie żyć i pracować - zaznacza.

Część mieszkańców domaga się jednak bardziej zdecydowanych działań.

- Jeśli ktoś z Warszawy chce, żeby Bieszczady były skansenem, to nie ma problemu. Ludzie mogą się ubrać w sukmany, tylko trzeba im za to zapłacić. Jeśli jednak mamy być regionem turystycznym, to problem z niedźwiedziami trzeba realnie rozwiązać - mówi mieszkaniec Polańczyka.

NIE WZROSŁA LICZBA ATAKÓW NIEDŹWIEDZI NA LUDZI. WIDZIMY ICH WIĘCEJ, BO PRAWDOPODOBNIE POPULACJA JEST WIĘKSZA

eprasa.pl 1916b2013c

BALLADA O JACKU ZEJDLERZE, SERIALOWYM TOLKU BANANIE

Jacek Zejdler nie żyje już blisko pięćdziesiąt lat. Był łodzianinem. Dla wielu osób pozostał niezapomnianym Tolkiem Bananem, bohaterem popularnego serialu. Okoliczności jego śmierci do dziś owiane są tajemnicą.

Serialę Kochają Łódź.

Anna Gronczewska

Jacek Zejdler urodził się 19 stycznia 1955 roku w Łodzi. Jego ojciec Andrzej był adwokatem, mama Barbara lekarzem, znaną pediatrą. Jacek skończył III LO im. Tadeusza Kościuszki. Po maturze, którą zdał w 1973 roku dostał się do Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi. Nie był anonimowym chłopakiem. Miał za sobą epizod w „Niewiarygodnych przygodach Marka Piegusa", zanim zasłynął tytułową rolę w serialu Stanisława Jędryki „Stawiam na Tolka Banana".

Pokolenie dzisiejszych pięćdziesięcio- czy sześćdziesięciolatków powie, że był to ulubiony film ich dzieciństwa. Nie było podwórka, na którym nie nucono by piosenki o Tolku Bananie, o jego starych dżinsach i dziurawych kamaszach. Jacek Zejdler zagrał Szymka Krusza, chłopaka, który podszywa się pod Tolka Banana, rzekomego uciekiniera z domu poprawczego i zajmuje się grupą tzw. trudnej młodzieży.

FOT. FILM POLSKI

Jacek Zejdler zagrał Szymka Krusza, chłopaka, który podszywa się pod Tolka Banana, rzekomego uciekiniera z domu poprawczego i zajmuje się grupą tzw. trudnej młodzieży

Fatum ciążyło nad aktorami serialu

Serial do dziś cieszy się wielką popularnością. Głównie dzięki młodym aktorom, którzy w nim zagrali. Znalazł ich reżyser „Stawiam na Tolka Banana" nieżyjący już Stanisław Jędryka. Nie ukrywał, że ciążyło nad nimi jakieś fatum.

– Z sześciu aktorów grających główne role nie żyje już trzech – mówił nam w wywiadzie Stanisław Jędryka. – Ale żyją dalej w serialu. Sergiusz Lach przyszedł na zdjęcia próbne po ogłoszeniu w gazecie. Gdy go zobaczyłem, to od razu wiedziałem, że to idealny kandydat na „Filipka". Dalej nie szukałem. Po latach odwiedziłem go w Sztokholmie, gdzie mieszkał. Był działaczem „Solidarności" i w pewnym momencie postanowił wyemigrować do Szwecji, bo groziły mu przykre konsekwencje. Pojechał do Szwecji, a następnego dnia zjawili się u niego panowie z SB. Jacek Zejdler studiował już wtedy w łódzkiej Szkole Filmowej. Był idealnym aktorem do roli Tolka. Ostatni raz spotkałem się z nim na Mazurach. Kręciłem tam „Szaleństwo Majki Skowron". Nagle ktoś zaczął wykrzykiwać w moją stronę: Dzień dobry, panie reżyserze! Był to Jacek. Kilka lat później nie żył…

Wspominany przez reżysera Sergiusz Lach zmarł nagle w Szwecji w 2015 roku. Miał 54 lata. W Szwecji mieszkał od lat, zajmował się między innymi fotografią. Nie żyje też Andrzej Kowalewicz, który w „Stawiam na Tolka Banana" grał „Cygana", chłopaka o czarnych, kręconych włosach, który pięknie grał na skrzypcach. Nie związał się jednak z aktorstwem. Wiele podróżował, zajmował się handlem, był właścicielem firmy serwisowej. W 2012 roku zginął w wypadku samochodowym…

Filip Łobodziński, dziś znany dziennikarz i tłumacz, opowiadał w jednym z wywiadów o swojej znajomości z Jackiem Zejdlerem. Poznali się na planie „Stawiam na Tolka Banana".

– Jacek odmienił moje życie – mówił o swoim koledze Filip Łobodziński. – Powiedział mi o „Ilustrowanym Tygodniku Rozrywkowym" Jacka Janczarskiego i Adama Kreczmara, zeszyt, w którym spisywał teksty Beatlesów. Pokazał mi, że słowa piosenek mogą nieść treść.

SB szła za nim krok w krok

Gdy Jacek studiował w Szkole Filmowej, był już znanym człowiekiem. Jednak koledzy zapewniają, że popularność go nie zmieniła.

Na studiach w łódzkiej Szkole Filmowej Jacek związał się z łódzkim środowiskiem skupionym wokół Komitetu Obrony Robotników. Łodzianin Józef Śreniowski, członek KOR, dobrze pamięta Jacka Zejdlera. Tak jak pierwsze spotkanie z aktorem. KOR zbierał podpisy pod listem do sejmu, w którym domagano się zwolnienia z więzień robotników zatrzymanych po wydarzeniach w Radomiu i Ursusie.

– Nie było nas w Łodzi wielu – wspomina Józef Śreniowski. – Pomagali nam studenci, m.in. z polonistyki, fizyki, biologii. Zapamiętałem też dwójkę młodych ludzi, którzy studiowali w szkole filmowej. Przynieśli bardzo dużo podpisów.

Tymi studentami byli Jacek Zejdler i studentka reżyserii, nieżyjąca już Natasza Czarmińska.

Józef Śreniowski nawiązał bliższą znajomość z Jackiem.

– Przychodził często do mnie do domu – mówi Józef Śreniowski. – Nie interesował się polityką, ale związał się z nami z powodu moralnego sprzeciwu. On szukał swojego miejsca w życiu. Był bardzo wrażliwym młodym człowiekiem.

Dziewczyna Tolka Banana

Po skończeniu Szkoły Filmowej Jacek Zejdler dostał etat w Teatrze im. Jaracza. Nieżyjąca już Barbara Wałkówna, długoletnia aktorka tego teatru, która wykładała też w Szkole Filmowej, zapamiętała Jacka z roli Gucia w „Ślubach panieńskich". Zagrał ją jeszcze na studiach. Był to jednocześnie jego dyplom.

– Pięknie zagrał tego w Gucia – wspominała Barbara Wałkówna. – Nie był za wysoki, ale na scenie był pełen wdzięku, bardzo zabawny. Prywatnie robił wrażenie człowieka spokojnego, z poczuciem humoru. Takiego, do którego uśmiecha się świat.

Aktor dalej współdziałał z łódzką opozycją. Nieżyjący już Tomasz Filipczak, działacz podziemia, mówił nam, że Jacek był jednym z najwspanialszych ludzi, jakich spotkał na swojej drodze.

Dziewczyną Jacka Zejdlera była znana, nieżyjąca już aktorka Daria Trafankowska, o rok starsza od Jacka. Razem studiowali aktorstwo w łódzkiej Szkole Filmowej.

– Dziewczyna Tolka Banana! – krzyczały dzieci, gdy szła z Jackiem łódzkimi ulicami.

Jednak ich związek nie przetrwał. Jacek poznał inną dziewczynę, z którą się ożenił. Po latach Daria Trafanowska opowiadała, że dostała dramatyczny list od swojego byłego chłopaka. Jacek miał w nim pisać, że nic nie ma sensu i myśli o tym, by pożegnać się z tym światem. Ona przygotowywała się do premiery „Braci Karamazow". Kilka dni po niej dotarła do niej tragiczna wiadomość..

Dyrektor wyrzucił go z teatru

W 1979 roku Jacek Zejdler zagrał jeszcze w serialu Jerzego Hofmana „Do krwi ostatniej" . Grał Zbyszka Trepko, młodego chłopaka wstępującego do armii Zygmunta Berlinga. Ale ten rok nie był dla niego szczęśliwy. Stracił pracę w łódzkim Teatrze im. Jaracza. Dziś już trudno dociec dlaczego. Tomasz Filipczak przekonywał, że były to powody polityczne.

– Wystawiano spektakl z czasów rzymskich, tytułu nie pamiętam – opowiadał Tomasz Filipczak. – Jacek z kolegami na ścianie sceny umieścił wielki napis: „KOR".

Jacek był rozczarowany tą decyzją. Z dnia na dzień pozostał bez pracy. Pomogli przyjaciele. Dwóch grało w Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu. Zapytali ówczesnego dyrektora Bogdana Cybulskiego, czy przyjmie Jacka. Zgodził się. Tak we wrześniu 1979 roku Jacek Zejdler znalazł się w Opolu. Zaczął próby do „Wojny chłopskiej" Jonasza Kofty. Premiery nie doczekał…

Zdzisław Jaskuła, nieżyjący już znany łódzki poeta, były dyrektor Teatru Nowego w Łodzi, też działacz opozycji, widział się z Jackiem Zejdlerem na kilka dni przed jego śmiercią. Pamięta tylko, że miało to miejsce w mieszkaniu ich wspólnej koleżanki Joasi. Zapamiętał Jacka jako niesłychanie wrażliwego, młodego człowieka.

– Tego wieczora rozmawialiśmy bardzo długo – wspominał Zdzisław Jaskuła. – Widać było, że jest w depresji. Miał nieciekawą sytuację rodzinną, której szczegółów nie znałem. Chodziło o rozczarowanie miłosne. Pojawiły się problemy w jego małżeństwie. Miał poczucie absurdu dalszej egzystencji. To osobiste nieszczęście bardzo przeżywał. Przekonywałem Jacka, że życie ma sens. Gdy się rozstawaliśmy, wydawało się, że jest weselszy, uspokojony. Ale chyba było to tylko złudzeniem. Kilka dni potem dowiedziałem się, że nie żyje.

Dlaczego umarł?

O śmierci Jacka Zejdlera przez lata krążyły legendy. Mówiono, że Tolek Banan zginął w wypadku samochodowym. Pojawiały się informacje, że esbecy zrzucili go z mostu na Odrze, albo przejechali go autem. Inna z wersji mówiła, że związali aktora, wsadzili do śpiwora i odkręcili gaz. Jak było naprawdę?

Józef Śreniowski jeszcze dziś nie wyklucza, że za sprawą śmierci Jacka Zejdlera stała SB, że było to upozorowane samobójstwo. Wie, że aktora nękało SB. Powiedział mu kiedyś, że jest szantażowany przez esbeków. Nie zdradzał jednak, o co chodzi.

– Raz tylko zdenerwowany Jacek krzyknął: Nie zrobią ze mnie kapusia! – wspomina Józef Śreniowski.

Bliski przyjaciel Jacka opowiada, że kiedy był z nim na kursach dokształceniowych organizowanych w Łodzi, w jednym z mieszkań przy ul. Narutowicza, niedaleko słynnej przed laty kawiarni „Irena", wpadli tam esbecy. Potem on wyjechał z Łodzi, Jacek został. Wie, że był ciągany przez SB. Jednak jego zdaniem to, co się stało, było zbiegiem splotu psychologicznych zdarzeń. Rok przed śmiercią Jacek ożenił się. Gdy wyjechał do Opola, jego żona została w Łodzi. Zaczęło się coś psuć. Bardzo to przeżywał.

– Wydawało się, że nie jest kruchy, ma dużo siły – twierdzi jego przyjaciel. – Optymistycznie myślał o swojej przyszłości zawodowej, życiowej. Coś jednak musiało w nim pęknąć.

Imprezę sylwestrową, na której witano nowy 1980 rok zorganizował dyrektor opolskiego teatru, Bohdan Cybulski. Jacek był na tym sylwestrze. Podobno doszło do jakiejś wymiany zdań między nim a dyrektorem. Obaj byli po alkoholu. Jacek wyszedł z imprezy. Wrócił do swojego mieszkania. Na ulicy równo zaparkował swojego fiata…

Jacka znaleziono 2 stycznia 1980 roku. Ktoś poczuł gaz wydobywający się z jego mieszkania. Leżał w śpiworze, przy otwartym piekarniku. Podobno wcześniej wykręcił korki. Jacek Zejdler został pochowany w rodzinnej Łodzi, na cmentarzu przy ul. Szczecińskiej w Łodzi. Miał 25 lat. Niedługo przed śmiercią pojawił się w filmie „Wesela nie będzie". Zagrał w nim samobójcę, którego odratowano po kolejnej próbie odebrania sobie życia…

eprasa.pl 1916b2013c

Ciągle żywy fenomen Zdzisława Beksińskiego

Beksiński nie żyje od ponad 20 lat - ale ciągle ma status malarza kultowego, jego twórczość otacza nimb subkultury. Album z jego pracami i tekstem jego przyjaciela tłumaczy tę popularność.
Wiesław Banach „Beksiński 6", wyd. Bosz, Olesko 2026, cena 119,90 zł

Dlaczego w Niemczech ciągle widać NRD?

Inspirowana częściowo własnym życiem powieść o życiu we współczesnych Niemczech. Kraju, na którym ciągle widać ślad pęknięcia na dwie części: NRD i Niemcy Zachodnie.
Anne Rabe „Anatomia szczęścia", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 59,99 zł

Czy Warszawa da się lubić?

Oryginalny, ciekawie zilustrowany przewodnik po Warszawie. Stolica pokazana od nieoczywistej strony.
Przemysław Ciunowicz, Łukasz Ostoja-Kasprzycki „PoWarszawsku. Przewodnik spacerowy po stolicy", wyd. Newhomers, Warszawa 2026, cena 79,90 zł

Wszystko o matce Jezusa

Maj to tradycyjnie miesiąc maryjny. Pasuje do niego zbiór homilii kard. Rysia poświęconych matce Jezusa. Erudycyjne rozważania o jej życiu, poświęceniu i jej wpływie na współczesny Kościół.
kard. Grzegorz Ryś „O Maryi", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 54,99 zł

Mrok, który nie znika przez dekady

Nowa książka legendarnej autorki, która współtworzyła nurt mrocznych skandynawskich kryminałów. Zbrodnia sprzed lat, która pokazuje ciemną stronę ludzi i Szwecji.
Camilla Läckberg „Płaczka", wyd. Czarna Owca, Warszawa 2026, cena 54,99 zł

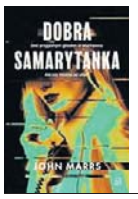

Telefon bez zaufania

Telefon zaufania to miejsce, w którym osoba bez nadziei może odnaleźć bratnią duszę. Ale co się dzieje, gdy po drugiej stronie słuchawki znajduje się ktoś, kto karmi się cierpieniem?
John Marrs „Dobra Samarytanka", wyd. IV Strona, Poznań 2026, cena 54,90 zł

Wojna 31-letnia

Autor opisuje konflikty pierwszej połowy XX w. - ale nie jako dwie oddzielne wojny światowe, tylko jak powiązany ze sobą ciąg walk. Rumuje się ze współczesnością.
Sławomir Leśniewski „Wojna – pokój – wojna (1914–1945)", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 79,90 zł

Jezus Chrystus oczami historyka

Graficzna biografia Jezusa Chrystusa. Autor ucieka od perspektywy religijnej i tworzy ten portret przede wszystkim w oparciu o wiedzę historyczną.
Jean Christian Petitfils" Jezus. Opowieść o życiu Mistrza z Nazarethu", wyd. Zysk i s-ka, Poznań 2026, cena 69,99 zł

Polska, której już nie ma

Wznowienie powieści wydanej oryginalnie w 1947 r. Autor opowiada o swoich doświadczeniach o podróżach po podolskich wsiach jeszcze przed wojną. Portret świata, który już znikł.
Leopold Buczkowski „Wertepy", wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 55 zł

Życie współczesnej Palestynki

Powieść silnie rezonująca z bieżącymi wydarzeniami politycznymi. Jej bohaterką jest osadzona w więzieniu młoda Palestynka. Poznajemy jej życie uchodźcy.
Susan Abulhawa „Na przekór światu bez miłości", wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 59,90 zł

Gdy Paryż okazuje się zbyt drogim miastem

Komiks dla dorosłych o młodej studentce z Paryża, która zaczyna dorabiać sobie jako prostytutką. Całość elegancko narysowana czarną kredką, bez wulgarności.
Sixtine Dano „Sibylline. Wspomnienia eskortki", wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 99,99 zł

Historie małżeńskie

Kryminał z oryginalnie poprowadzoną narracją. Jego bohaterkami są jednocześnie dwie kobiety (obie występują w pierwszej osobie): podejrzana i policjantka. Jak się przetną ich losy?
Jenny Blackhurst „Ostatnia żona", wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 49,90 zł

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

- NIERUCHOMOŚCI
- HANDLOWE
- MOTORYZACJA
- FINANSE/BIZNES
- NAUKA
- PRACA
- ZDROWIE
- USŁUGI
- TURYSTYKA
- BANK KWATER
- ZWIERZĘTA
- ROŚLINY, OGRODY
- MATRYMONIALNE
- RÓŻNE
- KOMUNIKATY
- ŻYCZENIA /PODZIĘKOWANIA
- GASTRONOMIA
- ROLNICZE
- TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIMY Twoje mieszkanie w Słupsku w każdym stanie technicznym i prawnym także udziały w nieruchomościach. Tel. 59 727 60 94

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

GOSPODARSTWA

SPRZEDAM ziemię rolną: pszenrol.com.pl

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

SPRZEDAM Ford Fiesta 1.0 MK7 Gold X, salon Polska 2015, cena 22.500, tel. 604-057-960.

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek. Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE_DACHÓW. 788-016-988.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/ rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

Matrymonialne

PAN 75 lat palący, niepijący pozna Panią od 67-73 lat w celu zapoznania się, wspólne spacery, rozmowy, podróże. Kontakt + 4915759089323 lub Whatsapp lub Messenger

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

AUTOREKLAMA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. **Bez wychodzenia z domu.**

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA
Polecamy →
Strona Kuchni

Wszystkie smaki kuchni
stronakuchni.pl

PODRÓŻE

Egipt? Nie lepiej odwiedzić Wietrzychowice na Kujawach?

Ze wszystkich zadziwiających turystycznych atrakcji, które Aleksandra i Grzegorz Koper zgromadzili w tomie „Cuda niewidy. Alternatywne wędrówki po Polsce", Wietrzychowice na granicy Wielkopolski i Kujaw zadowolą każdego. Niby wieś jak każda inna – niecałych 200 mieszkańców, pola, trochę lasów. Ale właśnie te lasy są ważne, bowiem kryją rezerwat archeologiczny, konkretnie cmentarzysko szkieletowe. Zostało wzniesione przez plemiona pasterzy i rolników, zamieszkujących te tereny prawie 6 tys. lat temu.

Do czego służyły?

Antenaci dzisiejszych Wietrzychowiczan stawiali swe imponujące grobowce, nazywane też kopcami kujawskimi, z wielkim upodobaniem. Jak upierają się archeolodzy, było to skutkiem systemu wierzeń religijnych.

Nasypy, w kształcie wydłużonego trójkąta, nierzadko dochodzące do 150 m długości, 6,5-10 m szerokości (w części czołowej) i 2 m wysokości, okładane były głazami i większymi kamieniami, których masa w partii szczytowej sięgała 7-10 ton; zaś w miarę zwężania się grobowca kamienie były coraz mniejsze.

Dzięki temu nie obsuwały się, a budowle owe mogły przetrwać tysiąclecia. W partiach czołowych budowli występują przerwy w obstawie kamiennej. Były to zapewne wejścia do drewnianych komór przeznaczonych na odprawianie obrzędów.

Dlaczego tylko mężczyźni?

„Owe dziwne kopce – piszą małżonkowie Koper – są wyższe od przeciętnego dorosłego człowieka, a ich długość podsuwa myśl, że musiały powstać przy udziale mocy nie z tego świata".

No bez przesady, badacze dowodzą, że nie trzeba tu nadmiernie mnożyć bytów. Transport budulca, z uwagi na rozmiar i ciężar kamiennych bloków, odbywał się zapewne wołami. Co ciekawe, w grobach pochowani byli wyłącznie mężczyźni. Badania wykazały, że były to pochówki pojedyncze, choć spotyka się przypadki znalezienia dwóch mężczyzn pochowanych w tym samym czasie.

Zmarłych układano w pozycji na wznak. Głowy nieboszczyków posłusznie skierowane były do czoła grobowca.

Zdumiony Oskar Kolberg

Do Wietrzychowic pielgrzymowały od stuleci tłumy ciekawskich. Oskar Kolberg, etnograf, encyklopedysta, folklorysta, a nierzadko nawet kompozytor, opisał swoje wrażenia z pobytu na Kujawach w rozdziale „Żale", w tomie „Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce" z 1869 r.

Dlaczego żale? Nie chodzi o stan emocjonalny uczonego, lecz nazwę, jaką XIX-wieczni mieszkańcy nadali tajemniczym grobowcom – „żalki". Kolberg nie był przesadnie uczuciowy, ale widać wrażenie, jakie zrobili na nim ludzie sprzed tysięcy lat zmotywowani do tego, by przekopywać tysiące metrów sześciennych ziemi i transportować setki wielkich głazów. Trudno mu się dziwić, a co potwierdzi każdy odwiedzający Wietrzychowice. **margra**

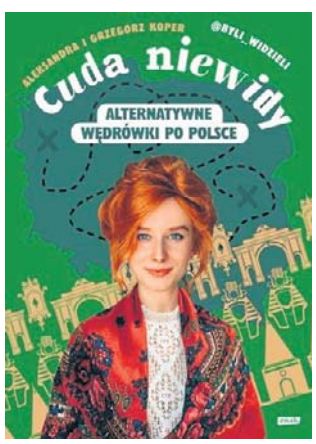

Aleksandra i Grzegorz Koper, „Cuda niewidy. Alternatywne wędrówki po Polsce", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 64,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

SANDRA KUBICKA

Wyprawiła przyjęcie

Choć w marcu modelka rozwiodła się z Aleksandrem Milwiwem-Baronem, to musi dzielić się z nim opieką nad ich wspólnym dzieckiem. Kilka dni temu mały Leonard obchodził drugie urodziny. Rodzice nie celebrowali jednak tej chwili razem. Sandra wyprawiła chłopcu przyjęcie na ranczu z takimi atrakcjami, jak głaskanie alpak, przeciąganie liny czy wata cukrowa. Nie brakowało też tematycznej ścianki i tortu ze zwierzętami i traktorem. Baron z kolei zorganizował synowi dzień w parku rozrywki. Najpierw pochwalił się jednak prezentem, jaki wręczył Leosiowi, czyli miniskuterem Vespą. Następnie zrelacjonował ich wspólną zabawę. U taty dwulatek również miał tort - też z motywem farmy.

KATARZYNA CICHOPEK

Pokazała wnętrza

Na początku grudnia ubiegłego roku Kasia Cichopek i Maciej Kurzajewski kupili luksusową posiadłość pod Warszawą. Przez kilka ostatnich miesięcy trwał w niej remont. Wokół znajdują się wysokie drzewa, które zapewniają prywatność. Sam budynek ma nowoczesną, prostą formę i duże okna, dzięki którym wnętrza są pełne światła. Teraz Cichopek podzieliła się w sieci nagraniem, na którym pokazała pokoje, kuchnię i łazienkę. Największe wrażenie robi duża wanna ze złotymi kurkami. Celebrytka postawiła na jasną kolorystykę oraz eleganckie akcenty, które podkreślają przestronność domu. Wnętrze posiadłości jest minimalistyczne, ale jednocześnie przytulne.

MARCELA LESZCZAK

Zeszła z leków

Ostatnie miesiące przyniosły modelce rewolucję w jej życiu prywatnym. Najpierw po wielu latach burzliwego związku rozstała się z Michałem Koterskim, a potem znalazła nową miłość u boku biznesmena z Gdyni. W minionym tygodniu Leszczak obchodziła 34. urodziny i z tej okazji zamieściła bardzo osobisty wpis na Instagramie. „Po pięciu latach walki z ciągłymi lękami i depresją zeszłam całkowicie z farmakoterapii i jestem wolna od dziewięciu dni. Nigdy nie miałam w to wiary, że mi się uda! Zanim do tego doszło, musiałam wprowadzić bardzo dużo zmian w swoim życiu, które były również bolesne" – napisała.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Magda Gessler – pewnie nieoczekiwanie dla samej siebie – trafiła do reklamy amerykańskich demokratów

IZABELA JANACHOWSKA

Dostała skrzydeł

Celebrytka poinformowała za pośrednictwem swego Instagrama, że jest w ciąży. Zamieściła nagranie, na którym widać zdjęcie z USG i podpisała je „Czekamy na ciebie". Będzie to owoc jej związku ze starszym od niej o 27 lat milionerem Krzysztofem Jabłońskim. Para ma już syna – siedmioletniego Christophera Alexandra. Janachowska zdążyła udzielić pierwszego wywiadu po ogłoszeniu dobrej nowiny. Odwiedziła „Dzień dobry TVN" i spytana jak się czuje, powiedziała: - Świetnie. Mam poczucie, że ta ciąża i ogrom miłości, który dostaję od bliskich, dosłownie dodają mi skrzydeł.

MAGDA GESSLER

Popiera demokratów

Najsłynniejsza polska restauratorka ma wielu przeciwników i zwolenników. Do tych drugich okazują się teraz należeć... amerykańscy demokraci. Oto bowiem Gessler pojawiła się na jednej z rolek, które trafiły na oficjalne konto partii na TikToku, które ma sześć milionów obserwatorów. Na wideo użyto popularnej czołówki do „Kuchennych rewolucji", w której Gessler steruje lewitującymi w powietrzu nożami. Niżej możemy przeczytać podpis, nawiązujący do zbliżających się wyborów śródokresowych, odbywających się w USA zawsze w połowie kadencji prezydenta: „To Amerykanie, gdy w listopadzie odsuną od władzy zgrzybiałych republikanów".

AGNIESZKA KACZOROWSKA

Zasiądzie w jury?

W minionym sezonie celebrytka brała udział w „Tańcu z gwiazdami" ze swym obecnym ukochanym – aktorem Marcinem Rogacewiczem. Niestety: nie udało im się zachwycić jurorów ani zdobyć sympatii widzów. Na odchodne nie pożegnali się z resztą ekipy, a oburzony aktor poskarżył się na rzekomo złe traktowanie przez współzawodników. Wyruszyli potem w Polskę z tanecznym spektaklem „Siedem" – i właśnie trasa ta dobiegła końca. W rozmowie z Kozaczkiem para zapowiedziała, że niebawem poinformuje o nowościach w swym życiu. Kiedy reporterka zapytała czy Kaczorowska wróci do „Tańca z gwiazdami", jej partner zasugerował: „Byłabyś świetną jurorką". Potem puścił oczko do produkcji, sugerując, że jego ukochana nie zmieniła numeru telefonu.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dzień sprzyja bliskim relacjom i spokojnym rozmowom. Horoskop dzienny radzi zadbać o własny komfort.

Ryby (19.02 - 20.03)
Kreatywność pomoże ci rozwiązać trudny problem. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że wieczór przyniesie bardzo miłe zaskoczenie...

Baran (21.03 - 19.04)
Obowiązki pójdą dzisiaj sprawniej niż zwykle. Horoskop dzienny na piątek stanowczo radzi uważać jednak na zbyt impulsywne reakcje.

Byk (20.04 - 20.05)
Niespodziewane spotkanie poprawi nastrój. Horoskop dzienny wróży, że wieczorem znajdziesz czas na relaks.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Dobra energia doda ci motywacji. Horoskop na dziś mówi, że ktoś doceni twoje zaangażowanie i cierpliwość.

Rak (22.06 - 22.07)
Korzystny dzień na zakupy i ważne decyzje. Horoskop dzienny na piątek podpowiada, by unikać plotek oraz niepotrzebnego napięcia.

Lew (23.07 - 22.08)
Spokojne podejście pomoże rozwiązać problem. Horoskop dzienny bardzo wyraźnie wróży, że wieczór sprzyja dobrym wiadomościom.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja pewność siebie doda Ci wiary we własne możliwości. Horoskop na dziś mówi, że warto zaufać własnej intuicji mocno i pójść za ciosem.

Waga (23.09 - 22.10)
Dzień sprzyja odpoczynkowi i porządkom. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że wieczorem pojawi się ciekawa okazja towarzyska.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Nowe pomysły poprawią humor. Horoskop dzienny wróży, że ktoś bliski poprosi cię o wsparcie i rozmowę.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Czeka cię udana rozmowa i drobny sukces finansowy. Horoskop na dziś to wskazówka, by unikać pośpiechu oraz zbędnych sporów.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Energia będzie sprzyjać podejmowaniu decyzji. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że wieczór przyniesie dobrą wiadomość.

GŁOS DZIENNIK POMORZA
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Redaktor naczelny **Jarosław Jaz.**
Z-cy red. nacz.: **Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka.** Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski.**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Ewa Żelazko.**
Dyrektor marketingu **Robert Gromowski.**

Redakcja. SŁUPSK, ul. Henryka Pobożnego 19, **tel. 59 8488100**, **redakcja.gp24@polskapress.pl**, KOSZALIN, ul. Partyzantów 17, **tel. 94 3473552, redakcja.gk24@polskapress.pl**, SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/U1, **tel. 91 4813300. redakcja.gs24@polskapress.pl.**
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 1916b2013c

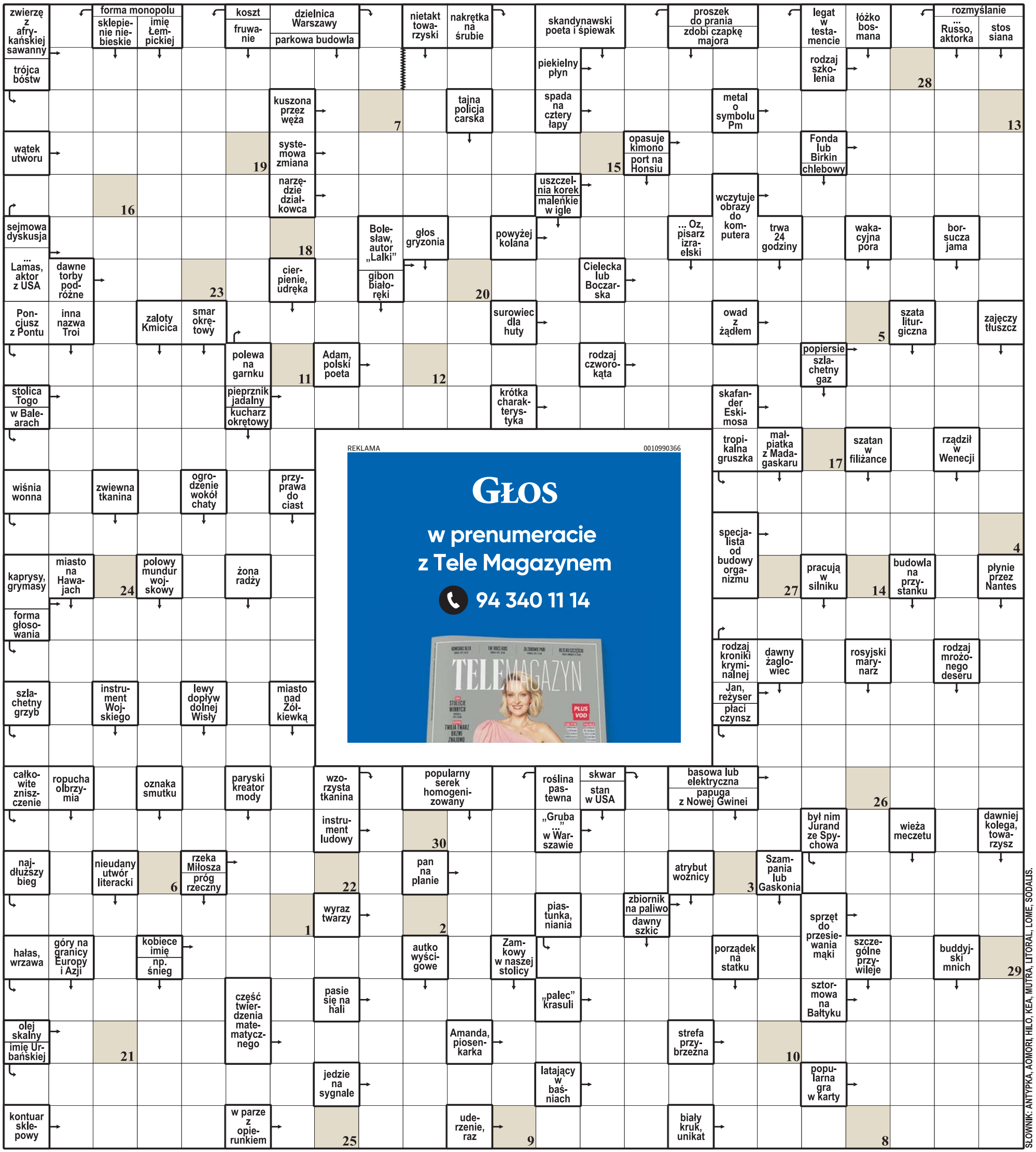

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

ROZWIĄZANIE: NIE MA ZWYCIĘSTWA BEZ TROSKI I TRUDU.

eprasa.pl 1916b2013c

LIGA EUROPY PIŁKARZ ASTON VILLI JEST 13. REPREZENTANTEM POLSKI, KTÓRY SIĘGNĄŁ PO TEN TYTUŁ

Matty Cash z piłkarskim trofeum

Bartosz Głąb
redakcja@polskapress.pl

Aston Villa w środowy wieczór sięgnęła po zwycięstwo w finale Ligi Europy. Całe spotkanie rozegrał Matty Cash. Dla reprezentanta Polski było to pierwsze trofeum w piłkarskiej karierze.

Finał drugich najważniejszych rozgrywek klubowych UEFA od początku do końca został zdominowany przez jeden zespół. Aston Villa już po pierwszej połowie prowadziła 2:0 po dwóch efektownych trafieniach. Najpierw w 41. minucie wynik spotkania w Stambule otworzył belgijski pomocnik Youri Tielemans. Natomiast tuż przed przerwą do bramki przedstawiciela Bundesligi trafił Argentyńczyk Emiliano Buendia. W drugiej połowie zespół z Birmingham przypieczętował zwycięstwo. Wynik na 3:0 ustalił niesamowity w tym sezonie 23-letni Morgan Rogers.

Matty Cash już w 21. minucie otrzymał żółtą kartkę po ostrym faulu na Vincenzo Grifo, co mocno utrudniło mu grę w dalszej części spotkania. Mimo to, trener Unai Emery postanowił pozostawić swojego zawodnika na boisku do ostatniego gwizdka sędziego.

- Prawy obrońca znalazł się w trudnej sytuacji po tym, jak już na początku meczu otrzymał żółtą kartkę za nieostrożny faul, ale poradził sobie z tym bezbłędnie, choć jego podania nie zawsze były celne - ocenił występ 28-latka portal Goal.com.

Piłkarz Aston Villi został trzynastym reprezentantem Polski w historii, który sięgnął po triumf w europejskich rozgrywkach klubowych. W tym gronie są też między innymi Zbigniew Boniek, Jerzy Dudek, Robert Lewandowski czy Grzegorz Krychowiak. Ten ostatni w 2015 roku, będąc zawodnikiem hiszpańskiej ekipy Seviila FC, wygrał Ligę Europy po zwycięstwie w finale na stadionie PGE Narodowy w Warszawie z ukraińskim Dnipro Dniepropietrowsk, a trenerem andaluzyjskiej drużyny był wtedy również Unai Emery.

FOT. PAP/EPA

Matty Cash po meczu w Stambule nie ukrywał radości ze zgarnięcia trofeum. Razem z zespołem świętowali zwycięstwo

Matty Cash po meczu w Stambule nie ukrywał radości ze zgarnięcia trofeum. Dla Aston Villi natomiast był to pierwszy triumf w jakichkolwiek rozgrywkach od 24 lat, kiedy to wygrała nieistniejący już Puchar Intertoto. - Był półfinał Ligi Konferencji, ćwierćfinał Ligi Mistrzów. Byliśmy blisko szczytu, ale czegoś brakowało. Teraz czujemy się niesamowicie, to zostanie z nami na długo. (...) Trzeba się napracować, żeby wygrać to trofeum. Niewiarygodne, że się udało! Będziemy bawić się do rana - powiedział 25-krotny reprezentant Polski w rozmowie z Polsat Sport.

Triumf Aston Villi w finale Ligi Europy istotnie wpłynął też na... losy w Europie wicemistrza Polski. Wyjaśniło się, że w 2. rundzie eliminacji Ligi Mistrzów trafi na austriacki Sturm Graz lub tureckie Fenerbahce Stambuł. Jeśli jakimś cudem przejdzie któryś z wymienionych solidnych europejskich marek, będzie mieć pewną fazę ligową Ligę Europy (nie „spadnie" do 4. rundy eliminacji Ligi Europy).

W tym sezonie do rozegrania pozostały jeszcze 3 wielkie finały klubowych rozgrywek UEFA. W najbliższą sobotę w Oslo zostanie rozegrany finał Ligi Mistrzyń, w którym FC Barcelona z Ewą Pajor w składzie zmierzy się z Olympique Lyon. W kolejną środę w finale Ligi Konferencji na Red Bull Arena w Lipsku zmierzą się angielski Crystal Palace i hiszpańskie Rayo Vallecano. Natomiast 30 maja na Puskás Aréna w Budapeszcie odbędzie się finał Ligi Mistrzów, w którym zagrają francuskie PSG i angielski Arsenal FC.

©℗

Żużlowy weekend na praskim Stadionie Markéta

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

ŻUŻEL. **Przed nami druga tegoroczna eliminacja żużlowych mistrzostw świata. Tym razem przenosimy się za południową granicę, a konkretnie do Pragi, gdzie wystartuje aż pięciu Polaków.**

Broniący tytułu Bartosz Zmarzlik powalczy w sobotę o czwarte zwycięstwo w turnieju Grand Prix na praskim torze Markéta. Przed rokiem był tu najlepszy.

W czeskiej stolicy wystartują także Kacper Woryna, Patryk Dudek i Dominik Kubera. Oraz...? O tym za chwilę.

Pierwszy tegoroczny turniej żużlowej Grand Prix - w bawarskim Landshut - zakończył się niespodzianką. Wygrał bowiem debiutujący jako pełnoprawny uczestnik cyklu Kacper Woryna, przed Brytyjczykiem Danielem Bewleyem i Bartoszem Zmarzlikiem. Dudek był siódmy, a Kubera zajął 10. miejsce.

Lubiana przez polskich kibiców i zawodników Stadion Markéta zorganizuje turniej Grand Prix już po raz 32. i pod tym względem ten tor jest rekordzistą w historii odbywającego się od 1995 roku cyklu.

Oprócz Zmarzlika zwyciężali tu Tomasz Gollob, Janusz Kołodziej i Maciej Janowski, a na podium stawali także Jarosław Hampel, Patryk Dudek, Krzysztof Kasprzak oraz reprezentujący Biało-Czerwone barwy Rune Holta.

W ubiegłym roku Bartosz Zmarzlik dołączył do Brytyjczyka Taia Woffindena, Autralijczyka Jasona Crumpa, Duńczyka Nickiego Pedersena i Słowaka Martina Vaculika, którzy trzykrotnie wygrywali w Pradze.

W sobotę będzie mógł zostać samodzielnym rekordzistą. Wcześniej pięciokrotny mistrz świata był tu najlepszy przed rokiem i dwukrotnie w „pandemicznym" sezonie 2020.

W stolicy Czech zabraknie Szweda Fredrika Lindgrena, który doznał kontuzji w ostatnim meczu ligowym jego Orlen Oil Motoru Lublin z Unią Leszno.

Z listy rezerwowych zastąpi go Duńczyk Anders Thomsen.

Nie pojedzie również drugi w Landshut Dan Bewley, który miał wypadek podczas ligi duńskiej (ma złamane udo). Zastąpi go reprezentant gospodarzy Jan Kvech, a „dziką kartę" otrzymał nasz Adam Bednar.

W piątek na Markécie odbędą się zawody Speedway of Nations 2 (SON2), czyli drużynowe mistrzostwa świata do lat 21.

Wystąpi osiem zespołów, w tym Polska. Trener reprezentacji Polski Stanisław Chomski powołał na te zawody Wiktora Przyjemskiego (Abramczyk Polonia Bydgoszcz - kapitan), Bartosza Bańbora (Orlen Oil Motor Lublin) i rezerwowego Kevina Małkiewicza (Bayersystem GKM Grudziądz).

Największym nieobecnym w polskiej drużynie jest Maksymilian Pawełczak, który niedawno zajął 2. miejsce w finale Srebrnego Kasku, a przed rokiem był liderem reprezentacji podczas finału SoN2 w Toruniu.

Polacy tradycyjnie liczą na złoty medal, a najgroźniejszymi rywalami wydają się Duńczycy z rewelacyjnym w tym roku Villadsem Nagelem i Bastianem Pedersenem na czele.

Piątkowy turniej SON2 rozpocznie się o godz. 17.00, a sobotnia Grand Prix o godz. 19.00. ©℗

Co jeszcze przed nami, czyli kolejne turnieje Grand Prix?:

- 5 czerwca - Manchester (W. Brytania)
- 6 czerwca - Manchester (W. Brytania)
- 20 czerwca - Wrocław
- 11 lipca - Malilla (Szwecja)
- 1 sierpnia - Łódź
- 8 sierpnia - Ryga (Łotwa)
- 12 września - Vojens (Dania)
- 26 września - Toruń

Ruszył siatkarski maraton 2026

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

SIATKÓWKA. **W pierwszym meczu towarzyskiego turnieju Silesia Cup, nasi siatkarze przegrali w Sosnowcu z Serbią 2:3 (25:23, 22:25, 26:28, 25:22, 14:16). Polacy zagrają jeszcze z Ukrainą i Bułgarią.**

Tym samym, podopieczni trenera Nikoli Grbica rozpoczęli - bogaty w wydarzenia - sezon reprezentacyjny.

Serbski szkoleniowiec, który został zatrudniony przez PZPS w styczniu 2022 roku, dał odpocząć m.in. Wilfredo Leonowi, Tomaszowi Fornalowi czy Jakubowi Kochanowskiemu.

W składzie meczowym pojawiło się za to wielu młodych zaodników, w tym m.in. Jakub Przybyłkowicz, który został najmłodszym debiutantem w historii polskiej siatkówki (17 lat i 13 dni)!

Utalentowany nastolatek urodził się 7 maja 2009 roku, jest związany z SMS PZPS Spała i Lechią Tomaszów Mazowiecki. W momencie powołania do reprezentacji Polski siatkarzy miał dokładnie 16 lat, 11 miesięcy i 9 dni. 17. urodziny obchodził na zgrupowaniu kadry w Spale.

Silesia Cup to jedyny turniej towarzyski, który Biało-Czerwoni rozegrają przed rozpoczynającą się 10 czerwca Ligą Narodów (w piątek z Ukrainą, a w sobotę z Bułgarią - oba mecze w Katowicach o godz. 20.00).

FOT. PAP/ART SERVICE

Marcel Bakaj, Alaksiej Nasewicz i Bartłomiej Lemański kontra Serb Nikola Brborić w meczu towarzyskim

W pierwszym tygodniu zmagań „2026 FIVB Volleyball Men's Nations League", Polacy zmierzą się w chińskim Linyi z Kubą, Słowenią, Japonią i Ukrainą (10-14 czerwca).

Kolejne turnieju Ligi Narodów to 24-28 czerwca - Gliwice, 15-19 lipca - Chicago i 29 lipca-2 sierpnia turniej finałowy, ponownie w Chinach, tyle że tym razem w Ningbo.

Po powrocie do kraju, naszych siatkarzy czeka Memoriał Huberta Jerzego Wagnera w Krakowie (28-30 sierpnia).

Najważniejszą imprezą w tym roku są oczywiście mistrzostwa Europy, rozgrywane w Bułgarii i we Włoszech w dniach 9-26 września br., w których nasi siatkarze będą bronić tytułu.

Rozgrywki kontynentalne mają w tym roku podwójną stawkę - oprócz tytułu, zwycięzca wywalczy również kwalifikację na Igrzyska XXXIV Olimpiady, które w 2028 roku zorganizuje Los Angeles.

W tym roku, polskich siatkarzy czeka co najmniej 30 meczów reprezentacyjnych. ©℗

eprasa.pl 1916b2013c

SPORT

www.sportowy24.pl

LEKKOATLETYKA

Nikodem Jaszewski zanotował bardzo udany występ podczas mityngu lekkoatletycznego w Ustce. Młody zawodnik GKS Cartusia Kartuzy znakomicie pobiegł na dystansie 800 metrów, uzyskując czas 1.53,89 min. To jego nowy rekord życiowy oraz wynik dający minimum kwalifikacyjne na mistrzostwa Europy U18.
krj

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

RUGBY
Energa Ogniwo Sopot wygrała 17:11 z Orlen Orkanem Sochaczew i zdobyła mistrzostwo Polski juniorów w rugby. Seniorska drużyna Energi Ogniwa w wyjazdowym meczu pokonała Juvenię Kraków 36:22 (10:12). **krj**

Lechia nad przepaścią, ale jeszcze żyje

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Lechia Gdańsk nie wygrała już od sześciu kolejek w PKO Ekstraklasie i postawiła się w trudnej sytuacji. Porażka z Legią Warszawa to już piąta przegrana, przy jednym remisie, w sześciu ostatnich kolejkach. Porażka Arki Gdynia z Bruk-Betem Termaliką Nieciecza wpłynęła na sytuację biało-zielonych. Co musi się wydarzyć, żeby Lechia utrzymała się w PKO Ekstraklasie?**

Lechia Gdańsk przegrała z Legią Warszawa, ale jeszcze nie spadła z PKO Ekstraklasy. Zajmuje 16 miejsce w tabeli i do bezpiecznej pozycji traci tylko jeden punkt. To sprawia, że sytuacja jest wciąż otwarta, ale trzeba pamiętać, że do zakończenia sezonu pozostała już tylko jedna kolejka.

- Czasami jak się dostaje obuchem łeb, to potem bardzo ciężko coś powiedzieć. Jak się powtarza te same błędy i traci się w lidze 62 gole, to jest się w tarapatach. Znaleźliśmy się w takiej sytuacji, gdzie już nie wszystko od nas zależy. Nie jesteśmy jeszcze pogrzebani, ale będziemy musieli się spoglądać na inne drużyny, bo już nie wszystko od nas zależy - powiedział John Carver, trener Lechii, po przegranym meczu z Legią.

Co zatem musi się wydarzyć, by Lechia utrzymała się w PKO Ekstraklasie? Trzeba rozpatrywać tylko sytuację przy wygranej Lechii z Bruk-Betem Termaliką w Niecieczy, bo remis i porażka z ostatnim zespołem w tabeli oznaczać będzie degradację dla biało-zielonych. Lechia już jest w strefie spadkowej, więc przy porażce z niej nie wyjdzie. Są dwa warianty w przypadku remisu drużyny trenera Carvera z Bruk-Betem, ale żaden dla zespołu z Gdańska nie będzie dobry. Jeśli Lechia zremisuje z Bruk-Betem, Widzew Łódź przegra u siebie z Piastem Gliwice, a Arka Gdynia wygra z Rakowem Częstochowa, to trzy zespoły będą miały po 39 punktów. W tabelce złożonej z bezpośrednich meczów najsłabsza będzie Arka. Lechia i Widzew będą mieć po siedem punktów, ale to zespół z Łodzi ma lepszy bilans bramkowy i się utrzyma kosztem zespołów z Trójmiasta. Podobnie będzie jeśli Arka nie wygra z Rakowem, Lechia zremisuje w Niecieczy, a Widzew przegra. Biało-zieloni będą za Widzewem (obie drużyny po 39 punktów), bo mają gorszy bilans bezpośrednich meczów.

FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Kibice Lechii liczą na skuteczność Tomasa Bobceka

Wracamy zatem do sytuacji, że Lechia (aktualnie 38 punktów) wygrywa w Niecieczy i wówczas czyim kosztem może pozostać w krajowej elicie? Z tego względu, że Widzew Łódź (39 punktów) gra z Piastem Gliwice (41 punktów), to ktoś musi stracić punkty. Zatem sytuacja jest taka, że jeśli biało-zieloni pokonają Bruk-Bet, to na pewno pozostaną w PKO Ekstraklasie. Lechia wygrywając w Niecieczy będzie miała 41 punktów. Jeśli w Łodzi padnie remis albo wygra Piast, to w tym wariancie spadnie Widzew, bo będzie miał mniej punktów niż zespół z Gdańska. Jeśli jednak drużyna z Łodzi wygra, to Piast i Lechia będą miały po 41 punktów. Utrzymają się biało-zieloni, którzy mają lepszy bilans dwumeczu z zespołem z Gliwic.

Jest też jeszcze możliwość małej tabelki z udziałem Piasta, Lechii i Cracovii. Stanie się tak przy wygranej zespołu z Gdańska nad Bruk-Betem Termaliką, porażce Piasta w Łodzi oraz przegranej Cracovii u siebie z Koroną Kielce. W takim układzie te trzy zespoły będą miały po 41 punktów i to jest jedyny wariant, w którym najsłabsza będzie Cracovia, która wówczas jako trzecia drużyna pożegna się z krajową elitą.

Przed ostatnią kolejką jest jeszcze trochę możliwości, a Lechia z PKO Ekstraklasy jeszcze nie spadła i w ostatniej kolejce w Niecieczy będzie miała wszystko w swoich rękach. Według wyliczeń Piotra Klimka na 55,2 procent z PKO Ekstraklasą pożegna się Lechia Gdańsk, na 26 procent Widzew Łódź, na 13 procent Piast Gliwice, a na 5,7 procent Cracovia. Jeśli jednak Lechia wygra w Niecieczy, to na pewno pozostanie w PKO Ekstraklasie na kolejny sezon.

Górnik Zabrze sprzedany. Radni wyrazili zgodę

Rafał Musioł
r.musiol@dz.com.pl

PIŁKA NOŻNA. **Zabrzańscy radni wyrazili zgodę na sprzedaż Górnika Zabrze Lukasowi Podolskiemu. Głosowanie na nadzwyczajnej sesji było jednomyślne.**

Środowa sesja Rady Miasta w Zabrzu została zwołana na wniosek prezydenta Kamila Żbikowskiego. Głównym punktem było wyrażenie przez radnych zgody na sprzedaż Górnika Zabrze Lukasowi Podolskiemu. W sali obrad pojawiła się duża grupa kibiców klubu. Obecnych było 24 spośród 25 radnych.

Wszystkie uzgodnienia między prezydentem a Podolskim zostały zawarte już kilkanaście dni wcześniej. Nieoficjalnie wiadomo, że cena za pakiet akcji należących do miasta wynosi niespełna cztery miliony złotych, ale transakcja jest opatrzona dodatkowymi warunkami. Między innymi obowiązkowym dokapitalizowaniem klubu przez inwestora kwotą 12, 5 mln złotych w okresie trzech lat. Miasto Zabrze zbywa 1.095.297 akcji, zachowuje natomiast tak zwaną złotą akcję zabezpieczającą lokalizację klubu, jego nazwę, barwy i herb.

Radni temat sprzedaży przedyskutowali już w poniedziałek, podczas spotkania komisji. Rekomendacja była jednoznaczna - w sumie przy jednym głosie wstrzymującym w komisji finansów.

- Z pełną odpowiedzialnością trzeba powiedzieć, że sposób komunikowania procesu sprzedaży budzi nasze poważne zastrzeżenia, niedopuszczalne jest traktowanie radnych w taki sposób. Materiały zostały przekazane radnym na sześć dni przed głosowaniem. Pełną odpowiedzialność za bezpieczeństwo, rzetelność, gospodarność i skutki tej decyzji ponosi zespół prezydenta miasta - oświadczył na wstępie sesji klub PO, zaznaczając, że zagłosuje za dla dobra klubu i ze świadomością sytuacji finansowej miasta.

FOT. RAFAŁ MUSIOŁ

Decyzja o zgodzie na sprzedaż Górnika Lukasowi Podolskiemu zapadła jednomyślnie

- Proces był prowadzony w sposób nietransparentny. Zaglosuję za uchwałą z nadzieją, że za kilka lat będziemy mieć poczucie, że była to decyzja trudna, ale słuszna i dobra - dodała radna Łucja Chrzęstek-Bar, przypominając, jak zakończyła się poprzednia prywatyzacja z firmą Allianz w roli głównej, po której miasto musiało ratować klub przed upadkiem.

Prezydent Kamil Żbikowski z mównicy stwierdził „Melduję wykonanie zadania".

- Prywatyzacja Górnika była jedynym możliwym wyjściem z tej sytuacji. Samorząd zabrzański nie może i od dawna nie mógł zajmować się klubem na wymaganym poziomie - podkreślił prezydent. - Wypracowaliśmy kompromis, który jest legalny i sprawiedliwy. Wszystkie uwarunkowania udało się zabezpieczyć. Mam oczywiście świadomość, że będą dyskusje czy cena była za niska, czy adekwatna. Ale zapewniam, że miasto nie odwróci się od Górnika, jego infrastruktury i szkolenia młodzieży. Do zadań publicznych nadal będziemy się dokładać. Nowy inwestor może za to zapewnić klubowi przyszłość, na jaką nas nie byłoby stać. Mam nadzieję, że po Pucharze Polski i sprzedaży klubu ten hat-trick domknie wicemistrzostwo Polski.

Za uchwałą zagłosowali wszyscy 24 radni.

Drugim punktem było wyrażenie zgody na odstąpienie od obowiązku przetargowego trybu zawarcia na okres 20 lat umowy najmu części nieruchomości zabudowanej przy ulicy Jaskółczej 40", czyli Akademii Górnika Zabrze. Także w tym przypadku było 24:0.

©℗

eprasa.pl 1916b2013c